

CZYTANIA PODLASKIE

*Kto wytrwa aż do końca,
ten zbawion będzie .
(Mat. X., 22).*

1407

1407

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.



I.540. 231

1964-120/11



OJCIEC ŚWIĘTY, PIUS X. PAPIEŻ.



WSTĘP.

„Kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion“ (Mat. X. 22).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kochany ludu podlaski!

Od lat blisko trzydziestu przemocą pozbawiony swoich prawowitych pasterzy, pozostałeś, ludu kochany, po większej części wiernym świętej wierze rzymsko-katolickiej i posłusznym namiestnikowi Jezusa Chrystusa na ziemi, papieżowi rzymskiemu. Ani namowy nieprzyjaciół prawdy, ani siła prześladowań nie zdołały złamać twojej stałości, tak iż słusznie możesz do siebie zastosować słowa świętego Pawła Apostoła: »*Albowiem staliśmy się dziwowiskiem światu i aniołom i ludziom*« (I. Kor. IV 9.). Cały świat podziwiał waszą wytrwałość, aniołowie w niebie z niej się radują, sam Sędzia najwyższy mile na nią patrzy i koronę nieśmiertelnej chwały wytrwałym gotuje.

Ale walka jeszcze się nie skończyła. Po kontrabucyach pieniężnych, po nahajkach i zsyłkach, które, jak o stalowy pancerz, obijały się o wiarę waszą, nie wyrządzając jej szkód wielkich, chwy-

cili się innej broni ci, co wiarę wam, mili podlasianie, wydrzeć postanowili. Używają dziś broni kłamstwa, ubranego w pozory prawdy, i tą bronią, przez szkoły i książki, serca wasze schyzmie poddać usiłują. Abyście mogli i tę nową napaść zwycięsko odeprzeć i wiarę katolicką nienaruszoną zachować, potrzeba wam dużo nauki religijnej, dużo znajomości katechizmu. Potrzeba wam, abyście umieli bronić tych prawd religijnych, na które schyzmatycy napadają; potrzeba abyście znali historię schyzmy, historię Unii świętej, rozumieli pochodzenie i znaczenie tego miana »Unity«. Ponieważ o tych rzeczach nie dowiecie się ani w szkole, bo tam dzieci wasze karmione są fałszywym katechizmem, ani w kościele, bo tam o najważniejszych dla was rzeczach księdzu nie mówić nie wolno, ani w katechizmowych książkach, bo te, napisane przeważnie dla katolików łacińskiego obrządku, sprawy Unii zwykle pomijają, więc wziąłem za pióro, aby waszemu niedostatkowi chociaż w małej części zaradzić i to wam do rozważania podać, o czym skądinąd wiedzieć nie możecie. Rozczytawszy się dobrze w tej książeczce, a resztę dopełniwszy z pilnego słuchania kazań w kościele i z dostępnych dla was katechizmów, będziecie umieli i dziatki swoje pouczyć o prawdziwej wierze i prawdziwym Kościele i rozumowania przeciwników odeprzeć i tych, co bezwiednie błędzą, na dobrą drogę prawdy naprowadzić.

Po całotygodniowej pracy na kawałek powszedniego chleba, nie zaniechaj, wierny Unito, przynajmniej w dni niedzielne posilić duszy swojej pokarmem prawdy. Wieczorem, przy wolnym cza-

sie, zgromadź naokoło siebie swe dziatki, zawezwij kilku dobrych swych sąsiadów i czytaj tę książkę, lub inną religijną i szczerze katolicką. Tym sposobem będziesz miał odpoczynek po pracy zarazem miły i pożyteczny. Miły, bo dowiesz się wielu rzeczy ciekawych o Kościele świętym, pożyteczny, bo ze wszystkich nauk na świecie najpożyteczniejszą jest nauka religii, gdyż nie do ziemskich dóbr, ale do nieba człowieka prowadzi.

Niechże ci więc ta książeczka uprzyjemnia wieczory niedzielne. Ale aby zarazem przyniosła jaknajwiększy pożytek dla ciebie i tych, co jej czytania słuchać będą, proszę cię usilnie, nie wprawierw zasiadaj czytać, aż się pomodlisz o światło Ducha świętego. Bo słowa przez człowieka napisane nie oświecą twego umysłu i nie zapalą serca, jeżeli Pan Bóg łaską swoją nie będzie ci towarzyszył podczas czytania. Modlitwą również zakończ każdorazowe czytanie.

Jeszcze o jedno was proszę. Przeczytawszy tę książeczkę uważnie do końca, nie żałujcie pożyczyc jej lub darować tym, którzy kupić nie będą mogli; tym sposobem w swym szczupłym zakresie staniecie się apostołami dobrej sprawy. Za mnie zaś, com te Czytania napisał, zmówcie jedno »Zdrowaś Marya«, a będzie to największą dla mnie z waszej strony nagrodą.

Przyjaciel podlusion.



CZYTANIE I.

O odszczepieństwie Focysza i Cerularyusza.

Zakładając swój Kościół, wyrzekł Chrystus Pan do Szymona, jednego z dwunastu Apostołów: *» Tyś jest Opoka (to znaczy tyleż, co imię Piotr) a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech«* (Mat. XVI, 18, 19). Temi słowy Zbawiciel nasz, zamieniając Szymonowi imię na imię Piotra, to jest Opoki, skały niewzruszonej, ustanowił go podwaliną i fundamentem całej budowy Kościoła, głową widzialną wszystkich chrześcijan, pasterzem i nauczycielem najwyższym wszystkich wierzących w Chrystusa Pana. W tej samej godności potwierdził Pan Jezus świętego Piotra na krótko przed swoją śmiercią krzyżową, gdy po ostatniej wieczerzy, po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu i sakramentu kapłaństwa, zapewnił mu nieomylność we wierze świętej. *» Alem ja prosił za tobą, aby nie ustała wiara twoja: a ty niekiedy nawróciwszy się potwierdzaj bracię twoją«*. (Łuk. XXII, 32). Po zmartwychwstaniu zaś swoim je-

szcze raz zlecił Pan Jezus św. Piotrowi pieczę o wszystkich wiernych, nie wyjmując kapłanów i biskupów, mówiąc: »*Paś baranki moje, paś owce moje*«. (Jan XXI. 15-17.) Odtąd i święty Piotr aż do chwili swego męczeństwa i jego następcy na biskupstwie rzymskiem, czyli papież, wykonywali najwyższe rządy nad całym Kościołem; odtąd wszyscy wierni, wszyscy rozsiani po szerokim świecie biskupi uważali papieża za swego najwyższego po Chrystusie Panu zwierzchnika, jego słuchali we wszystkich sprawach wiary świętej, jemu ulegali, jak dobre dzieci ulegają swemu ojcu. Kościół Chrystusa Pana przedstawiał widok jednego żywego ciała, którego członki pod wspólną głową — papieżem żyły jednym i temże samem życiem wiary, zasilają się temiż samemi sakramentami. Święci Ojcowie Kościoła ¹⁾ przyrównywać lubią tę jedność Kościoła do sukni nieszytej Pana Jezusa, której nawet kaci, krzyżujący Zbawiciela, rozrywać nie chcieli. Każdy zaś czyn, zmierzający do rozerwania lub osłabienia jedności Kościoła, do wyłamania się z pod władzy papieża, uważano zawsze za największą zbrodnię. Że tak przez długie wieki zapatrywali się chrześcijanie na jedność Kościoła i uznawali zwierzchniczą władzę rzymskiego papieża, mamy na to pełno dowodów w historii kościelnej, które gdyby przyszło wszystkie wyliczać, niejedną grubą książ-

¹⁾ Ojcami Kościoła nazywają się biskupi, kapłani i inni święci, a uczeni mężowie z pierwszych czasów po Chrystusie Panu, którzy w swych księgach i pismach pozostawili nam prawdziwą naukę Pana Jezusa, tak jak ją zaczerpnęli od samych Apostołów lub ich uczniów. Z tego powodu po piśmie świętem czyli biblii, księgi Ojców Kościoła mają największe znaczenie w rzeczach wiary świętej.

kę zapisaćby było trzeba. Dosyć wspomnieć, że papieże ostatecznie rozstrzygali zawsze, co jest prawdziwą nauką objawioną, a co fałszem here-tyckim, papieże potwierdzali wszystkich biskupów, metropolitów i patryarchów¹⁾, sędzili wzajemne ich spory, zwoływali powszechne Sobory,



Św Piotr, Książe Apostołów.

to jest zgromadzenia biskupów z całego świata, na tych zgromadzeniach przez swych posłów przewodniczyli i wyroki soborowe zatwierdzali. Stąd powaga papieży rzymskich była zawsze tak wielka, że od ich wyroku żadnej już nie było apelacyi, według słów świętego Augustyna: »*Rzym przemówił, sprawa skończona*«.

Dziś, od tysiąca już lat, świat patrzy na wielkie od Kościoła powszechnego odszczepieństwo greków, a za nimi całych innych narodów wschodnich: nieszyta suknia Chrystusa Pana rozdarta, miliony ludzi, nazywających się

¹⁾ Metropolita jest to biskup, który ma pod sobą kilku innych biskupów. Patriarcha jest to biskup, którego władza sięga na bardzo wielkie okręgi. Takich patryarchów w dawnych czasach, oprócz papieża, było czterech: aleksandryjski, antyochański, jerozolimski i konstantynopoliński.

chrześcijanami, w rzeczy samej stoją poza obrębem prawdziwego chrześcijańskiego Kościoła, pogrążeni w ciemnościach schyzmy ¹⁾. W tem pierwszym czytaniu dowiemy się, kiedy i w jaki sposób rozpoczęło się to smutne odszczepieństwo greckie i kto był pierwszym jego sprawcą.

W połowie IX wieku tron cesarstwa greckiego w Konstantynopolu dostał się małoletniemu cesarzowi Michałowi III. W jego imieniu rządziła państwem matka Teodora, wielce świątobliwa i mądra pani, i brat jej Bardas. Na stolicy patryarchalnej zasiadał święty Ignacy, biskup dbały o swoje owieczki i całą duszą przywiązany do Stolicy świętej. Nieszczęścia Kościoła i narodu greckiego rozpoczęły się od Bardasa. Poddał się on namiętnościom cielesnym i jeszcze za życia swojej żony utrzymywał występne stosunki z własną synową. Aby mu nikt nie przeszkadzał w występem życiu i aby mógł sam rządzić całym państwem, wymógł na cesarzu, że ten własną matkę Teodorę usunął od rządów i rozkazał ją gwałtem osadzić w klasztorze. Odtąd Bardas był panem całej Grecyi, gdyż cesarz Michał również oddał się światowym zabawom,

¹⁾ Odłączeni od Kościoła katolickiego Grecy, Rosyanie i inni tytułują się sami prawosławnymi, to znaczy prawowiernymi, czyli wierzącymi tak, jak należy. Rozumie się, że ta nazwa w rzeczy samej wcale im nie przysługuje. Ponieważ prawdziwa nauka Chrystusowa znajduje się tylko w prawdziwym Kościele, a tym jest Kościół powszechny czyli katolicki, więc i prawowiernym ten tylko nazywać się może, kto pozostaje w jedności z Kościołem katolickim. Grecy, Rosyanie i wszyscy oderwani od tego Kościoła nie są prawosławnymi we właściwym znaczeniu tego słowa, ale odszczepieńcami, czyli po grecku schyzmatykami, i tak też w tej książeczce nazywać ich będziemy. Można by im również dać nazwę focyanów, bo jak luteranie od Lutra, kalwiniści od Kalwina, tak oni od Focyusza pochodzą. Od Chrystusa Pana pochodzi tylko jeden święty katolicki apostołski Kościół.

pijaństwu i rozpuście. Nie było już komu powściągnąć pychy i złego życia Bardasa: jeden tylko patriarcha św. Ignacy upominał go, aby się poprawił, a gdy to nie skutkowało, usunął go publicznie, jako gorszyciela, od komunii świętej. Bardas zawrzał gniewem przeciwko świętemu patryarsze i postanowił go zgubić; za jego sprawą bezmyślny cesarz Michał podpisał wyrok wygnania patriarchy na wyspę Terebintu. Wyrok ten był zupełnie niesłuszny i świętokradzki, bo nie cesarz, ale sam tylko papież mógł usuwać patriarchów i biskupów. Na miejsce św. Ignacego wyszukał Bardas następcę według swojej myśli, co było znowu bezprawiem, gdyż za życia jednego biskupa, podług praw Kościoła, drugi rządów obejmować nie może.

Takim nieprawym patriarchą został Focjus. Przed swoim wyniesieniem był to człowiek zupełnie świecki, bez żadnych duchownych święceń, uczony wprawdzie i bardzo sprytny, ale niezmiernie pyszny i gotów na wszystko złe, byleby dopiąć swojego celu. Dlatego nie zawahał się wbrew prawom kościelnym zostać pasterzem Kościoła wprost ze stanu świeckiego ¹⁾. Żaden z bogobojnych biskupów nie chciał go wyświęcić; ledwie znalazł się jeden Grzegorz Asbestos, biskup z Syrakuz, który sam za złe życie i nieposłuszeństwo wyższej władzy duchownej był złożony z godności i urzędu i wyklęty przez synod i patriarchę Ignacego. Z rąk takiego

¹⁾ Podług praw kościelnych nikt nie może zostać biskupem, kto powoli nie przejdzie niższych stopni duchownych. Od tego prawa nikt nie może nikogo uwolnić, tylko sam Ojciec święty.



człowieka przyjął Focyusz poświęcenie na biskupa, po którym zaraz objął rządy patryarchalne.

Ponieważ każdemu było wiadomo, że bez potwierdzenia papieża rzymskiego nikt nie może zostać prawowitym patryarchą, przeto i Focyusz wyprawił poselstwo z listem do papieża Mikołaja I, prosząc o potwierdzenie swego wyboru, kłamliwie przytem donosząc, że patryarcha Ignacy dobrowolnie ustąpił ze swej godności. Aby się przekonać, czy to wszystko prawda, wysłał Ojciec święty dwóch biskupów do Konstantynopola, ale i ci, przekupieni przez Bardasa i Focyusza, donieśli papieżowi tak, jak życzył sobie Focyusz. Wkrótce jednak wydał się fałsz i podstęp. Przybył do Rzymu zakonnik, wysłany przez św. Ignacego i wiernie papieżowi opowiedział, jak rzeczy stoją. Wyszło na jaw, że św. Ignacy nigdy stolicy swojej rzec się nie chciał. Od samego uwięzienia przez 6 lat ustawicznie był dręczony przez wysłańców cesarza, Bardasa i Focyusza, aby dobrowolnie ustąpił, lecz święty wolał znosić wszystkie katusze, aniżeli owczarnie swoją dobrowolnie oddać wilkom na pastwę. Zgroza człowieka przejmuje, gdy się czyta, jakimi strasznymi mękami prześladowano świętego. Przewłóczono go z wyspy na wyspę, z więzienia jednego do drugiego, a coraz straszniejszego, morzono głodem, skutego w kajdany stawiano przed różnymi sądami świeckimi i duchownymi, gdzie mu fałszywi świadkowie zarzucali najpotworniejsze zbrodnie; trzech wysłanych przez Focyusza katów przez długi czas ani na chwilę nie odstępowało Ignacego, chcąc go albo

zmusić do podpisu, że zrzeka się godności, albo o powolną śmierć przyprowadzić, aby Focyusz miał wolne do wszystkiego ręce. Kaci ustawicznie bili św. patryarchę po twarzy, zawieszali go w powietrzu, palili ogniem, przypiekali jego ciało rozpalonemi blachami, włóczyli go po ostrych marmurowych taflach; razu pewnego przez całą noc trzymali go przywiązanego do śpiczastych marmurów, a rano odwiązawszy rzucili z taką mocą o ziemię, że cały krwią się oblał. Kiedy ten święty starzec był już ledwie żywy, jeden z jego katów wziął go za rękę i gwałtem nakreślił nią na papierze krzyż, nad którym potem Focyusz napisał, że Ignacy sam zrzeka się patryarchatu i na znak tego zrzeczenia ów krzyż nakreślił. Po tych strasznych męczarniach wypuszczono świętego starca na wolność. Korzystając z chwili wolności, wyprowadził św. Ignacy do Rzymu posła Teognosta, opisując w liście wszystkie niegodziwości Focyusza i swoje cierpienia. Gdy się to doniosło do Focyusza, rozkazano znowu wtrącić świętego starca do więzienia i nowym mękom go poddano. Ten sam mniej więcej los spotkał wszystkich biskupów, księży i świeckich, którzy trzymali jego stronę; Focyusz zaś ich miejsca obsadzał swoimi stronnikami i ulubieńcami.

Gdy się wszystko stało jawnem w Rzymie, papież Mikołaj I, zwoławszy na sobór kilkudziesięciu biskupów, osądził Focyusza jako nieprawnego przywłaszczyciela stolicy patryarchalnej, jako okrutnika i fałszerza dokumentów i wyklął go razem z Grzegorzem Asbestasem i wszystkimi, co z Focyuszem trzymali i za patryarchę go uważali. Wyklęci byli również i posłowie pa-

piescy, którzy w Konstantynopolu przekupić się dali i niegodziwości Focyusza zatwierdzili. Działo się to w roku 863.

Focyusz ze swoimi zwolennikami, zamiast poddać się wyrokowi Kościoła świętego, podniósł bunt przeciwko niemu i w pismach swoich zaczął napadać na Kościół Rzymski, że źle wykłada naukę o Duchu świętym. Tymczasem nie Kościół Rzymski, ale on sam dopuścił się heretyckich błędów i nimi zaraził umysły i serca swoich stronników. Posunął się nawet do tego stopnia bezczelności, że zwoławszy poddanych sobie biskupów, rzucił niby klątwę na samego papieża, tak jakby to niższy miał prawo karać wyższego.

Lecz wkrótce ręka sprawiedliwości Bożej dotknęła prześladowców Kościoła. Bardasa cesarz Michał kazał zgładzić ze świata r. 866, w parę miesięcy później sam cesarz został zamordowany, bo okrucieństwa jego przebrały już miarę cierpliwości ludzkiej. Nowy cesarz Bazyli zaraz na drugi dzień po objęciu rządów wygnał schyzmatyka Focyusza, a świętego Ignacego wyzwoliwszy z więzienia, wśród powszechnej radości wprowadził na stolicę patriarchalną i o wszystkim, co zaszło, uwiadomił papieża. Zaczem roku 869 zwołano do Konstantynopola ósmy sobór powszechny pod przewodnictwem posłów papieskich. Stawionemu przed sąd soboru Focyuszowi udowodniono tysiące zbrodni, między któremi było i podrobienie kilkuset cudzych podpisów, poczem, gdy się nie chciał upokorzyć i prosić o przebaczenie, wyklęto go znowu jako heretyka i schyzmatyka razem ze

wszystkimi jego zwolennikami. Kto jednak żałował swego upadku, temu darowano winę i przywrócono do jedności z Kościołem. Takim sposobem jedność Kościoła została przywrócona, a św. Ignacy pozostał na swojej stolicy aż do śmierci, która nastąpiła 23 października 877 r. W tym też dniu corocznie obchodzi się w Kościele pamiątka tego świętego męża, który swemi cnotami, mądrymi rządami i męczeństwem za wiarę i przywiązanie do Stolicy Piotrowej, stał się piękną ozdobą Kościoła Chrystusowego.

Co się stało z Focyuszem? Ten, tyle razy potępiony, nie ustąpił ze swego. Przebywając na wygnaniu, chociaż nie cierpiał ani tysiącnej części tego, co sam Ignacemu sprawił, uskarża się jednak ustawicznie w swych listach na ucisk i niesłuszne cierpienia, wichrzy na wszystkie strony przez tajnych swych wysłańców, szukając stronników i pomocy między biskupami, których sam wyświęcił i błędami swoimi zaraził. Wreszcie wpada na szatański pomysł nowego fałszerstwa, aby zdobyć sobie łaskę cesarską. Cesarz Bazyli wstydził się tego, że pochodził z niskiej rodziny; otóż Focyusz, aby połechtąć jego dumę, podrabia na starym pergaminie proroctwo, niby z dawnych czasów pochodzące, w którem ród cesarza jest wyprowadzony od królów armeńskich i które przepowiada, że z tego rodu wyjdzie najślawniejszy na świecie cesarz. Pergamin ten przez stronników swoich podsunął Focyusz Bazylemu, gdy ten przeglądał cesarski zbiór książek. Zawiadowca tego zbioru, czyli bibliotekarz cesarski, oświadczył cesarzowi, że tylko Focyusz wie, co to pismo znaczy. Cesarz

zaciekawiony odwołuje Focyusza z wygnania, a gdy ten mu wyłożył, że to pismo przepowiada jego, cesarza, osobę i sławne panowanie, zapomniał Bazyli, że ma do czynienia z fałszerzem i wrogiem Kościoła i wielkimi łaskami go obsypał. Było to jeszcze na krótko przed śmiercią św. Ignacego, który w żaden sposób zgodzić się nie chciał na przywrócenie godności biskupiej Focyszowi, jako wyklętemu heretykowi. Dopiero po śmierci Ignacego Focyusz, wsparty pomocą zaślepionego swą pychą cesarza, zagarnął przemocą tron patriarszy, a mszcząc się na świętym Ignacym, kazał grób jego zaorać, aby i śladu po nim nie było. Zaczęło się na nowo prześladowanie prawych biskupów i kapłanów, którzy odszczepieńca swoim patriarchą uznać nie chcieli. Do papieża wyprawił Focyusz znowu poselstwo, że już Ignacy umarł, a on z woli cesarza, duchowieństwa i ludu objął rządy patriarchalne i prosi tylko o potwierdzenie Ojca świętego. Zapomniał nędznik, że niedawno sam wyklinał tego papieża, do którego teraz zwracał się z udaną pokorą.

Papież, spodziewając się, że przez zatwierdzenie Focyusza uniknie się nowego rozdwojenia w Kościele, przychylił się do prośby jego i polecił swoim posłom, wyprawionym już nieco wcześniej do Konstantynopola, aby na miejscu porządek ustalili. Zażądał jednak, aby Focyusz, jeśli chce być potwierdzonym przez papieża, upokorzył się pierwej wobec biskupów, żałował za grzechy swoje i naprawił zło, które dotąd zdziałał. Lecz posłowie papiescy nie zupełnie wypełnili wolę Ojca świętego. Przywiezione ze sobą

listy dozwolili Focyuszowi pofałszować przy tłómaczeniu na język grecki i w takiej pofałszowanej postaci odczytano je zebranym zewsząd biskupom. Focyusz wyrzucił z tych listów wszystko, co było na jego przyganę, a wstawił takie rzeczy, które się obracały na jego pochwałę, a zamiast prosić o przebaczenie za swoje okrucieństwa nad Ignacym i za nieposłuszeństwo papieżowi, on się znowu wyniósł ponad Ojca świętego, bo na soborze zasiadł na pierwszym miejscu. Czując się już bezpiecznym po zatwierdzeniu papieskim, popuścił cugle swojej niepomowanej pysze i zaraz po odjeździe posłów papieża zaczął na nowo przyganiać nauce Kościoła Rzymskiego o pochodzeniu Ducha świętego od Ojca i Syna, a w liście do papieża odzywał się zuchwale i wyniośle. Było jawną rzeczą, że Focyusz nie myśli o pozbyciu się swych błędów i poprawie życia. Stąd też nowy papież Jan VIII, po dokładnem zbadaniu na miejscu w Konstantynopolu całej przewrotności Focyusza, wyklął go ponownie z ambony w Rzymie i odjął mu godność patryarszą. Klątwę tę ponowili i następcy jego, papieże Marynus i Stefan i odtąd już wszyscy, co trzymali stronę Focyusza, uważani byli za schyzmatyków, to jest odszczepieńców od prawdziwego Kościoła.

Roku 866 umiera opiekun Focyusza, cesarz Bazyli, a tron przechodzi w ręce syna jego Leona. Focyusz, obawiając się nowego cesarza, znanego z wielkiego rozumu i sprawiedliwości, rozpoczął wicherzyć przeciwko niemu i usiłował osadzić na tronie jednego ze swoich krewnych.

Zdrada jednak wyszła na jaw, a Leon, ustaliwszy się na tronie, natychmiast usunął Focyusza i skazał go na wygnanie. Patriarchą został brat cesarski Stefan, potwierdzony przez papieża, przez co spokój i jedność znowu Kościołowi powrócono. Focyusz tymczasem, okryty hańbą schyzmatyka, heretyka, fałszerza aktów i dokumentów, okrutnika i przywłaszczyciela godności patriarchalnej, wreszcie buntownika przeciwko cesarzowi, potępiony przez kilka synodów i dziewięciu z rzędu papieży, dwa razy wypędzony z przywłaszczonej stolicy, włókł dalej w jakimś klasztorze swój haniebny żywot i w niepokucie skonał roku 891.

Takiego to ojca i założyciela swojej religii mają Grecy i wszyscy, co się mienią »prawosławnymi«. Trudno pojąć, jak się nie wstydzą takiego człowieka, ale owszem za świętego go mają i do niego się modlą, a jeszcze trudniej zrozumieć, jak mogą obok Focyusza uznawać za świętego i przeciwnika jego Ignacego, któremu jednak cześć oddają, jako świętemu. Przecież, jeżeli Ignacy służył prawdzie, to Focyusz nie może być usprawiedliwiony i święty, a jeżeli Focyusz trzymał z prawdą, jakże Ignacego za świętego uważać, który przez całe swe życie Focyusza potępiał? Schyzmatycy jednak modlą się i do jednego i do drugiego: widać, że z utratą wiary prawdziwej i rozum stracili.

Ale wróćmy jeszcze, aby przypatrzeć się dalszym losom greckiego kościoła. Po usunięciu Focyusza, jedność z Kościołem Rzymskim trwała przez lat sto sześćdziesiąt, ale nie była ona mocną, gdyż w wielu umysłach tliły błędy, zaszczytione przez Focyusza, zwłaszcza błąd o pocho-

dzeniu Ducha świętego tylko od Boga Ojca. Potrzeba było lada podmuchu wiatru, aby z tej isierki błędu wybuchł na nowo pożar schyzmy. Stało się to za patryarchy Michała Cerularyusza, który jest jakby drugim ojcem schyzmy greckiej.

Wstąpił na stolicę patryarszą roku 1043, a mając dużo w swym charakterze podobieństwa do Focysza, zajął nieprzyjazne stanowisko wobec Rzymskiego Kościoła. Nienawiść jego do łacinników z czasem do tego stopnia się wzmożła, że nakazał pozamykać kościoły i klasztory łacińskie, znajdujące się w Konstantynopolu, i wznowił błędy Focysza o pochodzeniu Ducha świętego, dodając wiele innych drobnostkowych i śmiesznych zarzutów przeciwko łacinnikom, na przykład, że poszczą w sobotę, że do mszy używają opłatków, a nie chleba kwaszonego, i tym podobne. W rzeczach dotyczących nie prawd wiary, ale obrzędów, od czasów Apostolskich wolno było poszczególnym krajom trzymać się różnych zwyczajów i nikt im tego za złe nie brał, Cerularyusz jednak skorzystał z odmiennych zwyczajów łacińskich, aby swoich ciemnych greków podburzyć przeciwko Rzymskiemu Kościołowi. Papież Leon IX, skoro się dowiedział o postępowaniu Cerularyusza i jego błędach, w obszernym liście odparł wszystkie jego zarzuty i wyprawił swych posłów do Konstantynopola, aby upartego patryarchę przywiedli do porzucenia błędnej nauki i do posłuszeństwa Stolicy św. Piotra. Cesarz grecki z honorami przyjął posłów Ojca świętego, Cerularyusz jednak nie chciał wchodzić w żadne z nimi porozumienie i trwał

w uporze. Widząc, że patriarchy nie da się sprowadzić z drogi, na którą wstąpił, legaci papiescy wobec duchowieństwa i ludu złożyli na ołtarzu w kościele świętej Zofii dokument z klątwą na patriarchę Cerularyusza i wszystkich, co śmieją przyganiać nauce Kościoła Rzymskiego. Działo się to dnia 16 lipca 1054 r., który to dzień uważany jest odtąd, jako dzień ostatecznego oderwania się Greków od jedności z Kościołem. Cerularyusz zawrzał gniewem przeciwko posłom papieskim i podburzył przeciwko nim tłumy ciemnego ludu, tak, iż pomimo opieki cesarskiej, czemprędzej ze stolicy uchodzić musieli. Cerularyusza dosięgła kara Boża, bo gdy pycha jego wzrosła do tego stopnia, że zaczął występować przeciwko cesarzowi i nosić cesarskie oznaki, został na rozkaz cesarza uwięziony i skazany na wygnanie, gdzie też umarł, tak jak i Focysz, w niepokucie roku 1059.

Chociaż upadł Cerularyusz, nie upadła z nim razem schyzma grecka. Cały prawie Wschód, przez dwieście blisko lat obalamucany fałszywą nauką Focysza, na dobre pograżył się w błędach i schyzmatyckim uporze. Wprawdzie nieraz jeszcze papieże rzymscy wyciągali dłoń do zgody, nieraz sami cesarze greccy widzieli swój interes w pojednaniu się z Kościołem Rzymskim, roku 1274 na soborze powszechnym w Lugdunie formalnie przystąpili Grecy do jedności, to jest do Unii¹⁾ z Rzymem, ale te wszystkie próby pojed-

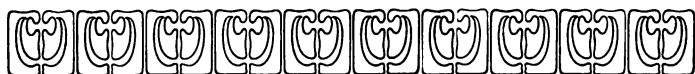
¹⁾ Unia, wyraz łaciński, znaczy tyleż co zjednoczenie, połączenie. Unitą więc nazywa się każdy chrześcijanin wschodniego obrządku, połączony z prawdziwym Kościołem, a odłączeni od niego, czyli schyzmatycy, nazywają się dyzunitami.

niania, nie tyle z przekonania, jak raczej z rachub ludzkich podjęte, nigdy nie były trwałe. Do wspaniałej Unii doszło w piętnastym wieku na soborze we Florencyi, ale o tem zdarzeniu będzie mowa niżej.

Grecya, pozbywszy się prawdziwej wiary, poczuła wkrótce karę Bożą. Dzikie tłumy muzułmanów zalały powoli całe państwo i sprowadziły całkowity jego upadek. I tam, gdzie niegdyś rozbrzmiewała chwała Boża, w kościołach i wspaniałych bazylikach, rozsiedli się czciciele fałszywego proroka Mahometa. Dumni patriarchowie greccy, nie chcąc słuchać ojcowskich rządów papieży rzymskich, przeszli pod twarde jarzmo swoich cesarzy, a po upadku państwa stali się pokornymi służkami tureckiego sułtana i żon jego. Z dawnej świetności Konstantynopola pozostało tylko wspomnienie, gdy tymczasem Rzym rozpościera dotąd swoje duchowe panowanie na najdalsze kresy ziemi. Zakończmy to czytanie modlitwą o nawrócenie greckich schyzmatyków.

Modlitwa do świętego Ignacego.

O święty Ignacy, któryś w obronie prawdziwej wiary i Kościoła Katolickiego tyle prześladowań wycierpiał, spojrzysz z nieba na spustoszoną przez odszczepieństwo owczarnię Twoją i uproś u Boga, aby wszyscy zaślepieni i nieposłuszni synowie Twoi błędy swoje poznali i w szczerzej pokucie do jedności z prawdziwym Kościołem jaknajrychlej powrócili. Amen



CZYTANIE II.

O Apostołach Słowian, św. Cyrylu i Methodym.

Pomiędzy licznymi kłamstwami, które schyzmatycy wschodni starają się usprawiedliwić wobec świata, znajduje się twierdzenie, zwłaszcza u nas przez nich rozpowszechnione, że święci Cyryl i Metody, słynni na cały świat ze swych prac apostołskich nad Słowianami, wyznawali też samą wiarę, co dzisiejsi Grecy i Rosyanie, odłączeni od Kościoła Rzymskiego, i że tej wiary bronili przed katolicyzmem i papiestwem. Za naszych dni posunięto się aż do bluźnierstwa, gdy upadek Unii świętej w Chełmskiej dyecezyi przypisano zasługom i modlitwom tychże świętych. Z tego powodu każdy katolik, a przede wszystkim Unitą powinien wiedzieć, co trzymać o świętych Cyrylu i Methodym i ich nauce i działalności apostołskiej. Dowiemy się o tem w niniejszem czytaniu.

W tym samym, mniej więcej, czasie, kiedy odszczepieniec Focysz rozdzierał jedność Kościoła Bożego, zajaśniały dwie wspaniałe postacie chrześcijaństwa: Cyryl i Metody. Byli oni rodzonymi braćmi, z pochodzenia grekami, rodem z miasta Tessaloniki. Metody był najstarszym w swem rodzeństwie synem, Cyryl, a właściwie Konstan-

tyn, bo takie było jego imię chrzestne, był najmłodszym pomiędzy braćmi. Konstantyn przyszedł na świat roku 826, Metody o kilka lat wcześniej.

Podczas gdy Metody, wstąpiwszy do służby rządowej, został gubernatorem pewnej prowincyi, zamieszkałej przez Słowian, brat jego Konstantyn odbywał w Konstantynopolu nauki, w których tak postąpił, że należał do najuczeńszych w swoim czasie ludzi i cieszył się przychylnością i przyjaźnią samego cesarza. Poznał na dworze greckim i owego słynnego Focyusza i czas pewien przyjaźnił się z nim, ale gdy ten począł dokuczać świętemu Ignacemu, przepowiedział Konstantyn Focyuszowi, że nauką swoją przy takiej przewrotności charakteru wiele umysłów zamąci i wielką odpowiedzialność przed Bogiem na siebie ściągnie; poczem zerwał wszelkie z nim stosunki. Powoli sprzykrzyli sobie Metody służbę rządową, a Konstantyn życie na dworze cesarskim wśród przewrotnych ludzi i obaj udali się do klasztoru, aby życie swe poświęcić modlitwie i nauce. Tam pokochawszy się jeszcze bardziej; zaprzysięgli sobie obaj bracia, że nie rozdziela się nigdy ani w złej ani w dobrej doli, ani w radości ani w smutku.

Roku 857 przybyło do Konstantynopola poselstwo od Chazarów, ludu o mieszanej żydowsko-mahometańskiej religii, mieszkającego nad morzem azowskiem, gdzie dzisiaj dońscy kozacy. Chazarowie prosili greckiego cesarza o uczynego misyonarza, któryby ich zapoznał z religią chrześcijańską. Na tę misję cesarz wybrał naszego Konstantego, a on uradowany, że imię Jezusa może rozgłaszać między niewiernymi, przy-

brał za towarzysza podróży brata Metodego i obaj puścili się w drogę.

W drodze zatrzymali się w mieście Chersonesie, które znajdowało się w okolicach dzisiejszego Sebastopola w Krymie. W tem to mieście żył niegdyś na wygnaniu trzeci następca



Św. Klemens 1., papież rzymski.

świętego Piotra i uczeń jego św. Klemens, papież rzymski, w tem mieście poniósł śmierć męczeńską przez utopienie w morzu i tam był przez chrześcijan pochowany. Konstantyn zajął się pilnie odszukiwaniem relikwii świętego Klemensa, co mu się rzeczywiście udało, albowiem na małej zatopionej wysepce odnalazł grób świętego, w którym znajdowały się kości jego i kotwica, do której był przywiązany

przy utopieniu. Złożywszy tymczasowo w kościele te drogie skarby, ruszyli święci bracia dalej do Chazarów, gdzie odbyli nie mało rozpraw z żydami i mahometanami, wiele rodzin do wiary świętej przywiedli i dla chrześcijan wolność religijną wyrobili. Wracając stamtąd zabrali i relikwie świętego Klemensa.

Gdy stanęli z powrotem w greckiej stolicy, zastali wielkie zgorszenie: na stolicy patriarchalnej już siedział nieprawnie Focyusz, a święty Ignacy jęczał w okowach. Zboleli nad takim stanem Kościoła, lecz, jako prości zakonnicy, nie mogąc naprawić złego, usunęli się znowu do klasztorного zacisza. Niedługo jednak potem miał ich Bóg wyprowadzić na szerokie pole pracy wśród ludów słowiańskich.

Ze wszystkich państw słowiańskich najpotężniejszym było królestwo Wielkiej Morawii. Rozciągało się ono od Dunaju aż prawie do gór Karpackich, obejmując wiele krajów dzisiejszych Austro-Węgier. Na początku dziewiątego wieku państwo to było już prawie całe chrześcijańskie i posiadało wielką liczbę kościołów, zależnych od biskupów niemieckich. Duchowieństwa jednak, które nawróciło Słowian do wiary świętej, nie lubili Morawianie, gdyż księża owi, Niemcy z pochodzenia, całe państwo chcieli uważać za podległe swemu cesarzowi, a przytem troszczyli się więcej o własne dostatki, aniżeli o dobro i naukę swoich owieczek. Dlatego książę Wielkiej Morawii, Rościsław, wyprawił poselstwo do Konstantynopola z prośbą o takich kapłanów-misyonarzy, którzyby mogli lud mu poddany nauczać w rodzimym języku i wykształcić krajowe duchowieństwo. Oczy cesarza zwróciły się znowu na naszych dwóch braci, Konstantego i Metodego, którzy też, zabrawszy ze sobą kości św. Klementa, udali się na pracę apostołską między Słowianami.

Największą trudnością w nauczaniu Słowian to było, że nie mieli oni żadnych własnych

ksiąg, ani nawet swojego pisma, to jest liter, a litery greckie ani łacińskie nie nadawały się do języka słowiańskiego. Aby zaradzić temu brakowi, Konstantyn po wielu modlitwach utworzył odrębnego kształtu litery słowiańskie, zwane dzisiaj »głagolicą« i tem pismem począł tłumaczyć na język słowiański biblię i książki do nabożeństwa ¹⁾.

Mszę świętą odprawiali święci nasi bracia w języku słowiańskim, ale najprawdopodobniej nie w obrządku wschodnim, tylko zachodnim, rzymskim, którym posługiwano się powszechnie w Morawii. Nabożeństwa, odprawiane w zrozumiałym języku, niezmiernie pociągały morawian do kościoła; gorliwą pracą misyjną, a zwłaszcza nauczaniem młodzieży dwaj misyonarze pozyskali sobie serca mieszkańców, na co księża niemieccy zazdrosnem spoglądali okiem.

Gdy wieść o pracach apostołskich tych dwóch mężów doszła do Ojca świętego w Rzymie, zapragnął on widzieć ich u siebie, by się przekonać, czy czasem nie są wysłańcami i zwolennikami wyklętego już wtedy Focjusza. Święci posłuchali wezwania papieża i w otoczeniu kilkunastu swych uczniów, przygotowanych do święceń kapłańskich, wioząc ze sobą relikwie świętego Klemensa, zbliżali się powoli ku Rzymowi. Tymczasem papież Mikołaj, który ich wezwał był do Rzymu, rozstał się z tym światem. Na-

¹⁾ Pismo, wynalezione przez Konstantego, nie jest to samo, którem Rusini i Rosyanie piszą cerkiewne księgi i które nazywają niewłaściwie »kirylicą«. Ta niby kirylica zapożyczoną została od greków daleko później. Pismem, wynalezionem przez św. Cyryla, jest głagolica, której używają jeszcze teraz Kroaci i Dalmatyńcy nad morzem adriatyckiem.

stępcą jego Adryan II, na wiadomość, że przybywający z daleka misjonarze wiozą zwłoki św.



Ojciec święty przyjmuje świętych braci Cyryla i Metodego.

Klemensa papieża, na czele duchowieństwa i licznych tłumów ludu, sam wyszedł naprzeciw naszym świętym i wprowadził ich do wiecznego

miasta, przy odgłosie dzwonów, pieśni i wśród powszechnej radości. Relikwie złożone zostały w kościele, dawniej zbudowanym na cześć św. Klemensa.

Święci bracia, skoro zdali papieżowi sprawę ze swoich prac apostołskich, uzyskali jego pochwałę i pozwolenie na używanie języka słowiańskiego we mszy świętej, chociaż przeciw temu występowało wielu duchownych, którym się zdawało, że modlić się publicznie można tylko po łacinie, grecku i hebrajsku. To mylnie zapatrywanie, nazwane herezyą trójjęzyczną, zostało potępione przez stolicę świętą.

Skoro się przekonano w Rzymie o silnem przywiązaniu obydwóch misjonarzy do świętej katolickiej wiary i stolicy Piotrowej i o pożytkach ich pracy między Słowianami, papież obdarzył Konstantyna i Metodego godnością biskupią, uczniów zaś ich, których ze sobą przywieźli, poświęcono na kapłanów i dyakonów. Przy konsekracyi biskupiej Konstantyn zmienił swe imię na imię Cyryla i odtąd ten święty pod tem imieniem jest znany i czczony na całej ziemi. Święci bracia, zostawszy biskupami, odprawiali mszę świętą po słowiańsku w samym nawet Rzymie, a księgi przez nich napisane papież złożył na ołtarzu swego kościoła na znak, że są prawowierne, katolickie.

W kilka tygodni po swem wyświęceniu Cyryl ciężko zachorował, a czując się bliskim śmierci, rzekł do swego brata Metodego: »Oto, bracie, byliśmy sobie wiernymi towarzyszami, jako jeden zaprząg, orzący jedną i tęż samą skibę. Ja skończyłem dzień mojej pracy i upa-

dam na łanie... ty nie opuszczaj rozpoczętego dzieła, bo w niem twoje zbawienie.» Umarł roku 869. Metody chciał zabrać ze sobą ciało swego brata, ale papież, duchowieństwo i lud rzymski prosili go, aby te święte szczątki pozostały w Rzymie, gdzie je też złożono w kościele św. Klemensa i tam licznymi zasłynęły cudami.

Metody, jako biskup z ramienia Ojca świętego, wracał do swych owieczek. Z powodu jednak wielkich zamieszek wojennych w Morawii, nie mógł się do niej udać, ale zatrzymał się w sąsiedniej Pannonii, gdzie ludność z zapałem witała jego słowiańskie nabożeństwa. W rok później był znowu św. Metody w Rzymie, aby za staraniem księcia Kocela otrzymać od Ojca świętego godność arcybiskupią. I rzeczywiście papież poddał pod jego duchowną władzę całą Pannonię i Morawię. Kapłanów miejscowego pochodzenia mnożyło się coraz więcej, stąd księża niemieccy nie byli już potrzebni w tych krajach. Wzbudziło to taką nienawiść Niemców przeciwko świętemu Metodemu, że ich biskupi powołali go przed swój sąd, oskarżając, że samowolnie wprowadza do służby Bożej język słowiański i nowo wymyślane litery, i chociaż święty bronił się, iż wszystko działał za pozwoleniem papieskiem, nienawistni Niemcy skazali go na wygnanie.

Ujął się za niewinnie prześladowanym Metodą sam papież Jan VIII i mocno zgromił postępowanie biskupów niemieckich, lecz i to nie uspokoiło ich nienawiści, skoro w krótkim czasie donieśli do Rzymu kłamliwie, że Metody rozsiewa błędne nauki greckich schyzmatyków.

Aby całą tę sprawę ostatecznie rozpatrzyć i osądzić, kto ma słuszość, Metody czy biskupi niemieccy, Ojciec święty wezwał ponownie Metodego do Rzymu. Wydały się oszczerstwa jego nieprzyjaciół. Metody bowiem wobec Ojca świętego złożył wyznanie wiary katolickiej, oświadczył, że mocno wierzy we wszystko, czego naucza Kościół Rzymski, nie wyjmując artykułu o pochodzeniu Ducha świętego od Ojca i Syna, czem dostatecznie pokazał, że nauka jego nie ma nic wspólnego z błędami Focyusza.

Tak zwyciężywszy swych wrogów, wraca z tryumfem do swojej owczarni, opatrzony listem papieża do króla morawskiego, Świętopełka.

W liście tym zapewnia Ojciec święty, że Metody jest prawowiernym we wszystkim i dlatego nakazuje słuchać go, jako prawego pasterza. Ucichły więc spory z Niemcami. Wprawdzie wicherzył jeszcze przeciwko arcybiskupowi podległy mu biskup nitrzański, Wiching, fałszując nawet w tym celu listy papieskie, ale skoro został obłożony za to klątwą kościelną, nastały spokojniejsze dla św. Metodego czasy. Użył też owego spokoju jak najlepiej na chwałę Bożą. Rządząc mądrze swą rozległą metropolią w potężnem państwie Świętopełka, budował kościoły, uczył i wychowywał słowiańskich księży, otwierał szkoły. Z okazji jakiegoś zjazdu książąt ochrzcił czeskiego księcia Borzywoja i przyczynił się do nawrócenia pewnego księcia polskiego z Wiślicy. Po wielu trudach i cierpieniach odwołał Pan Bóg świętego Metodego po nagrodę wieczną roku 885. Zaleciwszy ucznia swego Gorazda na następcę po sobie, skonał

na rękach swych kapłanów. Pogrzebowe nabożeństwo odbyło się w trzech językach: łacińskim, bo Metody był wiernym synem Kościoła Rzymskiego, greckim, bo z greków pochodził, i słowiańskim, bo w tym języku on pierwszy służbę Bożą sprawować począł. Ciało św. Metodego spoczywa dotąd w katolickim kościele w Welehradzie na Morawach.

W kilkanaście lat po błogosławionej śmierci św. Metodego wielkie klęski spadły na Morawię. Wojny z Niemcami i napady nieochrzczonych jeszcze Węgrów zniszczyły zupełnie kraj i poganie zalali całą morawską ziemię. Gdy się potem Węgrzy nawrócili do wiary świętej, już ją przyjęli z obrządkiem łacińskim: tym więc sposobem z kościoła św. Metodego i słowiańskiej liturgii pozostały tylko szczątki w Dalmacyi i Kroatyi. Uczniowie zaś jego, uchodząc przed prześladowaniem, rozproszyli się po świecie: niektórzy z nich przyczynili się do ugruntowania wiary św. w Bułgaryi, która jednak wkrótce do schizmy się przechyliła. Nie zaginęła jednak pamięć prac św. Cyryla i Metodego. Żyli oni we wdzięcznych sercach słowiańskich ludów, a w tysiąc lat po śmierci Metodego, r. 1885, Ojciec święty Leon XIII papież, aby uprosić u Boga nawrócenie słowian schyzmatyków, rozkazał czcić pamiątkę słowiańskich apostołów po całej ziemi przez coroczne pacierze kapłańskie i mszę świętą. Święto Cyryla i Metodego obchodzi się w Kościele katolickim dnia 7 lipca.

Taka jest historia tych dwóch świętych. Widzisz, kochany czytelniku, jak bez żadnej przyczyny schyzmatycy poczytują ich za szerzy-

cieli i patronów swoich błędów. Osądź sam, czy święci Cyryl i Metody podążyliby do Rzymu na wezwanie papieża, gdyby go za Głowę Kościoła nie uznawali, tak jak czynią schyzmatycy? Czy byliby w Rzymie przyjęci z takimi honorami, czy byliby zostali tam biskupami, jeźliby trzymali się nauki Focyusza, potępionej przez papieża? Czy broniłby papież św. Metodego przed wrogami, jeźliby on był stronnikiem Focyusza? Pewno że nie, lecz owszem potępiłby go tak samo, jak potępił Focyusza. Widzisz, że całym życiem swoim, wszystkimi czynami swoimi, stwierdzali Cyryl i Metody, że byli szczerymi katolikami, najlepszymi i najposłusznieszymi synami Kościoła Rzymsko-katolickiego i stolicy świętego Piotra.

Kto ich zalicza do szerzycieli schizmy greckiej, ten uwłacza ich świętości i bezwstydnie fałszuje historyczną prawdę. Aby wynagrodzić świętym apostołom Słowian tę zniewagę, jaką im zadają schyzmatycy, uważając za swych patronów, dobrzy katolicy, a zwłaszcza Unici, winni często się modlić do św. Cyryla i Metodego o nawrócenie do prawdziwej wiary błądzących dzisiaj krajów słowiańskich. Taką modlitwą zakończmy niniejsze czytanie.

Modlitwa do św. Cyryla i Metodego o nawrócenie Słowian.

O święci Cyrylu i Metody, którzyście pracą swoją apostołską światło wiary prawdziwej wśród ludów słowiańskich zaszczepili i od nie-

przyjaciół wytrwale bronili, skłóńcie swem potężnem wstawiennictwem Miłosiernego Boga ku ludom w odszczepieństwie jeszcze zostającym, aby zdjawszy zasłonę z oczu ich, wszystkich do poznania prawdy i do jedności z Kościołem świętym Rzymsko-katolickim waszym śladem przyprowadził. Święci Apostołowie, nie wypuszczajcie z opieki narodów słowiańskich.

Módlcie się za nami, święci Cyrylu i Metody.

Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się. Wszechmogący wieczny Boże, których ludy słowiańskie przez błogosławionych Wyznawców i Biskupów Cyryla i Metodego do poznania imienia Twego przyprowadzić raczył: spraw, abyśmy, którzy się cieszymy z ich uroczystości, kiedyś do towarzystwa z nimi przypuszczeni byli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Uwaga. Schyzmatycy domagają się, aby na cześć św. Cyryla i Metodego świętowano dzień 11 maja. Żaden dobry Unita z czystem sumieniem usłuchać tego nie może. Dzień 11 maja jest rocznicą zaprowadzenia schizmy w Chełmie 1875 r., przez świętowanie więc tego dnia nie cześć, ale zniewagę wyrządza się tym świętym. Za to dobrze będzie wraz z Kościołem katolickim przeznaczyć dzień 7 lipca na uczczenie św. Cyryla i Metodego, przynajmniej przez gorącą modlitwę o wykorzenienie odszczepieństwa wschodniego.



CZYTANIE III.

O zaprowadzeniu wiary świętej na Rusi.

Naród Ruski należy do gromady ludów słowiańskich, które przybywszy w dawnych wiekach z Azyi, wspólnej kolebki rodzaju ludzkiego, zajęły wielką część wschodnio-południowej Europy, od morza Bałtyckiego aż do Grecyi i od rzeki Łaby aż po Dniepr i dalej na wschód. Oprócz Rusinów należą do ludów słowiańskich: Polacy, Czesi, Słowacy, Słoweńcy, Serbowie i Bułgarzy, a dużo pomniejszych plemion złało się w jedno, lub wyginęły pod obcym naciskiem. Po rozszerzeniu religii chrześcijańskiej na zachodzie, ludy słowiańskie długo jeszcze pozostawały w pogańskich ciemnościach, czcząc i kłaniając się swoim fałszywym bożkom Perunowi, Jessemu, Swiatowidowi i innym przez siebie wymyślonym.

Lecz przyszedł czas zmiłowania Bożego i dla Słowian i oto od ósmego wieku po Chrystusie Panu zaczynają się nawracać do wiary świętej całe narody słowiańskie. Wiemy już, jak się nawróciło królestwo Wielkiej Morawii i Pannonia, gdzie pracowali święci Cyryl i Me-

tody; około roku 845 nawracają się Czechy, a czternastu książąt czeskich jednego dnia przyjmuje chrzest święty; nieco później przyjmują wiarę świętą Bułgarzy ze swym królem Mikołajem na czele; roku 965 książę polski Miecysław chrzci się z narodem polskim w Poznaniu, za sprawą swej pobożnej żony Dąbrówki.

Ze wszystkich krain słowiańskich najdłużej trwała w pogaństwie Ruś, bo daleko wysunięta na wschód oddaloną była od wpływu oświeconych krajów chrześcijańskich. Wprawdzie już w wieku dziewiątym św. Ignacy patriarcha wysłał na Ruś biskupa, aby wiarę świętą szerzył, ale misya ta nie bardzo mu się powiodła, gdyż w dziesiątym wieku cały kraj był jeszcze pogański. Roku 954 księżniczka ruska Olga z Kijowa, którą kościół Unicki czci jako świętą, przyjęła chrzest święty w Konstantynopolu, przybierając imię Heleny, lecz w kraju swoim, pomimo wielkiej gorliwości, nie wiele zdołała uczynić dla wiary świętej, z powodu oporu syna Świętosława zaciętego poganina.

Dopiero wnuk Olgi, Włodzimierz, zawładnąwszy wszystkimi krajami obszernej słowiańskiej Rusi, widząc, że z pomiędzy wszystkich słowiańskich ludów on tylko z narodem swoim pozostaje w pogaństwie, zapragnął przyjąć chrzest i kraj cały Chrystusowi Panu pozyskać. Stare kroniki opisują, że św. Włodzimierz, myśląc o zmianie religii, wysłał kilku dworzan na zwiedzenie rozmaitych krajów, aby się przypatrzyli, jak się gdzie odprawiają publiczne nabożeństwa. Posłowie zwiedzili kraje mahometańskie, żydowskie, niemieckie i greckie, ale ze wszystkiego, co

widzieli najbardziej spodobało się im nabożeństwo chrześcijańskie w Grecyi, z powodu bogactwa świątyń, wspaniałości ubiorów i świętych obrzędów. Zachwalali więc księciu obrządek grecki, wskutek czego Włodzimierz postanowił ochrzcić się według tego obrządku. Niezadługo potem podjął Włodzimierz wyprawę wojenną przeciw Grekom, zajął miasto Korsuń, czyli Chersones, i pogroził cesarzowi greckiemu, że podbije sam Konstantynopol, jeśli cesarz nie odda mu w małżeństwo siostry swojej Anny. Gdy cesarzówna zgodziła się na oddanie ręki, ale pod warunkiem, że jej przyszły mąż przyjmie chrzest święty, wysłano do Korsunia biskupów i księży greckich, którzy nauczili księcia Włodzimierza prawdziwej wiary i ochrzcili go razem z wielu bojarami roku 988. Po chrzcie odbył się ślub Włodzimierza z Anną.

Wróciwszy do Kijowa, rozkazał Włodzimierz bałwany, czyli bożki fałszywe, powywracać, porąbać i w Dnieprze potopić. Pewnego dnia na rozkaz księcia zebrał się lud kijowski nad rzekę Dniepr, gdzie wszyscy od najstarszego do najmłodszego zostali przez kapłanów ochrzczeni. Za przykładem stolicy poszły i inne pomniejsze miasta, a książę wszędzie budował kościoły i ustanawiał przy nich duchowieństwo. Pomiędzy świątyniami, wzniesionemi przez Włodzimierza, zaliczają i kościół w Chełmie, który potem stał się katedrą biskupów chełmskich. W Kijowie ustanowionem zostało biskupstwo, którego pierwszym pasterzem był grek Michał. Oprócz kapłanów greckich rozszerzali wiarę na Rusi i księża

łacińscy, na przykład św. Jacek z zakonu Dominikanów.

Książę Włodzimierz po przyjęciu wiary świętej bardzo się odmienił: z okrutnego i niewstrze-



Św. Jacek uchodzi z Kijowa przed tatarami.

mięźliwego stał się łaskawym dla wszystkich, miłującym swych poddanych jak rodzone dzieci, pobożnym i gorliwym o wzrost wiary świętej,

nic przeto dziwnego, że lud, patrząc na taką odmianę w obyczajach swojego pana, sprawioną przez naukę nowej religii, z radością garnął się do chrztu, a po śmierci Włodzimierza roku 1015 opłakiwał go szczerze po całej Rusi. W kościele wschodnim uważany jest za świętego i ozdobiony tytułem »równego Apostołom.«

Po śmierci Włodzimierza Kościół na Rusi wiele ucierpiał od kłótni synów jego. Najstarszy z nich, Swiatopełk, chcąc sam panować, zgładził z tego świata dwóch swoich braci Borysa i Gleba, uważanych za świętych, i gotował się na zgubę innych braci, lecz kara Boża go dotknęła, bo pokonany przez brata Jarosława musiał raz i drugi uciekać z Kijowa. Przejście tronu książęcego w ręce Jarosława wyszło na dobre i dla wiary świętej. Książę ten przyozdobił Kijów dwiema wspaniałemi świątyniami, założył wiele klasztorów, biskupstwo podniósł do godności metropolii, z zagranicy powołał wielu uczonych, którzy tłómaczyli księgi ojców świętych z języka greckiego na słowiański. Słowem, za jego rządów wzmocniła się wiara, a obyczaje ludu złagodniały w duchu ewangelii świętej; oświata się podniosła i Kościół Ruski w tym czasie mógł się pochwalic wielu uczonymi i świątobliwymi zakonnikami i biskupami. Z nich są: Nestor, pierwszy co napisał kroniki, czyli historię Rusi, Antoni, założyciel pieczarskiego klasztoru w Kijowie i Hilaryon pierwszy metropolita, wybrany z pośród samego narodu ruskiego.

Ważną jest rzeczą wiedzieć, jakim sposobem ów Hilaryon został metropolitą. Z początku, nie mając swojego własnego duchowieństwa, Rusini

biskupów otrzymywali z ramienia patryarchy Konstantynopola. Lecz ci pasterze, jako cudzoziemcy, nie zawsze dbali o samo tylko dobro swoich owieczek, lecz często starali się o własną kieszeń i interesa patryarchy, nic przeto dziwnego, że nie zdołali zjednać sobie serc ruskiego ludu. Nadto, kiedy w Konstantynopolu za patryarchy Cerularyusza zaczęły się na nowo szerzyć schizmatyczne błędy, zależność Kościoła Ruskiego od patryarchy stała się niebezpieczną dla samej czystości wiary świętej. Stąd więc, gdy umarł r. 1047 metropolita kijowski, grek, książę Jarosław nie odniósł się wcale do patryarchy o nowego metropolitę, ale zwoławszy biskupów ruskich rozkazał im, aby takowego sami sobie wybrali. Wybór padł na wielce świątobliwego zakonnika Hilariona, który też znakomicie przez lat kilkanaście rządził Kościołem Ruskim.

Książę Jarosław, nazwany Mądrym, umarł r. 1054, to jest w tym samym czasie, kiedy w Konstantynopolu pycha Cerularyusza spowodowała na nowo schizmę grecką.

Rosyanie utrzymują, że Ruś przyjęła wiarę chrześcijańską odrazu taką, jaką obecnie oni wyznają, to jest schizmatyczną, niezależną od Stolicy Apostolskiej Rzymskiej, i że z tego powodu wszyscy Rusini powinni zostać schizmatykami. Co na to odpowiedzieć? Najpierw, chociażby to było prawdą, co oni mówią, to wcale z tego nie wynika, że wszyscy Rusini mają być schizmatykami. Schizma, czyli odszczepieństwo od Kościoła Rzymskiego jest ciężkim grzechem, a w grzechu trwać nikt nie powinien dla tego tylko, że jego ojcowie może w tym grzechu żyli. A po-drugie, jest to nie-

prawdą, aby Ruś od początku przyjęcia wiary świętej była schyzmatycką. Rusini przyjęli wprawdzie wiarę świętą od greków i w obrządku wschodnim greckim, ale co innego jest obrządek, a co innego schyzma i nieposłuszeństwo Kościołowi świętemu. Obrządek grecki sam przez się jest dobry i sami papieże nim się opiekują, niedobrą zaś jest rzeczą schyzma. Grecy, chociaż mieli swój obrządek, jednak w czasie przyjęcia chrztu przez Rusinów, byli prawdziwymi katolikami, bo odszczepieństwo Focysza już się dawno przedtem zakończyło, a nowego odszczepieńcy Cerularyusza jeszcze na świecie nie było. Grecy trwali wtedy w jedności ze Stolicą Rzymską; Rusini więc, przyjmując od nich chrzest, przyjęli również i prawdziwą wiarę w posłuszeństwie rzymskiemu papieżowi. Nadto, nie tylko w chwili przyjęcia wiary Rusini byli katolikami, ale i później. Nie dali się nawet Cerularyuszowi wciągnąć do schizmy greckiej, bo gdy ten przewrotny patriarcha zamyślał rozerwać Kościół Chrystusowy, Rusini pod księciem Jarosławem przestali znosić się z nim i sami sobie metropolitę obrali w zależności od Stolicy świętej. Że w odszczepieństwie Cerularyusza nie brali udziału, mamy na to dowód i w następnem zdarzeniu. Legaci papieża Leona IX, nie mogąc nakłonić Cerularyusza do upamiętania się, wyklęli go, jak wiemy, publicznie w kościele św. Zofii. Odstępcą, aby się zemścić na posłach Ojca świętego, chciał ich schwytać i zgładzić ze świata. Gdzie się wtedy schronili? Udali się posłowie Ojca świętego na Ruś, gdzie byli gościnnie przyjęci przez księcia i duchowieństwo i stamtąd przesłali do cesarza greckiego

klątwe, którą 'rzucili na Cerularyusza. Z tego zdarzenia dobrze widać, że Ruś wcale ze schyzmatykiem Cerularyuszem trzymać nie chciała, jeśli posłom papieża takie honory oddawała.

Nie zapanowało na Rusi odszczepieństwo nawet i pod następnymi książętami, z których Izasław syn Jarosława i Wsiewołod syn Izasława utrzymywali wciąż przyjazne stosunki z papieżem. Izasław całe swoje księstwo ofiarował świętemu Piotrowi, co w owych czasach było najlepszym świadectwem uznania papieża za Głowę całego Kościoła. Wsiewołod znowu uroczyście przyjmował w Kijowie, r. 1092, posła papieskiego Teodora.



Św. Mikołaj, biskup, cudotwórca.

Wreszcie, jawnem świadectwem, że Ruś w owych czasach była katolicką, jest ustanowienie święta przeniesienia zwłok świętego Mikołaja z Myry do Baru. Z tem przeniesieniem tak się rzecz miała. Święty Mikołaj, biskup i wyznawca, który żył w IV. wieku po Chrystusie Panu na wschodzie, odznaczał się wielką surowością życia, postami, modlitwą, miłosierdziem dla ubogich i

innemi cnotami chrześcijańskimi. Dowiedziawszy się, naprzykład, o jednym ojcu, który nie mogąc z powodu ubóstwa wydać swych trzech córek za mąż, myślał już o oddaniu ich na życie nierządne, święty Mikołaj wyposażył wszystkie trzy dziewice, byleby je od grzechu zachować. Już za życia zasłynął wielkimi i licznymi cudami, a po śmierci był wielce czczony na całym wschodzie. Gdy w siedemset lat później Wschód za sprawą Cerularyusza odpadł od jedności z Kościołem Rzymskim, ciało świętego Mikołaja znalazło się w rękach schyzmatyków greckich w Myrze, gdzie ten święty był biskupem. Bolało to katolików i dlatego postarali się, że wydostano święte szczątki z mocy odszczepieńców i przewiezione na okręcie do włoskiego miasta Baru złożono w kościele katolickim, gdzie dotąd są czczone i cudami słyną. Przeniesienie to odbyło się roku 1087., a na pamiątkę jego Ojciec święty Urban II papież ustanowił kościelne święto dnia 9 maja i nakazał corocznie tego dnia wspominać to zdarzenie w nabożeństwie kościelnem. Jak łatwo się domysleć, Grecy schyzmatycy, obrażeni za odebranie ciała świętego, ani słuchać nie chcieli o przyjęciu tego święta, ale na Rusi ówczesny metropolita Michał I, choć sam grek z urodzenia, święto przez papieża postanowione przyjął, do kalendarza wpisał i cześć świętego Mikołaja na Rusi rozszerzył. Święto 9 maja pozostało aż dotąd i to nie tylko u katolików, ale u samych nawet schyzmatyków rosyjskich. Znowu, kochany czytelniku, masz świadectwo, że cała Ruś w końcu XI wieku słuchała papieża, a więc była katolicką, bo inaczej, gdyby poszła

za schyzmą Cerularyusza, napewno nie byłaby przyjęła święta przeniesienia zwłok św. Mikołaja, jak nie przyjęli go odszczepieńcy grecy. Jak i kiedy schyzma poczęła się wciskać do Kościoła Ruskiego opowiedziane będzie w następnej czytaniu. Tymczasem zakończmy czytanie kościelną modlitwą o św. Mikołaju.

Modlitwa.

*Módl się za nami, święty Mikołaju,
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystu-
sowych.*

Módlmy się. Boże, któryś świętego Mikołaja biskupa niezliczonymi ozdobił cudami; daj nam, prosimy, abyśmy przez zasługi i modlitwy jego od piekielnego ognia wyzwoleni byli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



CZYTANIE IV.

O schyzmie na Rusi i o Unii Florenckiej.

W początkach XII wieku widzimy Ruś jeszcze katolicką. Schyzma jednak, chociaż nieznacznie i powoli, wciskała się wszakże z Konstantynopola na Ruś, tak iż Rusini z czasem w większości odpadli od jedności z Kościołem, nie zdając nawet sobie sprawy z tego. Do takiego powolnego odstępstwa przyczyniły się naprzód liczne nieszczęścia narodu Ruskiego. Od czasu Jarosława weszło w zwyczaj, że po śmierci panującego kniazia nie jeden obejmował rządy księstwa, ale wszyscy bracia, ilu ich było, dzielili między siebie ziemie i grody, a umierając znowu dzieci swe obdzielali nimi, zupełnie tak samo, jak nierozsądn włościanie dzielą choćby najmniejszy kawałek gruntu pomiędzy wszystkie swoje dzieci. Stąd wynikło, że po upływie pewnego czasu tylu było panujących kniazów na Rusi, ile miast i miasteczek, a że każdy z nich pragnął się zbożać kosztem drugiego lub otrzymać nad innymi zwierzchnictwo, łatwo sobie wystawić, jaki stąd powstał nieporządek, ile stoczono bratobójczych wojen, ile krwi ludzkiej popłynęło. Wśród takich oko-

liczności nie było komu opiekować się wiarą świętą, popierać naukę i szerzyć dobre obyczaje.

Niektórzy książęta ruscy rozszerzyli swoje panowanie daleko na wschodzie nad ludami nie słowiańskiego, ale fińskiego pochodzenia. W taki sposób powstało księstwo Suzdalskie, a potem Moskiewskie. Jeden z książąt Suzdalskich, imieniem Andrzej Bogolubski, napadł ze swoim dzikiem wojskiem na stolicę Rusi, Kijów, i zniszczył ją doszczętnie nie przepuszczając nawet świątyniom pańskim. Na domiar złego z początkiem XIII wieku napadły na kraje ruskie dzikie hordy Tatarów. Kłócący się ustawicznie między sobą kniaziowie ruscy nie umieli powstrzymać nawałności pogańskiej i zwyciężeni, jeden po drugim, musieli przyjmować jarzmo poddaństwa tatarskiego i płacić wysokie daniny. Kijów roku 1240 był zburzony tak, że kamień na kamieniu nie pozostał, cała ziemia ruska przedstawiała kupę gruzów i pole zasłane trupami. Życie kościelne i religijne tak nisko upadło, że doszło do tego, iż sami nawet kapłani ruscy nie tylko nie posiadali wielkich nauk, ale często pisać i czytać dobrze nie umieli. Jeżeli zaś tacy byli pasterze, jakąż dopiero musiała być ciemnota między prostym ludem? A przy ciemnocie każdy błąd łatwo się przyjmie i rozszerzy.

Metropolicie kijowscy winni byli opiekować się Kościołem Ruskim, bronić powierzonych sobie owieczek i pocieszać je w nieszczęściach narodowych; oni tymczasem odbiegli ich, wynosząc się w granice kniazia suzdalskiego, gdzie spodziewali się większych korzyści i dochodów, a jeżeli się kiedy pokazali w swej stolicy Kijowie, to tylko

po to, aby wycisnąć co się da pieniędzy z Rusinów. Tacy byli najwyżsi duchowni zwierzchnicy Rusi: ciemnieli i obdzierali podwładnych, a w dodatku zarażali ich błędami. Pochodząc bowiem po największej części z Grecyi, przynosili ze sobą zarazę schyzmy i błędów Focyusza, ciemny zaś lud i niższe duchowieństwo ruskie nie umiało odróżnić fałszu od prawdy, a tak zwolna błędy greckie coraz głębiej poczęły wnikać w serce narodu Ruskiego.

Patryarchowie greccy, jakeśmy to już widzieli w czytaniu pierwszym, często przyciskani potrzebą, łączyli się z Kościołem Rzymskim, lecz gdy bieda minęła, znowu od niego odpadali, tak iż niewierność i przewrotność grecka weszła w przysłowie całego świata. Przy takiej ciemności, jaka panowała podówczas na Rusi, przy tylu narodowych nieszczęściach, przy braku łatwego porozumiewania się z Zachodem, Rusini często nie wiedzieli, czy ich patryarchowie trwają w jedności z całym Kościołem, czy nie, i doszło do tego, że wreszcie mało kto o tę jedność się troszczył, a tak odszczepieństwo zapanowało na dobre na całej Rusi.

Nie myślimy jednak, jakoby wszyscy Rusini popadli w taką obojętność co do wiary świętej. Owszem w owych nawet smutnych czasach zdarzały się na Rusi piękne przykłady przywiązania do wiary świętej katolickiej. Takim przywiązaniem odznaczyły się w XII stuleciu dwie księżniczki ruskie Eufrozyna i Praxeda, czyli Praskowia, które zasłynawszy wielką świętością życia w klasztorze połockim, wybrały się na pielgrzymkę: Eufrozyna do Jerozolimy, gdzie umarła u Grobu Pań-

skiego roku 1173, a Praxeda do Rzymu, gdzie dokonała żywota roku 1239. Obie uznane zostały jako święte przez Kościół Katolicki, coby nigdy nie nastąpiło, gdyby nie żyły w jedności z Kościołem Rzymskim. Inne zdarzenie. Roku 1146 książę Izasław II nie chciał przyjąć metropolity, przysłanego przez greków, lecz wybrać kazał na zwierzchnika Ruskiej Cerkwi zakonnika Klimenta. Poświęcając go na metropolitę, biskupi dotknęli jego głowę głową św. Klemensa papieża na znak, że najwyższym naczelnikiem i głową Kościoła Ruskiego ma być uważany papież rzymski, nie zaś odszczepieniec patriarchy grecki. Jeszcze później książęta często zwracali się do Ojca świętego z oświadczeniem, że chcą trwać w jedności z Kościołem Rzymskim. Daniel, książę Halicki, wyzwoliwszy Ruś Czerwoną, czyli Galicyę z pod panowania Węgrów, zapragnął ukoronować się na króla. Do kogo się zwraca z prośbą o ten tytuł? Do papieża. Obiecuje żyć ze swoim narodem w jedności i posłuszeństwie Kościołowi katolickiemu, za co otrzymuje tytuł królewski. Ukoronował go na króla poseł Ojca świętego koroną, przysłaną przez papieża, w Drohiczynie nad Bugiem roku 1247. Nigdy więc schyzma nie zapanowała powszechnie na Rusi, chociaż ją sami metropolici rozszerzali.

Lepsze czasy przyszły dla Rusi pod względem religijnym w następnym XIV wieku. Ruskie księstwa na Ukrainie, Wołyniu, Białorusi przeszły około roku 1322 pod panowanie Litwy, a królestwo Halickie, do którego należała i Chełmszczyzna, roku 1340 dostały się pod panowanie Polski, uwalniając się tym sposobem raz na zaw-

sze od jarzma tatarskiego i wchodząc w bliższe stosunki z narodami katolickimi. Kiedy za króla Władysława Jagiełły, roku 1413 połączyła się Litwa z Polską na zjeździe w Horodle nad Bugiem, wszystkie prawie kraje ruskie znalazły się w granicach państwa polskiego. Z reszty księstw ruskich, rozszerzonych wśród ludności fińskiej i tatarskiej, tworzyło się carstwo Moskiewskie. Rusini, pozostający pod panowaniem Polski i Litwy, często się chwiali pomiędzy schyzmą a Unią z Kościołem Rzymskim. Do lepszych metropolitów Rusi należeli: Cyprian, który zamierzał połączyć się z Rzymem i Grzegorz Cemiwlak, wybrany na godność metropolity na miejsce greka Focyusza, zdziercy i ciemieżyciela ludu ruskiego.

Wreszcie roku 1437 patriarcha konstantynopolitański zamianował metropolitą niejakiego bułgarzyna, imieniem Izydora. Władza jego rozciągała się na całą Ruś, pozostającą tak pod panowaniem polskim jak i moskiewskim. Był to czas, kiedy cesarz grecki Michał Paleolog i patriarcha Józef szczerze myśleć poczęli o połączeniu kościoła greckiego z Rzymskim. Cesarstwo chyliło się do upadku, groźni Turcy zabierali jeden kraj po drugim i już myśleli o zajęciu stolicy Konstantynopola; wszyscy rozumniejsi ludzie widzieli w tem rękę Bożą, karzącą naród za grzech odszczepieństwa od prawdziwego Kościoła. Aby odwrócić ostateczną zagładę narodu, trzeba było usunąć przyczynę gniewu Bożego, schyzmę i uznać papieża za Głowę Kościoła. W tym też celu długo toczyły się układy między cesarzem i papieżem, aż wreszcie dla dokonania Unii zebrał się roku 1438 Sobór powszechny biskupów

wschodnich i zachodnich do miasta Ferrary we Włoszech. Nowy ruski metropolita, Izydor, skoro tylko objął władzę duchowną nad swemi owieczkami w Polsce i Moskwie, wyjednał u kniazia moskiewskiego Wasyla II pozwolenie udania się na Sobór, dokąd podążył w towarzystwie biskupa Awraama i wielu innych świeckich i duchownych osób. Na Soborze byli obecni i cesarz grecki i patriarcha i przeszło 700 biskupów i księży greckich. Rozprawiała długo strona grecka z łacińską o różnych sprzecznych punktach nauki, mianowicie o zwierzchniczej władzy papieża nad całym Kościołem, o pochodzeniu Ducha świętego, o czyście, o tem jakiego chleba używać do mszy świętej. Grecy przekonali się, że nauka, wprowadzona przez Focyusza, jest błędną, a nauka Rzymskiego Kościoła prawdziwa. Najoczywiście dowodzili tego z Pisma świętego i dzieł Ojców Kościoła sami niektórzy grecy, a mianowicie arcybiskup z Nicei, Bessarion, i nasz ruski metropolita, Izydor. Po kilku miesiącach Sobór przeniósł się do miasta Florencyi, gdzie też szczęśliwie stanęła dnia 6 lipca 1439 roku Unia, czyli połączenie obu Kościołów. Zgodzono się z obu stron na naukę, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna, jako od jednego początku, że papież rzymski ma zwierzchność duchowną nad całym Kościołem, że istnieje czyściec, gdzie dusze zmarłe w łasce Bożej, a które niedość za życia odpokutowały za grzechy, ponoszą doczesne męki, że msza święta ma się odprawiać na zachodzie na chlebie praśnym, to jest opłatkach, a na wschodzie na chlebie kiszonym. Akt zgody podpisali wszyscy obecni biskupi łacińscy i greccy;

jeden tylko Marek z Efezu uparł się przy schyzmie i podpisu odmówił. Sam papież odprawił w katedrze uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Bogu za ukończenie schyzmy i ogłosił całemu światu o tem, co się stało we Florencyi.

Niestety Unia Florencka nie długo się utrzymała na Wschodzie. Marek z Efezu sprawił swojemi wicherzeniami, że wielu biskupów powstało przeciw Unii. Ukarał Pan Bóg Grecyę za to, bo roku 1453 Turcy zdobyli Konstantynopol i położyli koniec cesarstwu greckiemu, które tak długo walczyło z Bogiem i Kościołem. Katedra patriarchy, kościół św. Zofii został przerobiony na meczet turecki.

Metropolita ruski Izydor, po zawarciu Unii Florenckiej, z wielką radością wracał do swoich owieczek. Już z drogi wysłał przed sobą list do Rusinów, w którym tak pisał: »Weselcie i radujcie się w Panu, bo Kościoły Wschodni i Zachodni, od tak dawna w rozbracie i nieprzyjaźni z sobą żyjące, wróciły do dawnej jedności, miłości i pokoju. Przyjmijcie tedy, wszystkie ludy chrześcijańskie, łacinnicy i grecy,... tę świętą jedność z radością ducha i weselem! Przede wszystkim zaś proszę was przez Jezusa Chrystusa, którego łaskę wzięliśmy, aby między nami nie było żadnego rozdwojenia z łacinnikami, bo wszyscy jesteście sługami Pana naszego Jezusa Chrystusa, ochrzczeni w imię Jego....« Skoro przybył do kraju, witany wszędzie z zapałem i radością, odprawiał nabożeństwo w kościołach greckich i łacińskich na znak jedności wiary obydwóch obrządków. Objechał podwładne sobie eparchie, czyli biskupstwa ruskie w Polsce.

a wszędzie Unię ogłaszał i do ksiąg cerkiewnych wciągać ją kazał. W Chełmie ogłosił Unię wobec samego króla Władysława Warneńczyka, który też zrównał duchowieństwo ruskie we wszystkich przywilejach z księżmi łacińskimi. Żaden z biskupów ruskich nie sprzeciwiał się Unii, lecz wszyscy witali ją z radością.

Z Rusi polskiej udał się Izydor do tej części swej owczarni, która podlegała kniaziowi moskiewskiemu, aby i tam ogłosić Unię, lecz niestety, kniaziowi, co przywykł być jedynym panem swoich biskupów, nie podobało się to połączenie i uznanie papieża i dlatego, skoro Izydor oznajmił w katedrze podczas nabożeństwa o zawartej Unii, został uwięzionym i wtrąconym do klasztoru. Byłby życiem przypłacił, gdyby nie udało się mu ująć z więzienia. Udał się do Rzymu, skąd rządził czas jakiś ruską swą owczarnią; za zasługi, oddane Kościołowi, został kardynałem ¹⁾. Umarł pobożnie roku 1463.

Po ucieczce metropolity Izydora z Moskwy, kniaź kazał wybrać na jego miejsce zacieklego schyzmatyka Jonę; ponieważ zaś papież wyznaczył na metropolitę ruskiego, Grzegorza, ucznia Izydora, którego Moskwa uznać nie chciała, poszło stąd, że Ruś miała dwóch metropolitów, jednego schyzmatycznego w Moskwie, drugiego

¹⁾ Kardynałami nazywają się przedniejsi duchowni, np. biskupi i kapłani, którzy stanowią jakby radę przyboczną Ojca św., a po śmierci papieża wybierają następcę. Takich kardynałów może być tylko 70. Z pomiędzy biskupów ruskich pierwszy Izydor został kardynałem, później jeszcze kilku dostało tej godności, a w czasach niedawnych kardynałem był arcybiskup metropolita unicki ruski we Lwowie w Galicyi, Sylwester Sembratowicz, który został kardynałem roku 1896 z okazji 300 letniego jubileuszu Unii Brzeskiej.

unickiego w Kijowie. Unia Florencka trwała na Rusi kilkadziesiąt lat, aż znowu metropolici kijowscy, za poduszczeniem Moskwy i patriarchów schizmatyckich greckich, sprzeniewierzyli się Stolicy świętej i wznowili odszczepieństwo. Dużo w tem zawiniła Helena, córka kniazia moskiewskiego, a żona króla polskiego Aleksandra, która będąc sama schizmatyczką, naściagała do Polski dużo schizmatyków z Moskwy i starała się, aby biskupstwa ruskie unickie dostały się duchownym schizmatykom. Winien był w tem i król polski, że pozwolił Helenie tak się rządzić ze szkodą Kościoła katolickiego.

Łatwo się domyśleć, że ta nowa schyzma nie wyszła Rusi na dobre. Razem z odszczepieństwem zapanowała straszna ciemnota w rzeczach religijnych, nie tylko między prostym ludem, ale i wśród popów świeckich i zakonnych. Popi sami nie wiedzieli w co wierzą, bo oprócz modlitw i śpiewu cerkiewnego nic więcej nie umieli. Lud prosty nie miał pojęcia o pacierzu, wpadł w grube zabobony i gusła i całą swą religię pokładał w postach, dzwonach i pokłonach. Z nieznamości wiary świętej wybuchło wielkie zepsucie, lud oddawał się wszystkim występkom, zwłaszcza pijaństwu i nieczystości, do czego sami popi i czerńcy po klasztorach dawali przykład swem nierządnem życiem. Nic dziwnego, że szlachta ruska i wszyscy oświeceni ludzie pogardzali schizmatyckimi popami i w wielkiej liczbie przyjmowali wiarę katolicką w obrządku łacińskim. Nie wiele lepszymi od popów byli i biskupi, czyli władcy ruscy, po odpadnięciu od jedności z Rzymem. Główną ich troską było bogacie

się i używać świata. Patriarchowie greccy, którzy swoją godność kupowali u Turka za pieniądze, tyle tylko dbali o Ruś, że od czasu do czasu zjeżdżali na nią, aby nazbierać pieniędzy dla ugłaskania cesarza tureckiego i żon jego. W takim położeniu znajdowała się Ruś w XVI stuleciu. Wielu lepszych synów Cerkwi ruskiej bolało nad tym upadkiem życia religijnego i poniżeniem kościoła i, aby się z tego stanu podźwignąć, poczęto znowu myśleć o Unii ze świętą stolicą Rzymską. Skutkiem ich starań stanęła nowa Unia, zwana Brzeską, o której w następ-nem czytaniu będzie mowa.

Modlitwa o ustanie schizmy.

Wybawże nas, Panie Boże nasz, a zgromadź nas z narodów. abyśmy wyznawali imieniowi twemu świętemu, a chlubili się w chwale twojej. Wyznawajcie Panu boć dobry, bo na wieki miłosierdzie jego. (Ps. 105). Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu. Jak była na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.

Módlmy się. Boże, który naprawiasz błędzące i zgromadzasz rozpierzchłe i zachowujesz zgromadzone, prosimy, zlej miłościwie łaskę Twej jedności na lud chrześcijański, aby porzuciwszy odszczepieństwo, w zjednoczeniu z prawdziwym pasterzem Kościoła Twego, mógł Ci godnie służyć. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



CZYTANIE V.

O Unii Brzeskiej.

Roku 1588 przybył na Ruś patriarcha Jeremiasz II za jałmużną, aby z pomocą wybranych pieniędzy utrzymać się na tronie patriarszym, z którego inni zepchnąć go chcieli, i aby mieć za co wybudować katedrę patriarchalną w stolicy tureckiej.

Pragnąc więc zdobyć jak najwięcej grosza, robił wszystko co mu dać mogło jaki taki dochód. Dlatego w Moskwie, za grubą sumę pieniędzy, zrzekł się wszelkiego zwierzchnictwa duchownego nad Rusią, podległą carowi, i ustanowił nowego patriarchę schizmatycznego moskiewskiego, który miał być wcale niezależnym od patriarchów greckich. Na Rusi polskiej spodziewano się po przyjeździe patriarchy, że uporządkuje Cerkiew i usunie z niej nadużycia, lecz wszystkich spotkał zawód, gdyż chciwy patriarcha swojemi rozporządzeniami wprowadził jeszcze większy nieład w sprawach cerkiewnych, a zebrawszy sporo grosza, co było głównym celem jego przybycia, odjechał do domu. Tyle tylko dobrego zrobił, że pozbawił godności roz-

pustnie żyjącego metropolitę ruskiego, Onezyfora Dziewoczkę, i na życzenie króla polskiego wyświęcił na metropolitę Michała Rahożę. Ustanowił i innych biskupów, biorąc od nich za wyświęcenie grube pieniądze. Niezadowolenie Rusinów z patryarchy było bardzo wielkie, a wzmogło się jeszcze z powodu następującej okoliczności.

Kiedy patryarcha był już po za granicami Polski, zjawia się nagle u metropolity Rahoży wysłaniec i towarzysz Jeremiasza, Dyonizy, i w imieniu swego pana żąda od niego 14 tysięcy złotych za wyświęcenie na metropolitę. Nic mu nie dano, ale samo to żądanie zapłaty za rzecz świętą do reszty rozgoryczyło wszystkich i oburzyło przeciw rządowi patryarchy nad Rusią. Było już rzeczą widoczną, że patryarchowie greccy więcej o kieszeń dbają, aniżeli o zbawienie dusz, i że nie są w stanie podnieść z upadku kościoła Ruskiego, bo nawet u siebie w domu rządzić się nie umieją, wzajemnie jeden drugiego spędzając przekupstwem z patryarszej stolicy. Jedyny ratunek dla Rusi to połączenie się z Kościołem Rzymsko-katolickim.

Poczęto nad tem myśleć, biskupi ruscy często zjeżdżali się na wzajemne narady, aż wreszcie na Synodzie w Brześciu Litewskim roku 1595 jednogłośnie postanowili poddać się na nowo z całym narodem ruskim zwierzchnictwu Stolicy Apostolskiej, odnawiając Unię Florencką i tylko zastrzegając sobie zachowanie miejscowych zwyczajów i obrządku wschodniego w nabożeństwach. Spisano odpowiedni akt, na którym podpisali się metropolita Rahoza i wszyscy bez wyjątku biskupi ruscy. Dwaj władcy: mia-

nowicie Cyryl Terlecki z Łucka i Hipacy Pociey z Włodzimierza Wołyńskiego, zostali upoważnieni przez Synod udać się z tym aktem do Rzymu i tam w imieniu całego narodu oświadczyć posłuszeństwo Ojcu świętemu i prosić go o przyjęcie Rusi na łono prawdziwego Kościoła. Ojciec święty Klemens VIII, który przedtem bawił czas jakiś w Polsce i tu poznał i pokochał naród ruski, przyjął przybyłych biskupów bardzo łaskawie, ciesząc się z powrotu Rusinów do wiary ojców.

Uroczysty akt połączenia Kościoła Ruskiego z Rzymskim odbył się w Rzymie 23 grudnia 1595 roku. Gdy papież zasiadł na tronie, otoczony kardynałami, książętami i innymi dostojnymi osobami, weszli na salę biskupi Pociey i Terlecki w otoczeniu swojej świty. Odczytano list metropolity i władków ruskich do papieża, w którym oświadczają, że przez wzgląd na zbawienie dusz własnych i owieczek sobie powierzonych pragną odnowić jedność na Soborze Florenckim zatwierdzoną, a przez ich przodków przyjętą.

Na to w imieniu Ojca świętego odpowiedział jeden z kardynałów. »Powracacie, mówił, do opoki, na której Chrystus Kościół swój zbudował... do matki i nauczycielki wszystkich kościołów, do Kościoła świętego Rzymskiego, po stopiędziesięcioletniem rozłączeniu... O jak słusznie i wy sami wysławiacie dobroć i mądrość Bożą, która was oświeciła, że zrozumieliście, iż członki, oddzielone od głowy, przy życiu ostać się, a latorośl, od pnia odłączona, owocu przynieść nie może, iż strumyk, od źródła odcięty, wysycha,

iż wreszcie Boga za Ojca ten mieć nie może, kto nie ma Kościoła za matkę.... Spełnijcie tedy radość Ojca świętego.... i złożcie wyznanie wiary katolickiej. Albowiem gotów jest Ojciec święty przyjąć was, metropolitę waszego, współbraci waszych biskupów i cały naród ruski, do wspólności kościelnej... aby była jedna owczarnia i jeden pasterz.« Zaczem biskup Pocięj po łacinie, a Terlecki po rusku złożyli wyznanie wiary katolickiej, potwierdzone przysięgą i własnoręcznymi podpisami. Wreszcie przemówił sam papież, wyrażając swą radość z powrotu tylu zbłąkanych owieczek do owczarni Chrystusowej, zachęcił do wytrwania w dobrem i do posłuszeństwa świętej matce Kościołowi. W tym samym dniu Ojciec święty ogłosił całemu światu wesołą nowinę powrotu Rusi do jedności kościelnej i na pamiątkę rozkazał wybić złote i srebrne medale. Pocięj i Terlecki, opatrzeni listami papieża do króla polskiego, Zygmunta III, do metropolity Rahozy i innych panów, wracali do Polski. W taki sposób Ruś znowu została katolicką. Obrzędy wschodnie, własną liturgię, komunię pod dwoma postaciami, nawet stary kalendarz¹⁾ Ojciec święty pozwolił Rusinom Unitom zatrzymać i nadal.

Niektórzy biskupi ruscy, jeszcze przed wyjazdem Terleckiego i Pocięja do Rzymu, ogłosili w swych dyecezyach ludowi o powziętem postanowieniu Unii z Rzymem. Tak między innymi uczynił i biskup chełmski, Dyonizy Zbiński. Aby jednak temu połączeniu nadać więk-

¹⁾ O kalendarzu starym i nowym zobacz na końcu tej książeczki.

szą uroczystość, Ojciec święty polecił biskupom ruskim zjechać się jeszcze raz do Brześcia i tam publicznie akt Unii ogłosić. Zjazd ten, czyli Synod, naznaczono na miesiąc październik 1596 roku.

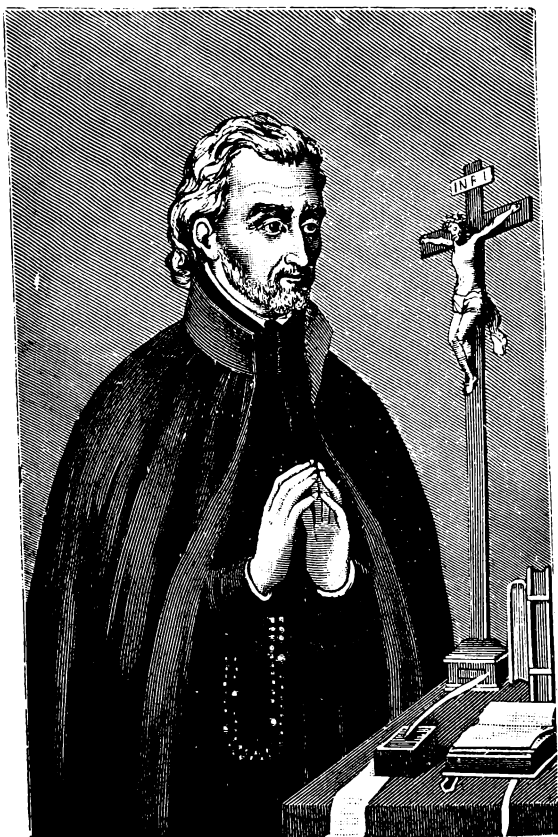
Kiedy Opatrzność Boża tak widocznie działała, aby podźwignąć naród Ruski ze schyzmy greckiej, nie zaspiał sprawy i wróg zbawienia ludzkiego. Za jego poduszczeniem powstało wielu niechętnych przeciwko zawierającej się Unii. Na ich czele stanął stary książę Konstantyn Ostrogski. Był to magnat ruski ogromnej fortuny i wielkiego znaczenia. Należąc do wyznania wschodniego, sam przedtem przemyślał, jakby Cerkiew połączyć z powszechnym Kościołem, ale kiedy biskupi sami dokonali tego dzieła, on obrażony, że bez jego udziału Unia doszła do skutku, a przytem podburzony przez kalwinów, i innych heretyków, co z nieszczęść Rusi korzystać chcieli, wystąpił nagle jako wróg Unii, a obrońca wiary »prawosławnej« i wszystkimi siłami starał się przeciągnąć jak najwięcej duchownych i świeckich na swoją stronę. Udało mu się pozyskać nawet dwóch biskupów, mianowicie Bałabana ze Lwowa i Kopysteńskiego z Przemyśla, którzy już Unię podpisali i w diecezjach swoich ogłosili. Bałaban nawet należał do tych, co pierwsi o Unii myśleć zaczęli. Teraz, gdy się zbierał Synod w Brześciu dla ogłoszenia dokonanej już Unii, przeszli na stronę nieprzyjaciół dzieła Bożego.

Jednocześnie zjawił się na Rusi jakiś grek Nikifor, który się mienił pełnomocnikiem greckiego patriarchy, a w rzeczywistości był szpie-

giem tureckim. Przyjęty przez kniazia Ostrogskiego urządził w kalwińskim kościele przeciwko prawemu Synodowi Brzeskiemu swoje zborzyszcze, na którym rej wodzili stary kniaź, Bałaban, Kopysteński, wespół z wielu lutrami, kalwinami i innymi heretykami. Takich sprzymierzeńców szukali schyzmatycy przeciwko swoim braciom, pragnącym Unii ze Stolicą świętą.

Pomimo ich wicherzenia Synod Brzeski został otwarty dnia 6 października 1596 roku uroczystem nabożeństwem w cerkwi św. Michała. Oprócz biskupów ruskich brali w Synodzie udział i biskupi łacińscy. Był tam obecny również znakomity kaznodzieja królewski, ks. Piotr Skarga, który przez swoje kazania i książki przygotował umysły wielu na przyjęcie Unii. Po kilku naradach przystąpiono do samego dzieła ogłoszenia Unii. Nigdy Brześć nie widział tak wspaniałej i uroczystej ceremonii jak wtedy. 9 października z rana uderzono w dzwony wszystkich cerkwi brzeskich. Biskupi, przybrani w szaty święte, w otoczeniu posłów papieskich i królewskich, szli w procesyi wśród śpiewów religijnych do cerkwi św. Mikołaja. Mnóstwo ludu towarzyszyło pochodowi. Metropolita Rahoza odprawił świętą liturgię, a arcybiskup połocki Hermogen odczytał z ambony deklarację przystąpienia Rusi do jedności z Kościołem Rzymsko-Katolickim. Poczem biskupi ruscy i łacińscy, rzuciwszy się w objęcia, udzielili sobie pocałunku na znak, że odtąd wszyscy żyć pragną w jednej wierze, w posłuszeństwie jednemu najwyższemu pasterzowi. Następnie całe zgromadzenie udało się do kościoła łacińskiego, gdzie na podziękowanie Bogu za Unię odśpiewano

»Ciebie Boga chwalimy«. Tak się zakończył ów Synod brzeski, od którego i sama Unia Brzeską została nazwana. Nikt tej Unii Rusinom nie na-



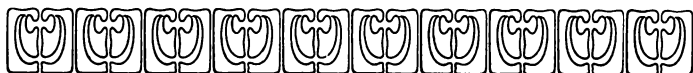
Ksiądz Piotr Skarga T. J.

rzucał; ani papież, ani król, ani łacinnicy nikogo do niej nie zmuszali, jak to teraz chcą wmówić Unitom schyzmatycy. Rusini w osobie swych du-

chownych pasterzy sami dobrowolnie dali do niej początek, sami również, pomimo licznych trudności, dokonali tego wielkiego dzieła, bo w niem tylko widzieli jedyny ratunek od zupełnej zagłady ducha religijnego, bo Unię poznali jako konieczny środek do zbawienia dusz własnych i swoich podwładnych. Tylko schyzmatycka partya kniazia Ostrońskiego w połączeniu z heretykami miotała się z gniewu i rzucała bezmyślne klątwy na samych biskupów, ale wkrótce Nikifor, jako szpieg, został przez rząd ujęty i w więzieniu osadzony, a Bałaban i Kopysteński sądem synodalnym pozbawieni biskupich urzędów. Książ Ostroński uparł się w złem i chociaż wszyscy jego synowie zostali katolikami, on sam aż do śmierci zawzięcie prześladował Unię, wypędzając księży z parafii, odbierając im majątki, wicherząc i domagając się na sejmach, aby Unia była zniesiona. Jednak nie dopuścił Pan Bóg jej upadku, zsyłając znakomitych obrońców jedności Kościoła.

Modlitwa przeciwko prześladowcom Kościoła.

Prosimy Cię, Panie, racz miłościwie wysłuchać błagań Kościoła Twojego, aby po zwalczeniu wszystkich przeciwności i błędów, w bezpiecznej służył Ci wolności. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



CZYTANIE VI.

O obrońcach Unii: Hipacym Pocieju i Welaminie Rutskim.

Na obronę Unii, zagrożonej przez złość schyzmatyckiej partii księcia Ostrońskiego, wzbu-
dził Bóg wielu dzielnych mężów, którzy wszystkie
siły swoje poświęcili na to, aby była jedna ow-
czarnia i jeden pasterz. Trzeba poznać przynaj-
mniej tych, co stanowiskiem swoim, nadzwyc-
zajnymi pracami lub świętością życia górowali
nad wszystkimi w ówczesnej Ruskiej Unickiej
Cerkwi. Do nich na pierwszym miejscu należy
biskup Hipacy Pocięj. Przed wstąpieniem do
stanu duchownego był on możnym panem, bo ka-
sztelanem brzeskim i senatorem Rzeczypospolitej
polskiej. Gdy nieład coraz bardziej zakradał się
do Cerkwi Ruskiej, jak wiemy, z powodu ciem-
noty i złego życia duchownych, książę Ostrog-
ski namówił Pocięja, aby wstąpił do stanu du-
chownego i został biskupem, spodziewając się,
że taki światły, wymowny i energiczny pasterz
potrafi zaprowadzić ład między duchownymi i
podźwignie Cerkiew z upadku. I nie omylił się

kniaź Ostrogski. Chociaż sam później swoim uporem powiększał rozdział i zamieszanie, za to jego protegowany, biskup Pocij, do ostatniego tchnienia pracował nad utwierdzeniem jedności Kościoła i dla dobra Cerkwi Ruskiej. Z poprzedniego czytania wiemy, że on to z Terleckim doprowadził w Rzymie do skutku Unię Rusi z Kościołem katolickim. Szerokie pole dla jego działalności otworzyło się roku 1599, gdy po śmierci Rahozy został unickim metropolitą całej Rusi. Na tej najwyższej godności bronił skutecznie Unii przeciw zamachom kniazia Ostrońskiego, na sejmach udowadniał wymownie, że Unia nie jest żadną nowością, bo Ruś od początku trwała w jedności z Kościołem, a oderwawszy się raz, znowu na Synodzie Florenckim do niego powróciła; że Cerkwi Ruskiej żadne niebezpieczeństwo od Unii nie grozi, bo wszystkie wschodnie obrzędy będą zachowane, tylko błędy schizmatyckie, przez greków zaszczipione, muszą być odrzucone. Takimi perswazyami dużo z początku niechętnych pozyskał dla Unii.

Widząc, że wielka przeszkoda do utrwalenia jedności pochodziła z braku wykształconych księży, dołożył Pocij wielu starań, aby mieć jak najwięcej światłego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Dlatego ustawicznie objeżdżał parafie i oświecając pozyskiwał dla Unii księży, a opornych duchownych i wichrzycieli karał i składał z urzędu. Lud prosty z chęcią wszędzie witał metropolitę. Na pisemne napaści schizmatyków i samego patriarchy greckiego Pocij odpowiadał również pismem, wydając parę książek w obronie Unii świętej. Nic dziwnego, że widząc

w Pociuju tak gorliwego unickiego pasterza, schyzmatycka partya nieraz sprzysięgała się na jego zgubę. Ponieważ wiele majątków, należących do metropolity, zagrabili schyzmatyccy panowie, więc Pociejowi na najpotrzebniejsze sprawy Cerkwi, owszem na własne nawet utrzymanie nieraz grosza brakło, pomimo to mówił: »Chociażby mi żebrać przyszło, Kościołowi Bożemu przedsię służyć będę«.

Największe trudności w sprawowaniu swego urzędu, napotykał metropolita po większych miastach, gdzie wichrzyły bractwa schyzmatyckie, namawiające lud ciemny do nieposłuszeństwa władzy duchownej. W Wilnie, za poduszczeniem bractwa św. Ducha, kilku księży, którym metropolita ufał, naraz powstało przeciwko niemu i innych do buntu zagrzewać poczęli. Pocięj, bawiący wtedy w Warszawie, skoro się dowiedział o buncie, zdążyła czemprowadzić do Wilna i głównych podszczuwaczy Sieńczyłę i innych pozbawia godności i zajmowanych urzędów. Przegrawszy sprawę, przeciwnicy metropolity zapalali zemstą przeciw niemu. Pewien schyzmatyk w biały dzień napada na idącego po rynku wileńskim metropolitę i uderza szablą. Zasłonił się metropolita laską i uszedł śmierci, ale zbrodniarz odciął mu dwa palce u prawej ręki. Zbrodniarza tego król kazał przykładnie ukarać, metropolicie zaś wszyscy składali życzenia, że ucierpiał za wiarę świętą. Ucięte palce złożono na ołtarzu w bazylińskim kościele św. Trójcy i na podziękowanie Panu Bogu za ocalenie życia metropolity odśpiewano: Ciebie Boga chwalimy.

Po tej napaści schyzmatyków na metropolitę, wszyscy szlachetniejsi ludzie ze wstrętem odwrócili się od nich i Unię gorliwiej popie-



Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej we Wilnie.

rać zaczęli, a wichrzyciele trochę przycichli. Pomimo tylu prześladowań, podczas których wielu unickich księży śmierć męczeńską odniosło,

metropolita swoją gorliwością i poświęceniem tak Unię wzmocnił, że umierając mógł już być spokojnym o jej losy, bo widział jawne nad nią błogosławieństwo Boże. Umarł ten świątobliwy pasterz roku 1613, mając lat 72.

Następcą Pocieja na stolicy metropolitalnej został bazylianin Welamin Rutski, z którego życiem zaraz się zapoznamy. Welamin Rutski z rodziny kalwińskiej, poznawszy fałsz herezyi, w której trwali jego rodzice, porzucił błędy i został katolikiem według obrządku łacińskiego. Nauki świeckie pobierał w kraju i za granicą, poczem udał się do Rzymu, aby tam wykształcić się na kapłana. W Rzymie, pomiędzy wielu szkołami duchownemi, znajduje się jedna, nazwana »kolegium greckie«, której uczniowie przysięgają, że wyświęcą się na kapłanów obrządku wschodniego dla dobra ludów, nawróconych ze schizmy do Unii. Kolegium to założył papież Grzegorz XIII, aby Unici mieli uczonych księży, wychowanych w duchu szczerze katolickim. Do tego kolegium był przyjęty i nasz Rutski, lecz jako przywiązany do obrządku łacińskiego, nie chciał złożyć żądanej przysięgi, pragnąc zostać księdzem łacińskim. Tłómaczył mu spowiednik, że Pan Bóg może go właśnie przeznacza na kierownika ludu ruskiego, z pośród którego pochodził, lecz Rutski był nieugięty. Ledwie sam Ojciec święty nakłonił go do zmiany obrządku łacińskiego na grecki, a gdy Rutski usłuchał, po ukończeniu nauk i wyświęceniu na kapłana został wysłany do kraju rodzinnego roku 1603.

Gorliwy był to kapłan. Rwał się do pracy misyjnej między mahometanami na wschodzie,

lecz cudowne zdarzenie nazad go do kraju już z drogi zawróciło. Szukając życia doskonalszego, postanowił wstąpić do klasztoru bazyliańskiego we Wilnie, gdzie duch zakonny niezmiernie się ożywiał pod wpływem świętego Józafata. W zakonie z takim zapałem oddał się Welamin pobożności, umartwieniom i pracy w kościele, że wkrótce oczy wszystkich zwrócił na siebie. Sam metropolita Pociej przybrał go sobie do pomocy w rządach duchownych, a potem mianował archimandrytą, to jest przełożonym klasztoru św. Trójcy, na miejsce wygnanego Sieńczyły, który i sam został schyzmatykiem i drugich zakonników usiłował przywieść do odszczepieństwa. Zaprawiwszy się przy Pociuju do rządów kościelnych, po śmierci jego został Rutski zatwierdzony przez króla i Ojca świętego metropolitą unickim.

Nowy metropolita oddał nieocenione zasługi Cerkwi Ruskiej. Pierwszą jego zasługą, że zreformował zakon bazyliański. Przed przyjęciem Unii mało było zakonników po klasztorach ruskich, a i ci, którzy w nich się znajdowali, zamiast zbudowania wiernych, dawali im jaknajgorszy przykład swoją niecnotą i nieprzyzwoitem życiem. Gdy Unia stanęła, przykład odrodzenia życia zakonnego dał najpierw klasztor św. Trójcy we Wilnie, gdzie św. Józafat swoim świętem życiem wszystkich pociągał do dobrego. Za przykładem Wilna poszły inne klasztory. Rutski widząc, że od dobrego stanu klasztorów zależy cała przyszłość Unii, bo z pomiędzy zakonników byli wybierani biskupi, zabrał się gorąco do pracy, aby dobry siew św. Józafata rozszerzyć i w innych klasztorach. W tym celu wszystkie

klasztory bazyliańskie poddał jednemu przełożonemu, przepisał nowe prawa i reguły, pomocne do ugruntowania zakonników w cnocie i nauce. Ze starań swoich tej doczekał się pociechy, że po latach kilkunastu było trzydzieści urządzonych po bożemu klasztorów bazylianów i bazylianek. Chociaż w tych nowych klasztorach znajdowało się wielu uczonych i gorliwych kapłanów, starał się metropolita, aby i księża świeccy po parafiach posiadali większą naukę. Dlatego ufundował w Mińsku nowe seminaryum dla wykształcenia kleryków, przeznaczając na to pewną sumę ze swoich dochodów i zachęcając innych biskupów do popierania tego zakładu. Ojciec święty udzielił również na ten cel niemałej pieniężnej zapomogi.

Przy tych pracach pasterskiego urzędu znalazł Rutski dosyć czasu na wizytowanie parafii. Chociaż był wątłego zdrowia, a w starości przykreми chorobami trapiiony, nieustannie objeżdżał parafie, pouczał lud, gdzie jest prawdziwa wiara i co czynić trzeba, aby się zbawić, wglądał w życie duchowieństwa, aby gorliwych pochwalić i zachęcić do pracy, a występnych Bogu pozyskać, zwoływał zjazdy podwładnych biskupów, aby z nimi obmyśleć sposoby umocnienia Unii świętej i pobożności ludu. Przyjaciele jego nieraz wstrzymywali go od nadmiernej pracy, która zdrowiu szkodziła; odpowiadał im tedy: »Taką to miłość macie dla mnie? Chcielibyście przedłużyć moje wygnanie? Będę żył, dokąd Bóg w swoich wyrokach naznaczył, dla dobra Kościoła... Panie Boże, Ty wiesz, że nie pragnę żyć dłużej, doprawdy nie pragnę.«

Za rządów Rutskiego kościół Unicki przeżył ciężkie czasy, bo schyzmatycy nanowo podnieśli głowę. Roku 1620 przyjechał do Kijowa schyzmatycki patryarcha z Jerozolimy, Teofan, i aby Unii zadać cios śmiertelny, wyświęcił nieprawnie schyzmatyckich władyków i metropolitę, którzy mieli wypędzić unickich biskupów z ich stolic, a wszystkich Unitów znowu na schyzmę przeciągnąć. Kozacy zaporoscy, hultaje ze wszystkich stron pozbierani, w duszy bez żadnej wiary i religii, za namową Teofana i bractw schyzmatyckich, wystąpili jako obrońcy schyzmy, a tępiciele Unii. Przez lat kilkanaście namordowali około stu księży unickich, a ludu wiernego co nie miara. Siedmdziesięciu zbirów wyznaczono dla zabójstwa samego metropolity Rutskiego, co się im wszakże wcale nie udało.

Z takimi wrogami musiał metropolita walczyć bez przestanku i włączyć się z nimi po sądach o zabrane cerkwie i inne gwałty. Na domiar złego niektórzy panowie dużo mu sprawiali przykrości, dając pomoc i opiekę wrogom Unii. Tak, na przykład, kalwin Radziwiłł począł odbierać Unitom cerkwie i oddawać takowe schyzmatykom. Gdy zbrojno napadł na pewną cerkiew w Wilnie, metropolita ubrany w szaty biskupie, otoczony duchowieństwem, stanął w progu świątyni, a na wezwanie Radziwiłła, aby ustąpił, odpowiedział: »Jesteśmy tu, aby bronić naszych kościołów i wprzód po ciałach naszych przejdziecie, nim się ośmielicie znieważyć te miejsca święte. Jesteśmy gotowi umrzeć w obronie tych ołtarzy, nad którymi nam Kościół katolicki straż powierzył.« Przed tak stanowczą

postawą metropolity napastnicy zmuszeni byli cofnąć się. Za przykładem swego pasterza duchowieństwo parafialne również dzielnie broniło wiary świętej, a gdy im cerkwie odbierać chciało, wołali księża wespół z ludem: »Umrzemy, ale cerkwi naszych nie wydamy.« Najpotworniejszym gwałtem schyzmatyków było zamordowanie św. Józafata biskupa, ale i ta męczeńska śmierć wyszła na dobre nie schyzmatykom ale Unitom.

Metropolita Rutski w tych ciężkich zapasach z wrogami Unii znajdował stałą podporę w papieżach rzymskich. Ojciec święty Urban VIII pisał ustawicznie listy do króla polskiego i biskupów łacińskich, aby metropolitę wspierali i Unią się opiekowali, a gdy wiele szlachty unickiej, a nawet sami bazylianie przechodzili na obrządek łaciński, papież zganił to i roku 1624 zabronił księżom i świeckim porzucać obrządek grecki, by tym sposobem nie osłabiali Cerkwi Unickiej. Postanowienie to było ponawiane i przez innych papieży, z czego się okazuje, jak kłamią schyzmatycy, twierdząc, że Unia na to była wymyślona przez papieża, aby rusinów przeobrazić na łacinników. Przeciwnie niczego bardziej nie pragnęła Stolica święta, jak utrzymania Rusi przy wierze katolickiej ale w obrządku wschodnim.

Rządy Rutskiego trwały 23 lata, a były nieprzerwanem pasmem pracy, walki, ucisku, boleści i zawodów trudnych do opisania. Zniósł on jednak wszystko spokojnie i mężnie, dążąc bez wytchnienia do jednego celu, do wzmocnienia i wywyższenia ukochanej Unickiej Cerkwi. Pan Bóg pobłogosławił jego pracy: w chwili

zgonu jego, pomimo tylu prześladowań, Unia miała przeszło trzy miliony wiernych, pod rządem światłych i gorliwych biskupów, księży i zakonników. Umarł Welamin Rutski w Dermaniu na Wołyniu roku 1637, opłakiwany przez wszystkich.

Modlitwa śpiewana w Wielki Piątek.

Módlmy się za heretyków i schyzmatyków, aby Bóg i Pan nasz wyrwał ich ze wszystkich błędów i do świętej matki Kościoła katolickiego i apostolskiego powołać raczył.

Módlmy się. Wszechmogący wieczny Boże, który wszystkich zbawiasz i nie chcesz, aby kto zginął, wejrzyj na dusze podstępem szatańskim uwiedzione, aby złożywszy wszelką złość heretycką, serca błędzących przejrzały i do jedności Twojej prawdy powróciły. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



CZYTANIE VII.

O życiu i męczeństwie św. Józafata Kuncewicza.

Trzecim potężnym obrońcą Unii był święty Józafat Kuncewicz biskup i męczennik. Urodzony r. 1580 we Włodzimierzu Wołyńskim z biednych ale zacnych rodziców, mając lat kilkanaście, zgodnie z wolą ojca, przybył do Wilna na naukę kupiectwa. Wychowany już w domu pobożnie, we Wilnie, ile tylko znalazł wolnego czasu, spędzał na czytaniu pobożnych książek lub na modlitwie w unickim kościele świętej Trójcy, gdzie usilnie błagał Boga o nawrócenie schyzmatyków. W krótkim czasie, stawszy się wzorem pobożności i podziwem całego miasta, tak się rozmyślał w rzeczach boskich, że wzgardziwszy majątkiem, który wraz z ręką córki oddawał mu dotychczasowy pan jego, porzucił zawód kupiecki i wstąpił do klasztoru bazylianów. W klasztorze nie znalazł wprawdzie nasz młodzieniaszek tej doskonałości, jakiej się spodziewał po zakonnikach: było ich zaledwie kilku, a żyli w rozprężeniu, jak kto chciał, a uchodząc za Unitów, oddychali duchem odszczepieńczym. Bolał więc

nad tem Józafat, ale się nie zrażał, tylko podwoił swoje modlitwy, posty, krwawe biczowania, aby uprosić u Boga podniesienie zakonnego życia. Przykład cnót i modlitw jego w rzeczy samej sprowadziły wkrótce do klasztoru tylu kandydatów, że mury, do niedawna puste, teraz pomieścić ich nie mogły. Pomiedzy innymi młodzieńcami pozyskał święty Józafat zakonowi przyszłego metropolite Rutskiego.

Za swoją gorliwość Józafat musiał dużo wycierpieć od starszych kolegów, którzy nie tylko w dobrem naśladować go nie chcieli, ale do schyzmy nawet nakłonić usiłowali. Sam archimandryta Sieńczyło razu pewnego, z początku namową i prośbą, a wreszcie postrachem i biciem starał się doprowadzić Józafata do odstępstwa, lecz św. młodzieniec pozostał wiernym Kościołowi, Sieńczyło zaś, skoro zdrada jego na jaw wyszła, został usunięty i zastąpiony przez Rutskiego.

Cudów gorliwości dokazywał Józafat, gdy roku 1609 został księdzem. Swojami kazaniami kruszył najtwardszych grzeszników i nawracał najzaciętszych schyzmatyków; w słuchaniu spowiedzi niezmordowany, gdy nie miał nikogo przy konfesyonale, sam na mieście grzeszników wyszukiwał. Odwiedzał szpitale i własnymi rękami chorym usługiwał. Stąd nic dziwnego, że stał się ulubieńcem wiernych, a postrachem odszczepieńców, którzy go »duszochwatem« przezwali, dla łatwości, z jaką chwyczał dusze dla Pana Boga i Unii. Oprócz niezliczonych osób z mieszczaństwa i wieśniaków, nawrócił do Unii kilka wielkopolskich rodzin, które potem oddały wiele usług Kościołowi. Po wyniesieniu Rutskiego na godność

metropolity, cały zarząd klasztoru spadł na Józafata, mianowanego archimandrytą. Przysporzyło mu to wiele pracy, ale jednocześnie wzmogła się i gorliwość jego o chwałę Bożą. Razu pewnego, naprzykład, towarzysząc metropolicie do Kijowa, nie zawahał się wstąpić nawet do samej schyzmatycznej ławry peczerskiej, gdzie przyjęty przez czerńców gradem obelg, uspokoił wszystkich swoją łagodnością, a potem z własnych ich ksiąg słowiańskich dowiódł im, że prawdziwa nauka znajduje się tylko w Kościele katolickim. Nic mu odpowiedzieć nie umieli, radzi nie radzi czuli się zawstydzonymi jego wymową, a jeszcze więcej dobrocią i świętością.

Roku 1617, Józafat został wyświęcony na biskupa i przeznaczony do pomocy staremu arcybiskupowi w Połocku, a gdy ten po paru miesiącach umarł, objął rządy dycezyi połockiej, jako jej prawowity pasterz. Lud w owej eparchii był bardzo zaniedbany pod względem religijnym, a chociaż oporu Unii nie stawiał, to jednak nie wiele ją też rozumiał. Zabrał się więc nowy pasterz do oświaty i poprawy swoich owieczek. Objeżdżał parafie, pouczał lud, budował i odnawiał cerkwie i ustanawiał w nich okazałe nabożeństwa, podnosił oświatę między duchowieństwem i wyko-rzeniał złezwyczaje. Lud, widząc coraz lepszy porządek w cerkwi i nabożeństwach, przywiązywał się do Unii i pokochał swego świętego biskupa. Tłumnie też zbierano się na jego kazania, które często w katedrze miewał, a każde jego słowo przyjmowano, jako pochodzące z nieba. Czasem odzywał się z ambony: »Kończę już, bo nie chcę was dłużej przetrzymywać«; wtedy lud wołał:

»Mów jeszcze, ojcze; chociażbyś cały dzień miał mówić, my cię chętnie słuchać będziemy«.

Znalazł jednak i wrogów w swojej dycezyi. Miasto Mohilów trwało w schyzmatyckim uporze i nie chciało otworzyć bram na przyjęcie biskupa. Wyświęcony nieprawnie przez Teofana schyzmatycki biskup, Melecy Smotrzycki, wystąpił przeciwko świętemu Józafatowi i przez wysłańców swoich począł podburzać lud, przeciągając go na swoją stronę. Wysłańcy Smotrzyckiego rozsiewali kłamliwe wieści, że Józafat wiarę zmienił i Rusinów chce zrobić łacinnikami. Wskutek tych wichrzeń powstały przeciwko Józafatowi niektóre miasta i oświadczyły, że biskupem swoim chcą mieć Smotrzyckiego. Święty Józafat, widząc wilka, wdzierającego się do jego owczarni, podwoił swą gorliwość. Kazaniami i prywatnemi rozmowami uspokoił najpierw unicką ludność w samym Połocku, a następnie udał się na objazd innych miast zbuntowanych. Podczas tych objazdów zbuntowani nieraz grozili biskupowi śmiercią, lżyli i zbeszczeszczali go, napadali na służbę biskupią i na księży wiernych Unii, lecz wszystko to nie mogło zachwiać słabości św. Józafata, który pomny na słowa Pana Jezusa: »dobry pasterz daje duszę swoją za owce swoje«, niczego bardziej nie pragnął, jak śmierci w obronie wiary świętej.

Pragnienia jego miały się spełnić w mieście Witebsku. Dowiedziawszy się, że pewna część mieszkańców tego miasta trwa w uporze, postanowił odwiedzić i tych krnąbrnych synów swoich i upomnieć ich po ojcowsku. Przestrzeżony, że w Witebsku jego życiu zagraża nie-

bezpieczeństwo, odrzekł: »Nie boję się śmierci, oby mi Bóg dał, abym na koronę męczeńską sobie zasłużył«. W Witebsku stanął w październiku 1623 r., przez parę tygodni odprawiał codziennie nabożeństwo w różnych cerkwiach i pouczał lud obalamucony, który też coraz lepiej



Św. Józafat, biskup i męczennik.

sposostrzegał, że wpadł w sidła fałszywych nauczycieli. Wtedy schyzmatycy postanowili zgładzić biskupa. Przez dni kilka, szukając zaczepki, obsypywali obelgami służbę biskupią, a gdy to nie zdołało zwyciężyć cierpliwości Józafata, zdecydowali się napaść otwarcie na niego samego. Dnia 12 listopada rano, podczas gdy św. biskup odprawiał w katedrze jutrznię, zbiegł się na umówiony znak tłum

schyzmatycki, uzbrojony w strzelby i siekiery i zaległ drogę między kościołem a mieszkaniem biskupiem. Skoro święty Józafat wyszedł z kościoła, rozległy się krzyki: »śmierć mu! zabijcie go!« lecz widząc spokój biskupa, nikt nie śmiał pierwszy targnąć się na niego. Ale jak tylko biskup wszedł na dziedziniec swego

pałacu, pospólstwo wyłamało wrota, a najzawziętsi schyzmatycy wdarli się do wnętrza pałacu, pastwiąc się niemiłosiernie nad służbą biskupią. Św. Józafat, wyszedłszy naprzeciwko nim, odzywa się: »Dzieci moje, co wam czeladka moja winna? Jeśli co do mnie macie, owo ja jestem, a czeladce mojej dajcie pokój, nie zabijajcie jej«. Na widok takiej słodyczy i spokoju biskupa, zabójcy osłupieli na chwilę, lecz wnet odezwały się na nowo głosy: »bij, zabij go« i złoczyńcy rzucili się na świętego; jeden z nich siekierą zadaje mu głęboką ranę, a drugi kulą głowę przeszywa. Nawet martwemu ciału nie przepuszczono, lecz znieważywszy je w okropny sposób i uwiązawszy doń ciężki kamień zatopiono takowe w rzece Dźwinie. Po spełnionej zbrodni, ciemności zaległy nad Witebskiem, tylko miejsce, gdzie zatopiono święte zwłoki, okryte było jasnością. Wtedy lud zrozumiał wielkość zbrodni i płaczem i narzekaniem okazując swą skrucę, żądał uczczenia zwłok biskupa i ukarania zabójców. Po sześciu dniach wydobyto z rzeki święte ciało i po uroczystych nabożeństwach przewieziono do katedry w Połocku ¹⁾).

Znane są słowa Tertuliana, pisarza z pierwszych czasów Kościoła: »krew męczenników jest posiewem chrześcijan«. Sprawdziło się to i na śmierci męczeńskiej Józafata; ziemia, krwią jego zroszona, wydała najbujniejsze owoce dla

¹⁾ Zwłoki św. Józafata na początku XVIII wieku zostały przewiezione do Białej na Podlasiu, gdzie lud unicki doznawał wielu łask za wstawiennictwem świętego. Podczas ostatniego prześladowania Unitów zdjęto święte relikwie z ołtarza i pochowano w ziemi, a kościół bazyliański obrócono na schyzmatyczną cerkiew.

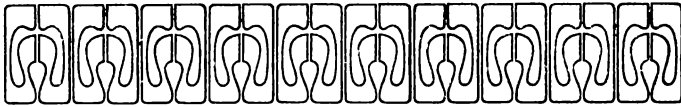
Kościoła katolickiego. Najtwardsi schyzmatycy przyjęli Unię, a nawet sami złoczyńcy, co śmierć biskupowi zadali, wszyscy, z wyjątkiem jednego tylko, przed śmiercią, na którą sąd królewski ich skazał, dobrowolnie Unitami zostali, aby wybłagać u Boga przebaczenie swych grzechów. Przeciwnik główny św. Józafata, Melecy Smotrzycki, trapiiony wyrzutami sumienia, puścił się na pielgrzymkę do Grecyi i Ziemi świętej, a gdy tam zbliżka przypatrzył się schyźmie greckiej, nabrał do niej wstrętu i doszedł do przekonania, że prawda jest po stronie katolików i unitów. Dlatego wróciwszy do kraju, porzucił schyzmę, złożył nieprawnie przywłaszczony urząd biskupi i osiadłszy w unickim klasztorze, napisał wiele pięknych książek na zawstydzienie odszczepieńców. Miasto Witebsk, które krew swego biskupa rozlało, również porzuciło swój upór i odtąd należało nawet do miast, najbardziej do Unii świętej przywiązanych.

Modlitwa do świętego Józafata.

Módl się za nami święty Józafacie.

Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych.

Módlmy się. Wzbudź, prosimy Cię Panie, w Kościele Twoim Ducha, którym napełniony błogosławiony Józafat męczennik i biskup twój, duszę swą za owce położył, abyśmy za jego wstawiennictwem, tymże Duchem ożywieni i umocnieni, życia naszego za braci oddać się nie wahali. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



CZYTANIE VIII.

O wzroście i cierpieniach Unii świętej aż do upadku Polski.

Dużo jeszcze krwawych prześladowań przejść musiała Unia, zwłaszcza na Ukrainie, gdzie zbuntowani przeciwko Polsce kozacy bez miłosierdzia tępili Unitów, mordowali księży i panów. Wtedy, r. 1656 poniósł śmierć za wiarę w Janowie na Polesiu apostoł Unitów Andrzej Bobola, kapłan jezuita, któremu kozactwo zdarło żywcem skórę z nóg, rąk, głowy i piersi, obcięło członki, wreszcie wyrwawszy język, mieczami zasiekło. Pomimo jednak tych nieszczęść Unia czyniła stałe i znaczne postępy, gdy zaś po wojnach kozackich wschodnia część Ukrainy z miastem Kijowem przeszła pod panowanie Moskwy, w granicach polskich tylko trzy biskupstwa pozostały przy schyzmie, mianowicie lwowskie, przemyskie i łuckie, chociaż i tam wielu było Unitów. Aby nawrócić resztę schyzmatyków nie mieczem, ale perswazyą i udowodnieniem prawdy, zwoływano dwa razy (roku 1629 i 1680) do Lwowa zjazdy duchowieństwa unickiego i schyzmatycznego na

wspólne narady. Schyzmatycy jednak nie przybyli, wymawiając się, że ich głowy są za płytkie, aby o takich głębokich prawdach wiary mogli rozprawiać, i zostali nadal w swoim uporze. Tak zwykle i teraz postępują schyzmatycy. Sami sobie oczy zamykają na światło prawdy, a fałsz swojej nauki za pomocą gwałtu chcą wszy-



Błog. Andrzej Bobola.

stkim narzucić. Nie tak nawracać kazał Chrystus Pan.

Pod koniec XVII wieku skończył się upór ostatnich w Polsce schyzmatyckich władków. Roku 1692 przyjmuje Unię dyecezya przemyska, w parę lat po niej lwowska, a wreszcie i łucka. Pozostała garstka schyzmatyków z dniem każdym widocznie topniała i zmniejszała się pod promieniami światła i ciepła prawdy katolickiej.

Ten pomyslny stan rozwoju i wzrostu Unii zakłóconym został na czas jakiś w latach 1705-1711, podczas wojny Polski ze Szwedami. Car moskiewski, Piotr Wielki, pomagał w tej wojnie królowi polskiemu, Augustowi, lecz wkroczwszy z wojskiem w granice Polski, począł w niej gospodarować, jakby w kraju nieprzyjacielskim. Najgorzej na tej jego gospodarce wyszli Unici. W Połocku zamordował car w kościele własną ręką jednego księdza bazylianina, a czterech na śmierć, innych na ciężką chłostę i więzienie skazał; kościół zaś i klasztor poszły na łup żołnierzy. Unickiego biskupa z Łucka, Zabokrzyckiego, kazał porwać do więzienia w Moskwie, gdzie trzymając go przez lat kilka głodem zamorzył. Inni biskupi musieli się ukrywać, aby uniknąć podobnego losu.

Po ustąpieniu Piotra z Polski odetchnął i kościół Unicki. Dla zagojenia ran, otrzymanych podczas ostatniej wojny, jak również, aby wzmoćnić we wszystkich Unitach wiarę świętą i przywiązanie do Kościoła katolickiego, z nabożeństwa zaś usunąć niektóre schizmatyczne zwyczaje, nie odpowiadające duchowi Kościoła i uszanowaniu, jakie się należy sakramentom świętym, biskupi ruscy postanowili zjechać się na Synod prowincjonalny. Za pozwoleniem Ojca świętego, pod przewodnictwem jego posła, odbył się ten Synod roku 1720 w mieście Zamościu, w kościele Pokrowy, czyli Opieki Matki Bożej.

Na Synodzie zasiadali wszyscy unicki biskupi ruscy i przeszło 130 księży. Według zwyczaju, przyjętego na podobnych zjazdach, wszyscy najprzód złożyli wyznanie wiary katolickiej, a na-

stępnie przystąpili do uchwalenia i ogłoszenia rozmaitych rozporządzeń. Oprócz przepisów, dotyczących się sposobu życia i nauki tak świeckich księży, jak i bazylianów, uchwalono niektóre zmiany w ceremoniach służby Bożej i sakramentów. Nakazano, na przykład, aby Przenajświętszy Sakrament był wszędzie przechowywany na ołtarzu wielkim w srebrnej puszcze, a nie w woreczkach w szafie, jak to czynią schyzmatycy, również aby był wystawiany w monstrancyi ku uczczeniu przez wiernych. Zalecono odprawiać codziennie mszę świętą, przynajmniej czytana, aby lud nie łaknął nabożeństwa, jak u schyzmatyków, gdzie przez cały tydzień cerkiew zamknięta. Przyjęto uroczyste odprawianie procesyi na Boże Ciało, zachęcono do częstszej spowiedzi i komunii świętej i wprowadzono dużo innych rzeczy w celu podniesienia wiary i pobożności u wiernego ludu, oddalenia go od schizmy, a zbliżenia do braci katolików łacińskiego obrządku.

Uchwały Synodu Zamojskiego potwierdził Ojciec święty Benedykt XIII papież, nakazując aby wszyscy Unici do nich się zastosowali. Pod wpływem tych reform podniósł się kościół Unicki, lud rozmiłował się w nabożeństwach i pobożności i zaprowadzał coraz więcej praktyk pobożnych, jak to różańce, godzinki, gorzkie żale, które go zbliżały do łacinników i dawały czuć, że pomimo różności obrządków, wszyscy tak Rusini jak Polacy są dziećmi jednej tejże matki Kościoła świętego Rzymsko-katolickiego. Czasy, bezpośrednio następujące po Synodzie Zamojskim, są wogóle najszczęśliwszym wiekiem w ko-

ściele Unickim tak pod względem liczby wiernych, jak również i co do wewnętrznego stanu i pomyślności Cerkwi.

Nowy okres męczeński rozpoczyna się dla Unii w drugiej połowie ośmnastego wieku, razem z upadkiem Rzeczypospolitej polskiej. Polska, osłabiona politycznie wielu wojnami i domowymi niezgodami, dała powód sąsiednim państwom do wtrącania się w jej własne sprawy, z czego najskwapliwiej korzystali carowie rosyjscy, aby schyzmę w Polsce podźwignąć, a Unię uciemieżyć. I tak, najpierw dla garstki pozostałych na Litwie i Białorusi schyzmatyków car ustanawia w Mohilowie osobnego archiereja, który, chociaż był poddanym polskim, zdradzał ustawicznie naszą ojczyznę, a służył Rosyi. Sam prześladował Unitów, a tymczasem ustawicznie słał listy do Petersburga, że mu się krzywda od Unitów dzieje. Te skargi były wcale niesłuszne, ale car ich potrzebował, aby mieć jakąś sposobność do zatargów z rządem polskim i do wdawania się w nasze sprawy.

Na Ukrainie polskiej zarządzał schyzmatykami ihumen Melchisedech Jaworski. Będąc zaciekle schyzmatykiem i zaprzędanym Rosyi, przysiągł się na zgubę Unii i kłamstwami, gwałtem, podstępem, czem się dało, odrywał od niej do schyzmy jedną parafię po drugiej. Pomagali mu w tem kozacy, a panowie tamtejsi, smutno wyznać, nie dawali Unii takiej opieki, jaką dawać byli powinni. Ten sam Melchisedech urządził niesłychaną w dziejach chrześcijaństwa rzeź katolików, znaną pod nazwą buntu hajdamaków. Było to tak. W roku 1768, kiedy katolicy zawią-

zali związek czyli konfederacyę barską na obronę wiary świętej przeciw schyzmatykom i heretykom, Melchisedech ze swej strony zebrał tysiąc kozaków, aby przez nich wyrznąć wszystkich panów i księży unickich i łacińskich. Taki był to apostoł moskiewskiego »prawosławia«. Aby nakłonić kozaków do tej szatańskiej roboty, pokazał im podrobiony Ukaz carowej Katarzyny, że taka jest wola Imperatorowej i że im za to nic nie będzie. Archierej schyzmatycki w Perejaśławiu poświęcił miecze na tę wyprawę. Ruszyli więc kozacy w tysiąc koni pod przewodnictwem Żeleźniaka na Polaków i Unitów, a ponieważ głosili po drodze, że bronią wiary swojej, więc łączyło się z nimi coraz więcej schyzmatyckiego chłopstwa. Towarzyszyli im i popi, zachęcając do rzezi. W taki sposób zebrało się wnet ze 30 tysięcy zbuntowanego ludu. Cała prawie Ukraina, na długości 60 mil, a 40 szerokości, stanęła we krwi i płomieniach. Ktokolwiek czy ze szlachty czy z chłopów nie chciał przystać do schyzmatyków, a nie zdążył uciec w dalekie strony, szedł pod nóż hajdamaków. Ani starcom, ani kobietom nie przepuszczano: wszystkich mordowano, wieszano, palono. Najbardziej hajdamacy srożyli się na unickich księżach, których przeszło trzystu zamordowali. Wreczcie oblegli warowne miasto Humań, gdzie się schroniło przed nimi kilkanaście tysięcy ludzi. Zdobywszy to miasto wszystkich w pień wyrznęli; samemi dziećmi trzy studnie zapełnili. W ogóle bunt hajdamaków zgładził ze świata 200 tysięcy ludzi, obrócił w perzynę kilkaset wsi i miast nie mało. Wojsko rosyjskie, stojące podówczas na Ukrainie, chociaż mogło łatwo przeszkodzić temu

buntowi, nic jednak mu nie przeszkadzało; dopiero po rzezi w Humaniu wstyd już było carowej Katarzynie przed światem, że w jej imieniu dzieją się takie niegodziwości, kazała więc swojemu wojsku rozbroić hajdamaków i okutych w dyby oddać w ręce polskich sądów. Melchisedech i Żeleźniak poszli na Sybir, ale wkrótce wrócili, a Moskwa nie wstydziła się nawet wynagrodzić tych złoczyńców za usługi, które oddali schyźmie w tak podły, krwawy sposób.

Po uśmierzeniu buntu okazało się, że Unitów nie wiele pozostało na Ukrainie; cerkwie ich zagarnęła schyzma. Nadto kilkunastu popów przy pomocy wojska najeżdżało pozostałe jeszcze unickie probostwa, zmuszając księży nahajkami i więzieniem do odstępstwa. Po więzieniach jęczało kilkuset księży unickich. Rząd polski, znajdując się wtedy w trudnych warunkach, nie mógł im nieść pomocy, bo na Ukrainie, chociaż ona jeszcze należała do Polski, gospodarzyli już Moskale. Dopiero po ich ustąpieniu roku 1775, z pomocą rządu polskiego, biskupi unicy zdolali odebrać schyzmatykom większą część swoich cerkwi, tak że przy schyźmie nie wiele ich zostało.

W tych ciężkich dla Unii czasach nie brakło jej apostołów, gotowych na męczeństwo, nie brakło i gorliwych pasterzy. Ratował i dźwigał Unię metropolita Jazon Smogorzewski, którego zasługi można porównać z zasługami Pocieja i Rutskiego. Ratował Unię i biskup chełmski, Maksymilian Ryłło, który nietylko pracował w swojej własnej dyecezyi, ale nadto, nie zważając na wojska carskie puścił się, jako prosty misyonarz, na daleką Ukrainę i chodząc od wioski do wio-

ski kazaniami lud unicki do wytrwania we wierze świętej zapalał. Dostał się w moc rosyjską, z której go zaledwie wstawienie się cesarza austriackiego wyzwoliło. Jakże inaczej te misye wyglądały, niż schyzmatyckie misye hajdamackie!

Poznaliśmy dotąd początek, wzrost, walki i tryumfy Unii świętej pod rządem Polski, teraz zbliżamy się do chwil najboleśniejszych w życiu Kościoła Unickiego, do cierpień jego pod rządami Rosyi.

Modlitwa do błog. Andrzeja Boboli męczennika.

*Módl się za nami błogosławiony Andrzeju.
Abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystu-
sowych.*

Módlmy się. Boże, któryś dla wyznania prawdziwej wiary błogosławionego Andrzeja, różnemi mękami utrapionego, świetnem uwieńczył męczeństwem: spraw prosimy, abyśmy w tejże wierze nie zachwiani, wszystkie raczej przeciwności niż szkodę na duszy naszej ponieśli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



CZYTANIE IX.

O prześladowaniu Unii przez Katarzynę II.

Skutkiem wewnętrznego nieładu i obcych intryg ojczyzna nasza chyliła się do upadku. Skorzystali z tego chciwi na cudze sąsiedzi i roku 1772 urządzili pierwszy rozbiór Polski między trzy mocarstwa. Z krajów o ludności unickiej Rosya otrzymała Białą Ruś, Austria zaś Ruś Czerwoną czyli Galicyę. W następnych rozbiorach, r. 1792 i 1794, Rosya zagrabiła całą Litwę i Ukrainę, a Austria Chełmszczyznę. Reszta krajów, należących do Rzeczypospolitej polskiej, przypadła w udziale Prusom. Jak na tym nowym porządku rzeczy wyszedł Kościół Unicki? W Galicyi i Chełmszczyźnie jeszcze jako tako, bo nikt tam Unitów nie zmuszał do odstępstwa, ale w krajach, zabranych przez Rosyę, zaczął się nieprzerwany dotąd wiek męczeństwa i konania Unii.

Podpisując traktat pierwszego rozbioru, cesarzowa Katarzyna II, za siebie i za swoich na tronie następców, uroczyście zaręczyła, że katolicy, tak Unici jak i łacinnicy, będą zostawieni

w wolnem wykonywaniu swego obrządku i zwyczajów, a cesarzowa i jej następcy nigdy nie użyją władzy monarszej na szkodę religii katolickiej. Ale czy można było spodziewać się po Rosyi, że dotrzyma danego przyrzeczenia o zachowaniu Unii, jeżeli też samą Unię w samej nawet Polsce przez swych najmitów, Melchizedechów i Żeleźniaków, zgniebić usiłowała? Rzadko też kto wierzył zaręczeniom cesarzowej, a Unici gotowali się na nową walkę z brutalną siłą. Jakóż w rzeczywistości wkrótce się pokazało, co to znaczy opieka rządu rosyjskiego nad Unią. Jeszcze nie wysechł atrament, którym spisano przyrzeczenie carowej, a już na dobre się zaczęła schyzmatycka robota na Białej Rusi.

Archierej Jerzy Koniski z Mohilowa, człowiek przewrotny i całkowicie Moskwie zaprzędany, i godny jego uczeń, Wiktor Sadkowski, okradający nawet kasę cerkiewną, rozpoczęli z rządową pomocą taką naganę na Unitów, że w ciągu dwóch lat w samej dyecezyi połockiej oderwali do schizmy 433 cerkwi unickich i około tysiąca osób. Unicki pasterz, Jazon Smogorzewski, zastawiał się o ile mógł za swoją rozszarpywaną przez wilków owczarnię, prosił listownie polskiego króla o orędownictwo do Katarzyny, ale wszystko to nic nie pomogło, bo Rosya nie ma zwyczaju zwracać tego, co już raz zagrabiła. Wkrótce nie było nawet komu wstawiać się za Unitami. Gdy umarł biskup unicki smoleński, Katarzyna wyznaczyła na jego miejsce schyzmatyckiego archiereja. Dzielny obrońca Unii arcybiskup Smogorzewski r. 1779 został metropolitą całej Rusi, a więc musiał przebywać

w krajach, które jeszcze zostawały przy Polsce. Katarzyna korzysta z tego i nie pozwala mu sprawować żadnych rządów nad dyecezyą połocką; na jego zaś miejsce nie wyznacza nawet następcy, lecz ustanawia do rządu nad Unitami konsystorz z kilku niedołącznych i bojących się Moskwy księży, a ludowi każe tłumaczyć, że już nigdy biskupa swego mieć nie będą i dlatego coprędzej schyzmę przyjmować powinni. Aby to przyjmowanie szło prędzej, nie pozwolono na miejsce umierających unickich księży wysławiać nowych, lecz osierocone parafie zamieniano na schyzmatyckie lub też do innych unickich przyłączano.

W tym czasie wsławiły się szczególnego rodzaju misye, zwane »wódczanemi«, podjęte w celu nawrócenia duchownych unickich do »prawosławia«. Takie misye tylko Moskwa wymyśleć umie. Wiara Chrystusa Pana rozszerza się po świecie słowem Bożem i mocą Ducha świętego, ale wiara carska, nie mając zapewnionego sobie błogosławieństwa Bożego, musi posługiwać się podstępem, wódką lub nahajką. Jeździli owi samozwańczy misyonarze po unickich parafiach, a ugościwszy proboszcza wódką, od której bał się wymówić, aby carskich wysłańców nie obrazić, odbierali od niego w nietrzeźwym stanie podpis na schyzmę i w tejże chwili całą parafię, choć ona nic o tem nie wiedziała, ogłaszali za »prawosławną«. Nie jeden nieszczęśliwy, co się dał tak podejść, wytrzeźwiawszy rozpaczał i włosy rwał z głowy, ale cofnąć się nie wolno. Oporni księża świeccy i bazylianie dostawali się do więzienia, lub byli wypędzani do Polski. Takie-

mi misyami w przeciągu czterech lat odebrała schyzma Unitom 800 cerkwi i pociągnęła do przepaści odszczepieństwa sto tysięcy ludu. Dopiero, gdy na usilne nalegania Ojca świętego, Katarzyna zgodziła się r. 1784 wyznaczyć dla Unii nowego arcybiskupa, którym został ks. Herakliusz Lisowski, ucichły na jakiś czas wódczane misye i odstępstwa od wiary, ale za to z większą jeszcze gwałtownością wybuchło prześladowanie Unitów w innych stronach Rusi, mianowicie na Ukrainie, pozostającej jeszcze pod panowaniem polskim.

Pozostalymi na Ukrainie schyzmatykami od r. 1785 zaczął rządzić znany nam już Wiktor Sadkowski, mianowany przez cesarzową archimandrytą słuckim, a wkrótce władzą perejesławskim. Był on z pochodzenia polakiem, mieszkał na ziemi polskiej, podlegał królowi polskiemu, a pomimo to przyjął duchowny urząd od Katarzyny i wykonał zdradziecką przysięgę, że będzie zawsze wiernie wypełniał wolę carowej i synodu petersburskiego. W każdym innym państwie za taki czyn poszedłby na szubienicę, w Polsce uszło mu to bezkarnie.

I zaczął służyć Moskwie na zgubę własnej ojczyzny. Wezwawszy do pomocy mnóstwo schyzmatyckich popów i czerńców z Kijowa i pobierając ruble z Petersburga, rozpoczął gwałtowną działalność na zgubę Unii. Kiedy obejmował rządy, schyzmatycy mieli w całej Polsce tylko 94 cerkwie, po trzech latach było ich już 300. Przyczyna tak nagłego wzrostu schyzmy — to natarczywość Sadkowskiego, z jaką słał wszędzie swoich popów, i brak oporności u ukraińskich

Unitów, którzy częstemi zmianami rządów kościelnych doszli do takiej obojętności, że dla wielu z nich było wszystko jedno, czy na probostwie siedział ksiądz unicki, czy też schyzmatycki. Sadkowski jeździł po Ukrainie, rozgłaszając wszędzie, że Unia skończyć się musi, bo niedługo przyjdzie Moskwa, i nie będzie ani lacha ani żyda, tylko samo »błahoczenie.«

W roku 1789 robota Sadkowskiego zaczyna przybierać kształty otwartego buntu przeciwko Polsce. Przez lat dwadzieścia po buncie hajdamackim Ukraina zaludniła się na nowo i zakwitła pomyślnością. Nie było to na rękę Moskwie, i dlatego postanowiono powtórzyć hajdamacką rzeź i wygubić polaków i unitów. Po ziemiach wołyńskich i ukraińskich snuć się poczęły jakieś włóczęgi, izwoszczyki, kupcy, zajeżdżający niby z towarami do popów i prostego ludu. Byli to szpiegowie moskiewscy, zachęcający lud do buntu. Po takim przygotowaniu niedługo czekać na wybuch: napadnięto na dwór Wyleżyńskich i wymordowano całą rodzinę. Buntownicy posunęli się dalej; kto mógł uchodził przed nimi na zachód. Ale i Polska lepiej sobie teraz umiała poradzić, niż za poprzedniego buntu. Sejm wyznaczył obronę Ukrainy i surowe śledztwo dla ukarania winnych, wezwał Rosyę, aby swoje wojska z Polski zabrała, włóczęgom i popom moskiewskim kazał się wynieść skąd przyszli. Buntowników chwymano i osadzano we więzieniu, u podejrzanych zrobiono rewizye, które przekonały rząd polski o szeroko rozgałęzionem sprzysiężeniu, do którego należał i sam Sadkowski. Ten widząc, że źle z nim będzie, chciał

uciekać, lecz pojmano go razem z papierami, które chciał zniszczyć. Za swym przewodem dostało się do więzienia wielu popów. Tym sposobem udało się szczęśliwie uśmierzyć bunt w samym zarodku.



Męczeństwo bł. Andrzeja Boboli T. J.

Po uspokojeniu Wołynia, obradujący w Warszawie sejm wielki czteroletni szczerze się zajął sprawami religijnymi. Biskupom unickim uchwalono wyższe pensye, metropolitę policzono między senatorów. Nie pominął sejm i schyzmatyków.

Aby odciąć ich od wpływu rosyjskiego, a carowej odjąć okazyę do mieszania się w rzeczy polskie, zamierzono ustanowić kilku władyków schyzmatyckich, którzy mieli zależeć nie od Petersburga, lecz po dawnemu od greckiego patriarchy. Wszystkie te uchwały, gdyby przyszły do skutku, podniosłyby Kościół unicki i wyzwoliły go z ucisku schizmy. Niestety! nie było już czasu na ich wykonanie.

Cesarzowa Katarzyna, widząc, że Polska zmądrzała i z rąk jej się wymyka, postanawia jej zgubę. Zawiazuje i podtrzymuje konfederacyę targowicką, to jest związek panów polskich, niezadowolonych z sejmu, który ich wolności trochę ukrócił, a wkroczywszy ze swoim wojskiem w granice polskie, niby dla przywrócenia porządku, dokonywa drugiego podziału naszej ojczyzny. Uszczuplona w swych granicach Polska jeszcze raz powstała pod dowództwem Kościuszki przeciw ciemężycielom swoim, ale i ten bohaterski wysiłek skończył się trzecim i ostatnim rozbiorem Polski i upadkiem zupełnym Rzeczypospolitej. Zagrabiając dla siebie rozległe kraje, Katarzyna znowu przysięgała polakom, innym mocarstwom i papieżowi, że uszanuje religię i Kościół Unicki, ale toby chciał jej wierzyć po tem, co już uczyniła w zajętem poprzednio kraju białoruskim?

Sadkowski, uwolniony z więzienia, miał znowu ręce wolne do prześladowania Unitów. Tego człowieka, splamionego kradzieżą i zdradą, cesarzowa wynagradza arcybiskupstwem mińskim. Nowy ten arcybiskup schyzmatycki rozpoczął swój urząd od listu pasterskiego do Unitów, w któ-

rym zohydza Unię, wymyśla na polaków, co mu tylko do głowy przyszło, a w końcu wzywa Unitów, aby przyjęli „prawosławie“, jeśli chcą być w łasce u nowej swojej pani, carowej Katarzyny. List ten urzędnicy czytali nawet w cerkwiach unickich. W ślad za listem rozesłał archierej po całej ziemi unickiej szajki swoich popów na nawracanie Unitów. O tych misjach mamy opisy, pochodzące od ludzi, co własnymi oczami na nie patrzyli, a nawet od samego metropolity unickiego, możemy więc być pewni, że wszystko to prawda, co mówią oni o tem rozesłaniu apostołów carskich.

Tak się ono odbywało. Popi po dwóch albo trzech, w otoczeniu oddziału wojska, objeżdżają wioski i miasteczka. Przybywszy do jakiej parafii, biją we dzwony, aby zwołać lud unicki. Wtedy jeden z popów zwykle pijany, bo trzeźwych na tej misji rzadko kto widział, zaledwie bełkocąc językiem, zachęcał lud, żeby wracał do wiary przodków (t. j. do schyzmy), dodając, że taka jest wola cesarzowej — matuszki, którą jeśli wypełnią dostąpią łaski Jej Wieliczej, będą wolni od podatków itd., a w przeciwnym razie zasłużą na gniew carski i kary surowe. Aby pokazać, że te pogróżki nie na żarty, szykowano w oczach ludu pęki różeg i kijów na opornych.

Gdy lud milczał lub odpowiadał, że nie chce schyzmy, popi, nie bacząc na świętość miejsca, brali się do kijów, bijąc lud biedny, targając za włosy, kalecząc, a jeśli i to nie pomagało, żołnierze wywłoczyli Unitów na cmentarz i tam kijami lub różgami tak długo katowali, dopóki

przynajmniej kilku słabszej woli ludzi nie uległo przemocy i nie dało zezwolenia na odstępstwo. Osiągnawszy zgodę kilku odstępców, popi całą parafię zapisywali na schyzmę, kropili lud i cerkiew swoją święconą wodą, wyrzucali unickie obrazy i inne rzeczy, a dokonawszy w ten sposób nawrócenia, jechali z misą do następnej parafii. Jeżeli pomimo katuszy, żaden odstępcą się nie znalazł, mścili się wtedy na księdzu unickim; zakuwano go w dyby, morzono głodem, a rodzinę jego wyrzucano z plebanii na chleb żebraczy. Miejsce księdza zajmował zaraz pop schyzmatycki i już »prawosławie« gotowe. Dla osieroconych Unitów nie wolno było odprawiać nabożeństwa nawet w domach prywatnych, bo chciano koniecznie napędzić lud do schyzmatyckiego świąszczenika. Takie bezprawia szalały na Rusi przez lat kilka, a nikomu nie było wolno ani oporu stawiać, ani nawet skarżyć się i dopominać o swoje prawa. Biskupi unicy co najwięcej mogli tylko w cichości płakać nad spustoszeniem Kościoła Bożego; jeden z nich, biskup Stadnicki z Łucka, tak się zmartwił, że dostał pomieszania zmysłów.

W roku 1795 nowy zamach Katarzyny na Unię. Ukazem swoim kasuje wszystkie unickie biskupstwa, oprócz połockiego, usuwa metropolitę i innych pasterzy od sprawowania ich obowiązków, znosi sporą liczbę bazylińskich klasztorów i rozpędza zakonników. Na gruzach Unii ustanawia kilku nowych schyzmatyckich władków. Resztę pozostałych jeszcze Unitów poddaje pod władzę połockiego arcybiskupa Lisowskiego, człowieka słabej woli i posłusznego na zachcianki

carowej. Z dawnej świetności Kościoła Unickiego tylko wspomnienie zostało.

Sadkowski, po dokonaniu swych krwawych misyi, został przeniesiony r. 1796 na inne władcy w głębi Rosyi. Tegoż roku Pan Bóg powołał przed sąd swój sprawiedliwy okrutną Katarzynę. O jakże ciężki musiał ją tam spotkać wyrok za te potoki krwi i łez, które z Unitów wytoczyła; w przeciagu bowiem lat dwudziestu kilku przepisała na schyzmę przeszło siedm milionów Unitów, a gdyby Pan Bóg cierpiał ją dłużej na tym świecie, byłaby i resztę ich wytępiła. Ale Opatrzności spodobało się zachować te resztki wiernych na nowe cierpienia, nowe walki i nowe zasługi na żywot wieczny.

Wstąpiła w Unitów otucha, gdy tron rosyjski obejmował cesarz Paweł. Nie był on takim wrogiem katolików jak jego matka, okazywał nawet przyjaźń papieżowi. Spodziewano się więc po nim dużo i dla Kościoła Katolickiego i Unii. Lecz cesarz w Rosyi jest tylko wtedy samowładnym, kiedy chce ludziom dokuczać, w dobrych zaś rzeczach przeszkadzają mu ludzie przewrotni, żyjący jedynie uciskiem słabszych. Tak się stało i z cesarzem Pawłem. Chociaż za Unitami wstawiał się do niego nuncyusz papieża, chociaż metropolita Rostocki, biskupi i księża unicki błagali go o przywrócenie Unii do dawnego stanu, Paweł nie podniósł Unii jak słuszość wymagała, lecz zrobił zaledwie tyle, że ustały krwawe prześladowania, i że obok arcybiskupstwa unickiego w Połocku przywrócono na nowo biskupów w Łucku i Brześciu. Odtąd więc miał Kościół Unicki w Rosyi trzy biskupstwa, a w nich 1300 parafii

(dawniej było ich na samej Ukrainie 5 tysięcy), 90 klasztorów i niecałe półtora miliona wiernych.

Znośnego spokoju zażywał Kościół Unicki i za następnego cesarza Aleksandra I (od roku 1801 do 1825). Utworzonem nawet zostało czwarte unickie biskupstwo, a Lisowski otrzymał tytuł metropolity. Duchowieństwo było przywiązane do Kościoła Katolickiego, który wtedy i w innych krajach ciężkie przechodził koleje. Ojciec święty Pius VII był więziony przez Napoleona we Francyi, tak że trudny był do niego dostęp. Dlatego i nowy metropolita unicki Kochanowicz, naznaczony przez cesarza, przyjął święcenia bez wiedzy papieża, ale zaraz zjechawszy się z innymi biskupami ułożył deklarację posłuszeństwa i wierności Stolicy świętej i przesłał ją przy okazji Ojcu świętemu. Unia dźwigała się powoli, gojąc swoje rany zadane prześladowaniem Katarzyny. Zdarzały się jeszcze i za Aleksandra odstępstwa od Unii, zdarzało się, że rząd zamykał niektóre klasztory bazyliańskie, a nawet cały zakon jezuitów z Rosyi wypędził, ale wszystko to nie tak było ciężkiem, jak prześladowania Katarzyny. Smutno jednak, ale trzeba wyznać, że tego względnego spokoju biskupi unickcy nie umieli użyć dla dobra Kościoła. Zamiast wzmacniać Unię wychowaniem wykształconych i przywiązanych do Kościoła księży, tracili czas i siły na kłótnie między sobą i z łacinnikami. A o co? Wielu Unitów, nauczonych doświadczeniem lat ubiegłych, przeczuwając, że prędzej czy później może nastać nowe prześladowanie Unii, aby uniknąć przymusowej schizmy, poczęli przechodzić na obrządek łaciński. Biskupi, zamiast cieszyć się tem,

zawodzili ustawiczne spory to o powrót tych nowych łacinników do obrządku greckiego, to znowu o odłączenie się od łacinników w kolegium duchownem katolickiem w Petersburgu. Te spory wzniecały tylko rozgoryczenie między dziećmi jednej i tejże religii, a Unitów pchały w opiekę schyzmy. Również nie mądrym był spór świeckiego duchowieństwa z bazylianami. Zakonnicy owi byli to kapłani między duchowieństwem ruskim najuczestsi i najgorliwsi, z nich też po największej części pochodzili biskupi unicki. Ale ponieważ mieli niemało majątków i według swoich praw nie podlegali biskupom, tylko własnemu przełożonemu, wzrosła stąd nienawiść do nich. Procesowali się biskupi i księża świeccy z bazylianami, dopóki nie nastał na metropolitę ks. Józef Bułhak, który te spory załagodził. Ale zakon już był podupadł, a przez to i sama Unia straciła dużo najlepszych sił, których przecież bardzo potrzebowała w czekającej ją nowej walce.

Tak jest; czekała Unię nowa walka ze schyzmą. Jeden lub drugi cesarz mógł na chwilę zaprzestać prześladowania, ale Rosya, wogóle mówiąc, nigdy nie wyrzekła się tej drogi, którą jej Katarzyna wytknęła: wytępić Unię do szczytu. Folgowano jakiś czas Unitom, jak zmęczony kat folguje skazańcowi na chwilę, aby swoje siły odświeżyć i tem mocniej potem uderzyć. Nie ciesz się więc, biedny skazańcze, Kościele Unicki! kat twój, drzemiący w Pawle i Aleksandrze, ocknie się znowu na twoją zgubę w osobie cara Mikołaja.

Modlitwa do bł. Andrzeja Boboli o wytrwałość w wierze świętej.

Błogosławiony Andrzeju, któryś z miłości ku Bogu i wierze świętej tyle mąk wycierpiał, i życie swe poświęcił, uproś nam wielką gorliwość o chwałę Bożą, wierność w wykonywaniu obowiązków naszych i żywe a nieugięte przywiązanie do wiary świętej i Stolicy Apostolskiej, tak, abyśmy byli gotowi w obronie tejże wiary świętej wszelkie zniesć cierpienia i życie swe w razie potrzeby poświęcić. Amen.



CZYTANIE X.

O zdradzie Unii przez Józefa Siemaszkę.

Czego nie zdążyła przeprowadzić Katarzyna, tego dokonał jej wnuk Mikołaj I. Od chwili wstąpienia na tron roku 1825 postanowił on do szczętu wytępić Unię, aby i śladu po niej nie zostało. Doskonałego pomocnika w tej piekielnej robocie znalazł w księdzu Józefie Siemaszce. Siemaszko, rodem z kijowskiej gubernii, skończywszy nauki duchowne w katolickim seminarjum we Wilnie, wyświęcony został na kapłana unickiego i wysłany do Petersburga, gdzie przy katolickiem kolegium zrobiono go asesorem dla spraw unickich. Był to człowiek zdolny, ale ambitny, łakomy na pieniądze i chciwy władzy nad innymi. W głowie tego człowieka, co powinien być opiekunem Unii, wylał się szatański pomysł zupełnego jej zniesienia przez przyłączenie do schyzmy. Bojąc się swojej duchownej władzy, ukrywał ten projekt przed nią, a zwierzał się przed carskimi urzędnikami, licząc na ich pomoc i opiekę. Co go skłoniło do zdrady tego Kościoła, na łonie którego wzrósł i wy-

chowal się? W pamiętnikach swoich wyznaje sam, że nie czynił tego z przekonania, jakoby rosyjskie »prawosławie« było lepszą religią niż katolicyzm, ale jedynie dla interesu politycznego Rosyi, a przede wszystkim, zapewne, jak czynią wszyscy zdrajcy, dla korzyści doczesnej i własnego wywyższenia się. Plan Siemaszki polegał na tem, aby nie odrazu zrywać z Kościołem Katolickim, lecz udając przez jakiś czas wierność Stolicy Apostolskiej, oczyszczać tymczasem obrzędy kościelne z tych dodatków, które wprowadził Synod Zamojski lub prywatna pobożność kapłanów i ludu. Tym sposobem nabożeństwa unickie miały stać się we wszystkim podobne do schizmatyckich, a lud powoli do nich przyzwyczajony nie czułby już żadnej różnicy między sobą a schizmatykami. W tymże celu proponował trzymać duchowieństwo unickie jak najdalej od łacińskiego, Unitom zabronić wszelkich stosunków religijnych z braćmi łacinnikami, aby wpoić ludowi przekonanie, że Unia to inna wiara, a łaciński obrządek inna. Ponieważ zakonnicy bazylianie najwięcej utrzymywali w ludności ducha katolickiego, więc zamknąć ich klasztory. Żeby nawet biskupi nie mogli czynić tego, co im sumienie nakazywało, doradza Siemaszko ująć im władzy nad wiernymi, a oddać ją w ręce takich księży, co będą szli ręką w rękę z rządem. Kiedy się w ten sposób zmieni nabożeństwa, osłabi wiarę i przywiązanie do Stolicy świętej, kiedy lud już nie będzie widział wielkiej różnicy między unickim księdzem, a popem, wtedy dopiero otwarcie oderwać się od Rzymu i połączyć z religią rządową. Plan ten przed-

stawiono cesarzowi, a Mikołaj, uradowany, że w łonie samej Unii znalazł Judasza, zatwierdził w całości jego projekty i rozkazał wprowadzać je powoli w wykonanie.

Zgodnie z projektem Siemaszki, najpierw zabroniono sprzedawać Unitom książki katolickie do nabożeństwa, aby musieli kupować schyzmatyckie. Wkrótce bazylianom zabroniono przyjmować do siebie łacinników, a potem zupełnie zamknięto im nowicyaty, aby zakon skazać na rychłą zagładę. W przeciągu kilku lat skasowano 50 klasztorów, pomiędzy nimi i klasztor Poczajowski na Wołyniu z cudownym obrazem Matki Boskiej, kościół zabrano na cerkiew schyzmatycką. Zakonnicy ledwo dyszeli pod uciskiem rządu. Zabrano się i do biskupów. Z czterech dyecezyi unickich skasował rząd roku 1828 dwie: łuńską i wileńską, biskupi zaś pozostałych dyecezyi połockiej i brzeskiej mieli we wszystkim słuchać urządzonego w Petersburgu kolegium unickiego, w którem rej wodził zdrajca Siemaszko. Niezadługo i to kolegium poszło pod władzę schyzmatyckiego synodu. Prawowity pasterz Unii metropolita Bułhak i inni biskupi odsunięci wcale od rządów Kościoła. Pozostał na stanowisku tylko biskup Martuszewicz w Połocku, ale i temu dodano Siemaszkę, jako biskupa pomocniczego, a właściwie na to, aby pasterza swego na każdym kroku szpiegował i nie dopuszczał do jakichkolwiek kroków na obronę Unii. W ciągu lat kilku poumierali wszyscy biskupi. Pozostał tylko metropolita Bułhak, wiekiem i zmartwieńiami złamany na siłach starzec, a obok niego zdrajca Siemaszko. Aby robota schyzmatycka

szła prędzej, rząd wyznaczył nowych biskupów, ale w niczem nie lepszych od Siemaszki. Byli nimi: Zubko, Łużyński i Żarski, a objęli swoje godności nie pytając wcale o pozwolenie Stolicy



Obraz Matki Boskiej Mokobodzkiej.

świętej. Szajka najgorszych ludzi ozdobioną została biskupiami mitrami.

Jacy byli biskupi, takich też wychowywali sobie księży. Chociaż udawali jeszcze katolików,

klerykom w seminariach uczyć się kazali z książek schyzmatyckich. Do nabożeństwa publicznego w cerkwi polecieli schyzmatyckie mszały, czyli służebniki i trebniki, zaprowadzali ikonostasy, a wyrzucali organy, boczne ołtarze i inne urządzenia o piętnie katolickiem. Lud silnie opierał się tym nowościom, lecz Siemaszko, objeżdżając parafie, zapewniał, że na zmianie obrządków i urządzenia cerkwi wiara nic nie cierpi. W duszy czuł i myślał co innego.

W niektórych miejscowościach, jak w Paszynchach i Chodanach na Wołyniu, Sorzycach, Królewicach i indziej przyszło aż do bójki w obronie dawnych ceremonii, a w Rzeczycy sami parafianie rozebrali w cerkwi ikonostas i wszystko przywrócili do dawnego porządku.

Nie sam tylko prosty lud opierał się nowościom, ale i kapłani zmiarkowali, że pod pozorem oczyszczenia obrządku rząd chce wprowadzić schyzmę. Więc 54 księży, razem zebranych w Nowogródku, założyło protest przeciw rozporządzeniom Siemaszki w obronie starych obrzędów; za nimi poszło duchowieństwo innych powiatów. Niestety, wystąpienie swoje jedni więzieniem inni wygnaniem na Syberyę przypłacić musieli. Okrucieństwo doszło do tego stopnia, że niektórym księżom unickim zabierano nawet przemocą dzieci, aby je wychować na schyzmatyków. Tak, na przykład, postąpili z ks. Micewiczem: dzieci mu odebrano, a jego samego trzymano przez pół roku w piwnicy o chlebie i wodzie, następnie oddano pod nadzór policyi, a wreszcie zesłano do klasztoru czerńców, aby się nad nim znęcali. Takich wypadków liczono

całemi dziesiątkami. Innych znowu księży degradowano na djaków lub ponomarów przy cerkwiach schyzmatyckich.

W tymże czasie zabrano Unitom przemocą kilka kościołów, a ich samych przymuszano do schyzmy biciem, rwaniem włosów, więzieniem. Powróciły czasy misyi Sadkowskiego. Kilka parafii błagało o litość samego cesarza, szlachta podała zbiorową prośbę za Unitami, ale wszystko napróżno.

Wreszcie wydało się już Siemaszce, że czas zrzucić maskę obłudy i otwarcie oderwać się od jedności z Kościołem Katolickim. Inni biskupi tak samo myśleli, tylko jednego starego metropolity obawiali się, że na odstępstwo przystać nie zechce. Siemaszko podjął się nakłonić go na swoją stronę, ułożywszy więc wspólnie z Zubkiem i Łużyńskim akt odstępstwa, udał się do Bułhaka, aby jego podpis i zgodę otrzymać. Metropolita, starzec słabego charakteru, często ulegał namowom Siemaszki i rękę przykładając do różnych rządowych rozporządzeń, ale mając wiarę nie chciał być zdrajcą Kościoła i dlatego, gdy Siemaszko stanął przed nim, obiecując za podpis wielkie łaski carskie, zgromił go surowo, nazwał Judaszem, sprzedającym Chrystusa i kazał mu wynosić się za drzwi. Poszedł Siemaszko jak zmyty i przekonał się, że z odstępstwem trzeba jeszcze poczekać. Niezadługo jednak, bo 1838 roku umarł ten ostatni obrońca Unii świętej, metropolita Bułhak, ze zmartwienia i zgryzoty. Aby się przynajmniej zemścić nad nim za odniesione zawstydy, Siemaszko ogłosił przed ludem, że metropolita przed śmiercią przyjął

schyzmę; rząd zaś sprawił nieboszczykowi schyzmatycki pogrzeb.

Miejsce Bułhaka, jako najwyższy rządca Kościoła unickiego, zajął Siemaszko chociaż bez tytułu metropolity. Miał już teraz wolne ręce, nikt mu nie stał na zawadzie, więc nie czekając długo, współ z Łużyńskim i Zubkiem, wezwał otwarcie podwładne duchowieństwo unickie do podpisu, że nie będą przeszkadzali w zaprowadzeniu schyzmy. Wielu księży, już to wychowanych i zepsutych przez samego Siemaszkę, już to trwożliwych o swój los doczesny, uległo woli jego i podpisali żadaną deklaracyę. Oparło się jednak temu żądaniu niemało, bo 593 duchownych, którzy też swoją stateczność nowemi cierpieniami opłacić musieli. Jednocześnie na sekret-nem posiedzeniu Tajnego komitetu do spraw unickich w Petersburgu uchwalono skończyć już z Unitami. Siemaszko, znowu z Łużyńskim i Zubkiem, zjechali się do Połocka, gdzie 12 lutego 1839 roku spisali tak zwany »soborny akt« zjednoczenia Unii z cerkwią rosyjską i prośbę do cara o przyjęcie całej Unii na schyzmę. Tegoż dnia w Sofijskiej cerkwi katedralnej odprawił Siemaszko liturgię czysto schyzmatycką, bo opuścił modlitwę za papieża, a za to modlił się za odszczepionych patryarchów wschodnich i wyliczał całą rodzinę carską. Był to znak, że Unia z Rzymem na Rusi istnieć przestała.

Przesłany do Petersburga akt odstępstwa uzyskał zatwierdzenie schyzmatyckiego synodu, a sam car Mikołaj dopisał na nim te świętokradzkie słowa: »Składam dzięki Bogu i przyjmuję « (Благодарю Бога и принимаю.) Ojciec święty

Grzegorz XVI zgromił odstępców i upomniął się, że nie wolno wobec Boga samowolnie rozporządzać sumieniami Unitów, ale rząd odpowiedział, że Unici, dobrowolnie przyjęli carską religię. My najlepiej wiemy, co to znaczy »dobrowolnie« w ustach rządu carskiego. Na pamiątkę tego niby dobrowolnego przez miłość »wozsojedinienia« Unitów wybito i rozdano medale, a sprawców jego nagrodzono orderami i rublami. Siemaszko z biskupa został archierejem schyzmatyckim, a żyjąc po swem odstępstwie jeszcze lat trzydzieści, wszystkie dni swego podłego żywota obrócił na bogacenie siebie, a niszczenie Unii, a nawet Kościoła łacińskiego. Inny zdrajca, Łużyński, dręczony wyrzutami sumienia, rozpił się i powtarzał sobie, że gdy na drugim świecie nic mu się nie należy tylko piekło, przynajmniej na tym świecie trzeba się wyhulać. Takich pasterzy miało »prawosławie«.

Zaraz po odstępstwie Siemaszki rozpoczęło się zaciekle prześladowanie unickiego duchowieństwa, które od Unii odstąpić nie chciało. Przeszło stu księży wysłano na Sybir, lub do monasterów schyzmatyckich, pewna część ratowała się ucieczką do Galicyi; ilu jednak w lochach więziennych zgniło lub pod knutami ducha wyzionęło, Rosya nie chce powiedzieć, ale dowiemy się o tem w dzień Sądu Bożego. Z pomiędzy mnogich przykładów bohaterskiego męczeństwa w obronie wiary świętej, wypisuję parę tylko dla pociechy i nauki cierpiących dzisiaj jeszcze Unitów.

W Łyskowie, gubernii Grodzieńskiej, położonym klasztoru bazylianów był ks. Siedlecki.

Raz i drugi otrzymał on wezwanie od Siemaszki naprzód, aby nabożeństwo kościelne odprawiał na sposób schyzmatycki, a potem aby przyjął »prawosławie«. Łatwo się domysleć, że na te bezbożne wezwania bogobojny zakonnik wcale nie zważał i nawet odpowiadać nie chciał. Naraz w ciągu roku 1840 dowiaduje się, że Siemaszko za podobny opór rozpędził już zakonników w Żyrowicach i że zbliża się w tymże celu do Łyskowa. Zbiera przeto ksiądz Siedlecki lud do cerkwi, wyklada mu naukę co to jest Unia, a co schyzma, poczem od ołtarza składa na głos razem z ludem przysięgę, że raczej umrze, aniżeli odstąpi prawdziwej wiary i prosi Boga o dar wytrwania dla siebie i parafian. Wtem nadjeżdża Siemaszko i wzywa zakonników do odstępstwa, lecz wszyscy jednym głosem odpowiadają, że umrą Unitami. Jeden z nich, świątobliwy starzec ksiądz Bocewicz, wprost w oczy nazwał Siemaszkę i jego kolegów Judaszami i pogroził, że cienie umęczonych i sama pamięć zbrodni mścić się na nich będą. Rozwścieklony Siemaszko kazał pozamykać zakonników do komór, a gdy to nie skutkowało, zdjęto im obuwie i boso popędzono do chlewów, aby taczkami mierzwę wywozili. Tak cały tydzień na mrozie pracować musieli namaszczeni od Boga służby ołtarza. Bocewicz w kilka dni Bogu ducha oddał. Lud okoliczny długo z miłością wspominał go, jako świętego męczennika. Innych zakonników przewieziono do schyzmatyckich monasterów, gdzie pastwiono się nad nimi bez miłosierdzia aż do ich śmierci.

A teraz inny przykład. W Mińsku był klasztor sióstr bazylianek. Przełożona ich, matka Makrena Mieczysławska, ustawicznie była przynaglaną przez Siemaszkę, aby ze swemi zakonnicami porzuciła Unię. Gdy nie chciały tego zrobić, zostały przeniesione jako uporne do monasteru schyzmatyckich monaszek w Witebsku, gdzie je oddano pod nadzór popa i zakonnic, kobiet bez wychowania, gburowatych i pijaczek. Matkę Makrenę i jej towarzyszki, okute w kajdany, za dnia przeznaczano do najpodlejszych posług i to o głodzie i chłódzie, a w nocy po ciężkiej całodzienniej pracy dawano im na posłanie garść brudnego barłogu. Ciężkie były cierpienia ciała, ale cięższymi od nich duchowe cierpienia. Nie miały się biedne zakonnice ani przed kim użalić, ani wyspowiadać, ani od kogo komunii św. przyjąć. Na domiar cierpień ten sam ksiądz, który przedtem był ich kapelanem, po przyjęciu schyzmy został do nich przysłany na kata. Własnymi rękami trzykroć w tygodniu chłostał zakonnice wobec popów i monaszek, rozkoszujących się tym widowiskiem. Kilka zakonnic pod różgami ducha wyzionęło, jedną pijane czernice zamknęły w rozpalonym piecu, gdzie się żywcem spaliła, innej znowu głowę rozbiły. Po dwóch latach takich męczarni pozostałe przy życiu siostry przeniesiono do Połocka, gdzie dwie dostały pomieszania zmysłów, pięć znowu pod różgami skonało, inne z wycieńczenia sił umierały. Tam odwiedził je i sam Siemaszko i własnymi rękami policzkował i nogami kopał. Znowu po dwóch latach przepędzone do monasteru w Miadziołach nowym poddane męczarniom. Pop Skrypin kazał je

w późnej jesieni, zaszyte w miechy, wrzucać do jeziora na parę godzin i to w oczach ludu. Sami żydzi oburzali się na taką dzikość schyzmatycznego duchownego. Tylko cztery z tych zakonnic, między niemi i matka Makrena, zdołały uciec z Miadziół za granicę i całemu światu opisały swoje i swoich towarzyszek katusze. Matkę Makrenę przyjął w Rzymie z radością sam Ojciec święty i przeznaczył jej na mieszkanie pewien klasztor, w którym umarła świątobliwie roku 1869.

Po tem, co się powiedziało, łatwo pojąć, jaka rozpacz musiała ogarniać lud unicki, gdy widział, że jedni pasterze go zdradzają i schyźmie zaprzędają, a drudzy, którzy podłymi być nie chcieli, idą na męczeństwo. Na miejsce swych ojców duchownych otrzymywał ciemnych popów, wyświęconych na prędkę z pomiędzy posługaczy, policyantów i innego rodzaju hultajstwa. Patrząc, jak owi apostołowie carskiej wiary wyrzucali z domów Bożych obrazy, chorągwie, konfesjonały, ambony drogie sercu katolickiemu, lud w wielu miejscach nie umiał pohamować swego oburzenia i czynnie wystąpił w obronie swych świętości. Ale cóż mógł poradzić bezbronny lud wobec siły wojska, uzbrojonego w knuty i bagnety? Zapisywano więc wszystkich Unitów, czy chcieli czy nie chcieli, do nowej religii, spędzano ich gwałtem do cerkwi na shyzmatyczne nabożeństwo, kropiono wodą, popi wciskali przemocą ludowi do ust swoją komunię, a to już miało znaczyć, że Unici »dobrowolnie« przyjmują »prawosławie«.

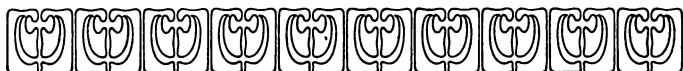
Jak na łańie po szalonej burzy wszystko zboże leży pokotem, zaledwie jeden lub drugi kłosek śmiało strzela do góry, podobny widok przedstawiała Ruś unicka po przejściu nawałnicy misyi Siemaszkowych. Cerkwie zabrała schyzma, księża legli pod młotem prześladowania, lud znękany, wystraszony, w rozpacz. Zaledwie jedna lub druga dusza, mocniejsza niż wszystkie burze, śmiało patrzyła do góry, gdzie mieszka Ten, który pociesza płaczących i nasycza łaknących sprawiedliwości. Powoli jednak i z tych tłumów ludu, które na oko uległy przemocy, opatrzyło się wielu, przywodząc sobie na pamięć, jak ciężkiego dopuszczają się grzechu, gdy ulegają schyzmie, i odtąd większą nienawiścią zapalało ku odszczepieństwu i jego ministrom — popom. Omijali też odtąd zdaleka zabraną cerkiew, sami chrzcili swoje dzieci, kryjomo grzebali umarłych, biegali w dalekie strony, aby móżd przystąpić do świętych sakramentów u katolickiego księdza. Minęło już 60 lat od owej burzy, sprowadzonej przez zdrajcę Siemaszkę, urzędowo o Unitach na Litwie ani słowa nie słyhać, ale w rzeczywistości oni jeszcze żyją i w cichości oddychają duchem katolickim, a przeklinają schyzmę i zdrajców swego Kościoła. Miejmy nadzieję, że i im zaświeci jeszcze słońce pociechy niebieskiej, że i oni doczekają się jeszcze nowego tryumfu Kościoła Katolickiego i Unii Rusi z Rzymem.

Skończyliśmy historję Unii w krajach zabranych, na Ukrainie, Litwie, Białorusi; pozostaje nam rozpatrzeć się w dziejach tej unickiej dyecezyi, dla kórej głównie ta książeczka napisana. Nastę-

pne czytania będą o losach Unii w dyecezyi Chełmskiej na Podlasiu.

Modlitwa do świętego Józafata.

Święty Józafacie, któryś duszę swą za owieczki swoje i za tę ziemię położył, uproś nam u Pana, aby wyznawcy jego Kościoła, Ducha świętego pełni, nie wahali się życia swego dla chwały imienia jego i dla zbawienia swych braci złożyć w ofierze. Ty, który teraz tryumfujesz w niebie ozdobiony palmą męczeńską, wybłagaj nam gorliwych pasterzy i naśladowców twoich, którzyby przyczynili się do tego, aby jak najrychlej nastała jedna owczarnia i jeden Pasterz. Amen.



CZYTANIE XI.

O Unii w dyecezyi Chełmskiej.

Unickie biskupstwo Chełmskie na Podlasiu miało przeżyć kilkadziesiąt lat dłużej, aniżeli sąsiednie dyecezye za Bugiem, zdradzone i wydane na łup schyzmy przez Siemaszkę. Przyczyna tego dwojaka: raz że Chełm z całym Podlasiem dostał się pod panowanie Rosyi nieco później, aniżeli Litwa i Biała - Ruś, bo dopiero roku 1815, a więc tem samem wolnym był od prześladowań cesarzowej Katarzyny, a powtórę, że Królestwo Polskie, do którego należy Podlasie, otrzymało od cesarza Aleksandra I konstytucyę, czyli osobne prawa z własnym rządem w Warszawie i dlatego nie tyle było narażonem na zapędy schyzmatyckiej Moskwy.

Unia święta na Podlasiu bardzo się utrwaliła w sercach wiernych. Nigdzie na Rusi nie było tak silnego przywiązania do Kościoła świętego jak u podlasian. Przypisać to należy gorliwości duchowieństwa unickiego, które w tej dyecezyi najlepiej pojmowało doniosłość swych obowiązków i świeciło przykładem przywiązania do jedności kościelnej. Dosyć przypomnieć, że

na czele dyecezyi chełmskiej stali najznakomitsi w dziejach Unii biskupi, jak Jakób Susza, słynny misyonarz Ukrainy Maksymilian Ryłło, gorliwy Porfiry Ważyński. Świadcstwo stateczności we wierze katolickiej dał podlasianom i sam Mikołaj, który nawracając Unitów do prawosławia na Białej Rusi, nie miał nadziei uwieść podlasian i gdy mu raz o nich mówiono, machnął ręką i rzekł: pozostawić tych chełmskich fanatyków. Jeśli schyzmatyk nazywa katolika fanatykiem, to znaczy gorliwcem, jest to najpiękniejsza dla tego ostatniego pochwała.

Od roku 1810 biskupem chełmskim był ksiądz Ferdynand Ciechanowski, pasterz wielce gorliwy o dobro swych owieczek. Otworzył seminaryum duchowne w Chełmie dla kleryków i wyprosił u polskiego rządu zasiłek pieniężny na ich kształcenie. Dyecezya liczyła wtedy około 250 tysięcy Unitów, posiadających 317 kościołów, 400 księży i pięć bazyliańskich klasztorów: w Chełmie, Zamościu, Lublinie, Białej i Warszawie.

Po śmierci biskupa Ciechanowskiego nastają już gorsze dla Unii czasy. Następcą jego na biskupstwie od roku 1830 został ks. Felicjan Szumborski, pobożny i przywiązany do Kościoła Rzymskiego pasterz, ale charakteru nieco chwiejnego i załabego na owe ciężkie czasy. Wspomnijmy bowiem, że wtedy właśnie zasiadł na tronie cesarskim wrogi dla Unii cesarz Mikołaj. Że nie zabrał się odrazu, tak jak w Rosyi, do prześladowania chełmskich Unitów, to stało się jedynie z powodu dzielności duchowieństwa i szczęśliwszego położenia tego kraju pod wzglę-

dem politycznym. Potrzeba więc było pasterza wielce czujnego i gotowego na wielkie ofiary, aby i na przyszłość wszelki wstęp schyzmie umieć zamknąć, a tego nieco brakowało ks. Szumborskiemu. Nie długo trzeba było czekać na pierwsze próby wprowadzenia schizmy na Podlasie. Roku 1830 wybuchła wojna między polakami a Rosyą, która nieszczęśliwie zakończyła się tem, że Polska utraciła rząd własny i dostała się całkowicie w ręce czynowników rosyjskich, ludzi wrogo usposobionych dla religii katolickiej i Unii. Wtedy zabrano się i do chełmskiej dyecezyi. Biskup Szumborski otrzymał polecenie od rządu, aby dotychczasowe mszały i książki unickie z kościołów pousuwać, a zaprowadzić księgi schyzmatyckie, drukowane w Moskwie. Za radą i pomocą gorliwego ks. Szymańskiego, odrzucił biskup to polecenie, rząd jednak nie dał za wygraną i zmusił biskupa, aby do pomocy w sprawach dyecezyi przybrał sobie niejakiego ks. Hryniewieckiego, który zaprzedał się rządowi. I znowu ponowiono rozkazy zmiany mszału i niektórych obrzędów kościelnych, nadto zaprowadzenia przed ołtarzami ikonostasów, wyrzucenia organów i innych rzeczy. Samego biskupa z ks. Szymańskim wezwano do Petersburga i tam nalegano na niego, aby do schizmy przystąpił razem ze swoją dyecezą, biskup jednak z oburzeniem odrzucił te podszepty, mówiąc: »Nie chcę być Józefem (jak Siemaszko), ale Józafatem (jak święty Józafat Kuncewicz, który poniósł męczeństwo w obronie Unii świętej).« O tyle jednak ustąpił naleganiom rządu, że w wydanym roku 1841 liście pasterskim do ducho-

wieństwa i wiernych zapowiedział i nakazał zmianę niektórych ceremonii przy mszy świętej, na przykład, aby mszału nie przenosić z jednej strony na drugą, i innych szczegółów w celu zbliżenia nabożeństwa unickiego do schyzmatycznego. Zapewnił jednak jednocześnie, że co się tyczy wiary i uległości Stolicy świętej, chce wytrwać w niej do samej śmierci. W katedrze chełmskiej, którą wtedy odnawiano, zaprowadzone zostały ikonostasy i inne rosyjskie porządki.

Zmartwili się księża unicy i lud wierny tem ustępstwem biskupa i w wielu parafiach posłuszeństwa w tej rzeczy mu odmówili. Zmartwił się i Ojciec święty, Grzegorz XVI, gdy się dowiedział o tem, co zaszło w Chełmszczyźnie, i przysłał biskupowi list z naganą za taką chwiejność i słabość wobec schyzmatyków. Wtedy dopiero biskup Szumborski dał z siebie prześliczny przykład pokory chrześcijańskiej i miłości wiary świętej. Nowym listem w roku 1844 skasował swoje poprzednie rozporządzenia i nakazał wrócić do dawnych obrzędów, przepraszając zarazem księży i lud za dane zgorszenie. Tak pisał w owym liście: »Zbłądziliśmy przeto i pogorszyli Was, najmiłsi w Chrystusie bracia i owieczki nasze, i lękamy się pogroźki Chrystusa Pana: biada temu, przez którego zgorszenia przychodzą! Błagam was przeto, najmiłsi bracia w Chrystusie, przebaczcie ułomności, przebaczcie błąd mój, który uznaję i odwołuję rozporządzenie pod dniem ¹⁴/₂₆ sierpnia 1841 roku wydane.... Trzymajcie się wszystkich zwyczajów pobożnych, jakie zastaliście po waszych poprzednikach kapłanach, a tym sposobem pojed-

namy się z Bogiem, bracią naszą w Chrystusie obrządku łacińskiego i wszystkimi, których obraziliśmy i pogorszyli...» Lud z uwielbieniem przyjął nowy list biskupa, ale rząd nie mógł mu darować tego czynu i do samej śmierci prześladował go, a księży więził i wywoził, trzy zaś parafie: Babin, Lochów i Górny Potok do schyzmy oderwał, przyczem lud, przez rząd zbałamucony, zabił swego świątobliwego proboszcza księdza Bojarskiego. Biskup martwił się tem prześladowaniem, lecz ręki do schyzmatyckiej roboty więcej już przyłożyć nie chciał, pragnąc »stać z czystem sumieniem przed sądem Bożym«. Poszedł po nagrodę niebieską roku 1851.

Następny biskup Jan Teraszkiewicz, jeszcze za życia poprzednika przeznaczony i wyświęcony na tę godność, prawie do końca życia nie używał tytułu biskupa dycezyalnego, tylko administratora, czyli czasowego zarządcy biskupstwa chełmskiego. Dlaczego? Bo Stolica święta nie dowierzała mu, a miała do tego powód słuszny. Był to bowiem człowiek bardziej jeszcze słabego charakteru, aniżeli jego poprzednicy, skłonny do ustępstw rządowi, a przytem otoczył się dwoma złymi księżmi: Józefem Wójcickim i Janem Pociem, którzy wszystkich sił dokładali, aby Unię świętą do upadku doprowadzić. Warto poznać, co za jedni byli owi dwaj niegodni kapłani. Wójcicki był z urodzenia polakiem i łacinnikiem i gotował się nawet do święceń na księdza łacińskiego w Lublinie, ale za złe prowadzenie się i niespokojne zamiary został wyrzuconym z lubelskiego seminarium. Na nie szczęście Unii przyjął go biskup Teraszkiewicz

do swojego seminarium, gdy był jeszcze regensem, wydał za niego swoją krewniaczkę i posunął do święceń na unickiego księdza, a zostaw-



Obraz Matki Boskiej Kodeńskiej.

szy biskupem przyjął go za swego sekretarza i doradcę. Zobaczymy później ile złego ten człowiek miał zrobić w Kościele Bożym. Drugi

pomocnik biskupi ksiądz Pocij już od lat wielu porozumiewał się z rządem co do zguby Unii, jego myśli były do tego stopnia nie katolickie, że gdy napisał pewną książkę, takowa została potępioną przez Stolicę świętą.

Widząc, że Pocij przy słabości charakteru biskupa Teraszkiewicza może dużo zrobić na korzyść schizmy, rząd zamianował go, pomimo nawet oporu biskupa, regensem seminarium duchownego w Chełmie. I nie zawiódł się rząd na nim, albowiem nosząc jeszcze nazwę kapłana unickiego, Pocij w rzeczywistości wychowywał młodych kleryków nie po katolicku, lecz w duchu schizmatyckim, a zdolniejszych z pomiędzy nich wysyłał na dalsze nauki do szkół jawnie schizmatyckich w Moskwie i Kijowie¹⁾. Tym sposobem przygotowywał cały zastęp młodych księży, zdolnych do odstępstwa od wiary świętej przy najbliższej sposobności.

Seminarium duchowne, według ustawy wypracowanej przez Pocija, zostało prawie zupełnie usunięte z pod wpływu biskupa, a przeszło pod opiekę rządową. Tak działał Pocij, a biskup, chociaż w duszy przeciwny był tym wszystkim niebezpiecznym nowościom, jednak bojąc się odjęcia sobie pensyi i prześladowania, ulegał i dawał pozwolenie na zmiany w seminarium i dyecezyi. Ale sumienie ustawicznie dręczyło księdza Pocija, smutek ciągle mu towarzyszył, wreszcie przejrzał, jak zbrodniczą prowadził robo-

¹⁾ Między wysłanymi przez regensa Pocija do schizmatyckich akademii klerykami był własny syn jego, który jednak zostawszy księdzem nigdy Unii nie zdradził i przed prześladowaniem do Galicyi uchodzić musiał.

tę, i na łożu śmiertelnem roku 1858 wobec wielu księży wyznał swoje błędy, uczynił wyznanie wiary katolickiej i w skrusze i żalu zeszedł z tego świata.

Już wcześniej, bo roku 1854 wybuchła wojna krymska, podczas której umarł prześladowca Unitów cesarz Mikołaj, a na tron wstąpił Aleksander II, od którego wszyscy wielu ulg się spodziewali. Wtedy i biskup Teraszkiewicz odczynał swobodniej, bo uwolniony od Pocieja i licząc, że przy nowym cesarzu rząd nie będzie się wtrącał do spraw duchownych, zaprzestał wysyłać kleryków do moskiewskich akademii, odwołał swoje potwierdzenie nowych ustaw seminaryjskich i nie chciał przyjąć nowego regensa do seminarium, którego rząd podług swojej myśli aż gdzieś na Węgrzech wyszukał. Ucieszył się tem śmielszem postępowaniem biskupa i Ojciec święty i w nagrodę prekonizował go roku 1863 na rzeczywistego biskupa chełmskiego, ale Teraszkiewicz już 1 marca tegoż roku żywot zakończył.

Razem z prekonizacją biskupa Teraszkewicza, był mu przez papieża przydany za pomocnika, z prawem następstwa po nim, ksiądz biskup sufragan Jan Kaliński, proboszcz z Konstantynowa, któremu jednak Teraszkiewicz nie zdążył udzielić święceń biskupich. Przeto ks. Kaliński objął po jego śmierci rządy dyecezyi chełmskiej, jako biskup nominat i sprawował je do roku 1866 bez konsekracyi biskupiej, do której rząd go dopuścić nie chciał, bo nie był po myśli rządu i schyzmatyków. Na czasy biskupa Kalińskiego przypada powstanie polskie,

po zgnieceniu którego rząd wziął się energicznie do tępienia wszystkiego, co było polskie, katolickie, unickie. Tysiące polaków poszły na Sybir, biskupów i księży łacińskich wywożono w głąb Rosyi, skasowano dyecezyę podlaską w Janowie, a jej ostatniego biskupa świątobliwego księdza Szymańskiego osadzono w łomżyńskim klasztorze. Ciężkie również nastały czasy i dla unickiej dyecezyi chełmskiej. Do spraw religijnych ustawicznie się wtrącał kniaź Czerkaski, któremu cesarz zlecił dyrekcyę spraw duchownych w Królestwie Polskiem. Zawezwał on razu jednego do Warszawy księdza biskupa i proponował mu zaprowadzenie w unickich kościołach kazań rosyjskich zamiast polskich, wyrzucenie organów, a zaprowadzenie djaków, urządzenie ikonostasów, gdzie ich jeszcze nie było, zmianę obrzędów i usunięcia tego wszystkiego, co Unitów czyniło podobnymi do ich współbraci obrządku łacińskiego. Biskup wiedział do czego to wszystko zmierza; wszak nie inną lecz tą samą drogą prowadził Siemaszko swoich dyecezyan do odstępstwa. Dlatego nieustraszony pogroźkami odpychał z pogardą te wszystkie propozycye, tłómacząc Czerkaskiemu, że lud woli kazania po polsku, a obrzędy wszystkie są ustanowione na synodzie w Zamościu i przez Ojca świętego potwierdzone, więc zmieniać ich nie wolno.

Nie wskórawszy nic z biskupem, Czerkaski pomijając go odtąd począł znosić się wprost z niższem duchowieństwem, kusząc je różnemi obietnicami, aby zaprowadziło żądane zmiany; ale księża wytrwale stali przy swoim gorliwym pasterzu i w zakusy z rządem wdawać się nie

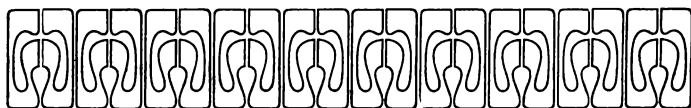
chcieli. Nawet ci, co w akademiach schyzmatycznych się uczyli, poznawszy zbliżone odszczerpienie, tem bardziej opierali się zachciankom rządu, który widocznie chciał ich użyć za pomocników w sprawie odstępstwa. Aby znękać gorliwego biskupa, rząd odjął mu pensję. Co najlepszych księży pousuwano ze seminaryum, na regensa sprowadzono z Galicyi niejakiego ks. Krynickiego, człowieka bez nauki, o złych obyczajach i duchu schyzmatycznym, którego jednak biskup za żadną cenę do seminaryum wpuścić nie chciał. Przekonano się w Chełmie, że jeden z profesorów, znany nam już ks. Wójcicki, ustawicznie szpieguje i zdradza biskupa i kolegów swoich, więc zerwano z nim wszelkie stosunki tak, że nikt z porządnych księży ręki na przywitanie podać mu nie chciał, a biskup pozbawił go wszystkich urzędów, które dotąd niegodnie piastował.

Książę Czerkaski, widząc jak gorliwy biskup udaremnia wszystkie jego wysiłki na zgubę Unii, postanowił pozbyć się czujnego pasterza, a owczarnię jego oddać w wilcze pazury księdza Wójcickiego. Pod pozorem, że biskup Kaliński sprzyjał powstaniu polskiemu, aresztowano go z polecenia Czerkaskiego w nocy 23 września 1866 roku i wywieziono daleko na wschód, bo aż do Wiatki, gdzie za miesiąc życie zakończył podobno z trucizny zadanej mu przez samą żandarmeryę. Prace swoje uwieńczył koroną męczeńską. O gdyby Unia zawsze i wszędzie posiadała takich biskupów i kapłanów, jakim był ksiądz biskup Kaliński, dzisiaj jeszcze nie potrzebowalibyśmy patrzeć na takie spustoszenie Ko-

ścioła świętego. Od czasów metropolity Rutskiego i świętego Józafata, on najdzielniej bronił wiary świętej katolickiej. Zapamiętaj więc sobie, wierny Unito, imię księdza Jana Kalińskiego, ostatniego biskupa obrońcy Unii na Podlasiu, i swoje dzieci naucz ze czcią o nim wspominać, a tymczasem proś Boga o równych jemu obrońców wiary świętej.

Modlitwa do bł. Andrzeja.

Wielki przed Bogiem Patronie nasz, błogosławiony Andrzeju, któremu po tylu mękach język wyrwano, a w końcu mieczem przebito, uproś nam mężów apostoelskich, kapłanów gorliwych i świętobliwych, a dla młodzieży łaskę powołania, aby powstały liczne zastępy sług Bożych, gotowych do zaciętej walki z szatanem i wysłańcami jego w obronie świętego Kościoła. Amen.



CZYTANIE XII.

O prześladowaniu Unitów w diecezji Chełmskiej.

Po wywiezieniu biskupa Kalińskiego, największy wróg jego ks. Wójcicki dopiął swego celu: z ramienia rządu został administratorem chełmskiej diecezji. Ponieważ stało się to bez wiedzy i zgody Stolicy świętej, więc według praw kościelnych Wójcicki wpadł w kary kościelne. Ale na głos sumienia ten zaprzędany zdrajca Kościoła już wcale nie zważał i przywłaszczwszy sobie władzę duchowną, wydał do duchowieństwa list, w którym ośmielił się ganić postępowanie biskupa i zapowiedział, że odtąd rząd nie ścierpi żadnego oporu swym rozporządzeniom. Do seminarium duchownego wprowadził zaraz księdza Krynickiego i innych księży zaprzańców, których w Galicyi wyszukiwał.

Duchowieństwo, zaskoczone i przerażone tak nagłymi wypadkami, nie wiedziało co począć. Wielu księży, a między nimi kilku kanoników, odmówiło posłuszeństwa Wójcickiemu, jako nieprawemu przywłaszczycielowi władzy duchownej,

ale za to zostali porwani ze swoich miejsc i w więzieniu osadzeni. Inni, nie wiedząc co robić, nie oświadczali się jawnie ani za Wójcickim, ani przeciw niemu. Wtedy podniósł głos Ojciec święty Pius IX papież i w wydanym do Unitów liście, bolejąc nad ich położeniem, pociesza ich, a Wójcickiego wprost nazywa intruzem, to jest przywłaszczycielem władzy, która mu nie przysługuje.

Na miejsce uwieczonych księży napływali coraz w większej liczbie przybysze z Galicyi, jawnie gotowi za pieniądze popierać schyzmę. Między innymi przybył i Marcelli Popiel, który ostatecznie miał rękę przyłożyć do zguby Unii. Poznajmy go bliżej. Wyświęcony r. 1850 na księdza unickiego w Galicyi, był przez lat parę katechetą w Tarnopolu, następnie przeniósł się do Lwowa, gdzie wtedy rusinów opanował duch nienawiści ku polakom i łacinnikom. Nawet unickie duchowieństwo wyrażało swoją ku nim niechęć w ten sposób, że z obrzędów kościelnych wyrzucało wszystko to, co ich zbliżało do łacinników, jak różańce, koronki, litanie, organy, śpiewy polskie itd. Z pomiędzy tych księży rząd rosyjski wybierał narzędzia do swojej schizmatycznej roboty i sprowadzał ich do Chełma. Nazywano ich powszechnie »świętojurcami«, bo główną ich siedzibą była lwowska katedra świętego Jura. Do nich należał i Popiel, który też skoro przybył do Chełma, z wielką radością był przywitany przez Wójcickiego i powołany zaraz do wysokich urzędów w seminaryum i konsystorzu. Ci dwaj niegodni kapłani Wójcicki i Po-

piel przypadli sobie do smaku i ręka w rękę zgodnie pracowali nad zagładą Unii.

Wkrótce po swoim pierwszym liście Wójcicki wydaje szereg poleceń do kapłanów, mia-



Obraz Matki Boskiej Chełmskiej, znajdujący się teraz w rękach schyzmatyków.

nowicie, aby wcale nie łączyli się w nabożeństwach z księżmi łacińskimi, aby z obrzędów cerkiewnych usunęli wszystko, czem Unia odróż-

niała się od schyzmy, aby organy, ławki, konfesyonały porozbierali i posprzedawali, aby kazania mówili tylko po rosyjsku itp. Przy tem wszystkim śmiał bezwstydnie zaręczać, że przez te zmiany bynajmniej nie myśli odbierać Unitom wiary katolickiej, a nawet, że on właśnie działa według praw Kościoła ruskiego, zatwierdzonych przez samych papieży. Proboszczowie, oprócz galicyjskich przybyszów, i lud wierny wiedział do czego to wszystko zmierza i dlatego ujął się za obrzędami swymi, i stąd powstały te straszliwe i okrutne wydarzenia, które ziemię podlaską zrosiły krwią męczeńską. Gdy duchowieństwo nie słuchało pism intruza, wysłał on swego pomocnika Popiela na objazd dyecezyi. Ten w towarzystwie żandarmów i wojska objeżdżał parafie Podlasia, aby przeprowadzić posłuszeństwo dla rządu i Wójcickiego. Jaki to był apostoł pamiętają starsi ludzie, na przykład z okolic Białej. W Hrudzie parafianie zamknęli przed nim cerkiew, by jej nie splamił swoją obecnością; w Dołhobrodach, Łomazach i innych miejscach doszło do bójki między ludem a wojskiem. Gdy się dzieją te gwałty, duchowieństwo zdołało porozumieć się między sobą i ułożono prośbę do cesarza, aby usunął Wójcickiego, a wyjednał u Ojca świętego prawowitego pasterza. Ale skutek z tej prośby był ten, że rząd i Wójcicki zaczęli surowiej jeszcze prześladować księży, których odrazu siedmnastu osadzono w więzieniu siedleckiem.

Przekonał się jednak rząd, że jeszcze nie czas na zaprowadzenie schyzmy i że coraz większe będą zamieszki, jeżeli Wójcicki dłużej po-

zostanie rządcą dyecezyi, dał mu więc dymisyę we wrześniu 1868 roku i udał się do Stolicy świętej o potwierdzenie nowego biskupa unickiego. Wybrany przez rząd kandydatem na biskupstwo był ksiądz M i c h a ł K u z i e m s k i, który również należał do świętojurców lwowskich, uzyskał jednak zatwierdzenie papieża, bo się oświadczał z przywiązaniem do religii katolickiej i Kościoła. Rozumiał on, że rząd nie będzie go naglił do schyzmy, lecz jedynie do oczyszczenia obrządku ruskiego od polskich i łacińskich dodatków. Nowy biskup, wyświęcony we Lwowie, przybył do Chełma we wrześniu 1868 r. i zaraz zaczął rządzić dyecezyą. Z wielką radością wierni witali swego pasterza i cieszyli się, że już się skończyły rządy Wójcickiego, a nowy biskup naprawi wszystko, co tamten popsuł. Ale niedługo trwała ta radość. Biskup bowiem nietylko że nie odwołał rozporządzeń ks. Wójcickiego, ale je wszystkie potwierdził na nowo i zażądał od księży i ludu bezwarunkowego posłuszeństwa. Nadto, chociaż był biskupem katolickim, pilnie unikał wszelkich stosunków z biskupami polskimi i wszędzie ku łacinnikom niechęć okazywał. On to nakazał dochodzić, kto z łacinników miał dziada lub babkę unitkę i takich nazad do Unii przeciągał, chociaż wiedział, że przez to nie Kościołowi, ale schyźmie wyświadcza przysługę. W tem jednym tylko zasługuje na pochwałę, że otwarcie z Rzymem zerwać nie chciał i w tem też oszukał się na nim rząd, który się spodziewał, że nowy biskup jednym zamachem Unię do schyzmy przyłączy. Ponieważ Kuziemski nie chciał być drugim Siemaszką, więc nie-

zadługo wypadł z łaski carskiej, a gdy jeszcze do powszechnej niechęci ku niemu przyłączyły się intrygi i oskarżenia Popiela i jego współników, otwarcie dążących do odstępstwa, rząd przysłał Kuziemskiemu dymisyę i wyprawił go nazad do Galicyi roku 1871. Rządził więc Kuziemski trzy lata, a i w tym czasie zdążył zrobić więcej złego niż dobrego. Nie był otwartym zdrajcą, ale nie był też dobrym pasterzem, co duszę swoją kładzie za owce swoje, lecz pospolitym najemnikiem, co widząc wilka przychodzącego nie broni owiec, ale ucieka od nich. Wilkiem przychodzącym do jego owczarni był Popiel, którego rząd zamianował administratorem, biskup obowiązany był zaprotestować i dyecezyi swej bronić, choćby mu przyszło iść na męczeństwo, jak uczynił biskup Kaliński, on zaś, Kuziemski, bez pozwolenia Ojca świętego opuścił, jak najemnik, trzodę swoją, byle sam miał spokój.

Gdy nowy »intruz« Popiel, za przykładem Wójcickiego, nieprawnie zagarnął w swe ręce rządy dyecezyi, wszyscy wiedzieli co czeka Unitów: każdy dzień zbliżał ich ku schyźmie, rządy pseudo-administratorsa były powolnem konaniem Unii świętej. Popiel zaczął ubierać się w riasy jak pop schyzmatyczny, nosić długie włosy i brodę: za jego przykładem poszli inni świętojurcy. Z katedry chełmskiej wyrzucił boczne ołtarze, między którymi był ołtarz świętego Józafata patrona Unii, wynieść kazał ławki, konfesyonały, dzwonki, księgi dawne, na których miejsce wprowadził schyzmatyckie; szaty kościelne zaprowadził takie same, jakich używają popi. W liturgii zabronił modlić się za papieża, usunął z ołtarza

Najświętszy Sakrament, wprowadzając jako komunię chorych tarty proszek z »prosfirek«, konsekrowanych raz do roku. Słowem, całe nabożeństwo przerobił na schyzmatyckie. Aby to samo zrobić z kościołami parafialnymi, począł wzywać do Chełma proboszczów, aby tam przyglądając się nowemu nabożeństwu, nauczyli się i u siebie podobnie odprawiać. Taka zaciekłość schyzmatycka opanowała go, że zabronił nawet obchodzić święto Bożego Ciała, Niepokalanego poczęcia Matki Boskiej i świętego Józafata, zakazał księżom zjeżdżać się na odpusty i mieć jakąkolwiek styczność z księżmi łacińskimi.

Kapłani, którzy nie chcieli wykonywać tych poleceń, byli najpierw okładani karami pieniężnymi, następnie więzieni i do Rosyi wysyłani. Inni przed prześladowaniem uchodzili do Galicyi. Aby mieć na ich miejsce dostateczną ilość posłusznego sobie duchowieństwa sprowadzał Popiel nietylko złych księży, ale i kleryków bez ukończonych nauk i rozmaitych włóczęgów, których bez należytej nauki posuwał do godności kapłańskiej. Nie mógł ich sam święcić, bo nie był biskupem, cóż więc robi? Sprowadza rokrocznie do Chełma odstępce Sokólskiego, który był biskupem katolickim w Bułgaryi, ale zdradziwszy Kościół święty, dał się rosyanom wywieźć do Kijowa i tam między schyzmatykami przebywał. Kiedy się klerycy tłumaczyli, że są przecież katolikami-unitami i dlatego święceń z rąk odstępcy przyjąć nie mogą, Popiel im na to odpowiadał, że Sokólski jest wyświęcony na biskupa przez samego papieża, i groził, że w razie dalszego sprzeciwiania się, wszystkich kleryków odda w soł-

daty. W taki sposób zapełniły się parafie przewrotnem duchowieństwem; dobrych księży było coraz mniej. W kilku miejscowościach, jak w Drelowie, Hrudzie, Polubiczach, Gęsi, Kodniu, Witulinie lud nie chciał przyjąć nowych proboszczów i z cerkwi ich wyrzucał. Ile za to cierpieć musieli, starsi ludzie dobrze pamiętają.

Nareszcie z dniem 1 stycznia 1874 roku miało się stanowczo zacząć nowe nabożeństwo we wszystkich kościołach. Niechący się poddać temu rozporządzeniu księża byli wzywani do Chełma, a następnie wtrącani do więzień w Siedlcach, Lublinie, Zamościu. Gdy nabożeństwa poczęły się odprawiać po schyzmatycku, lud gromadnie zaczął opuszczać cerkwie. Gdzieindziej, na przykład w Parczewie, niewiasty krzyżem zaległy wyjście z zakrystyi, aby księdza nie dopuścić do ołtarza. Użyto siły wojska, aby zmusić lud do słuchania nabożeństw, lub do otwarcia cerkwi i dopuszczenia popa do niej. Nahajkami kátowano lud, a w kilku miejscach polała się krew za wiarę i stare obrzędy.

Aby imiona męczenników Unii nie zaginęły w pamięci młodszego pokolenia, które tych okrucieństw nie widziało, notuję je w tej książeczce. W Drelowie, powiatu radzyńskiego, 17 stycznia 1874 roku poległ przed cerkwią od kul karabinowych: Semen Paluk, Teodor Bocian, Andrzej Charytoniuk, Jan Romaniuk, Paweł Kozak. Oprócz tego raniono kilkadziesiąt osób. 26 stycznia tegoż roku w Pratulinie nad Bugiem poległ również u drzwi cerkwi: Daniel Karmaszuk, Łukasz Bojko, Bartłomiej Osypiuk, Konstanty Łukaszuk, Nikita Hryciuk, Filip Kuryluk, Onufry Wasyluk, Kon-

stanty Bojko, Ignacy Franczuk, Maksym Hawryluk, Jan Andrzejuk, Michał Wawryszuk, Wojciech Leoniuk, nie licząc wielu rannych. Wszyscy szli na śmierć z modlitwą na ustach, a gdy strzelano do nich, śpiewali: »Święty Boże« i »Kto się w opiekę« i wołali do żołnierzy: »strzelajcie .. jesteśmy gotowi wszyscy zginąć, słodko umierać za wiarę«. Opowiadają, że kiedy matka zabitego Onufrego Wasyluka chciała opłakiwać śmierć syna, żona jego tak ją uspakajała: »Nie płaczcie, matko, straty syna, jak ja nie płacę straty męża; wszak on nie za zbrodnię ani występki zabity; owszem cieszymy się, że poległ za wiarę! O, gdybym ja była godną umrzeć z nim wczoraj«. Wspominał przykłady: równych im pięknoscią trzeba szukać w dziejach męczeńskich pierwszych chrześcijan. Przypomniałem tutaj tylko nazwiska samych zabitych w dwóch parafiach, ilu zaś skonało pod batem, ilu poszło na wygnanie do Chersonu i Orenburga, kto potrafi obliczyć? W przeciągu paru lat wywieziono za wiarę co najmniej 600 osób. Imiona tych wszystkich męczenników złotymi literami są zapisane w niebie i kiedyś całemu światu objawione będą.

Wielu Unitów udało się do namiestnika cesarskiego w Warszawie, aby błagać o zaprzestanie prześladowania, dodając że chyba cesarz nie wie o ich cierpieniach, gdyż przed dziesięciu laty osobiście zapewniał deputowanych w Petersburgu: »Daję wam moje cesarskie słowo, że nikomu nie pozwolę gwałcić waszego sumienia«. Prosił o usunięcie Popiela i przywrócenie im prawowitego biskupa. Ponowili swą prośbę i wtedy, gdy cesarz przejeżdżał przez Warszawę.

Niestety, na wszystkie swoje błagania otrzymali od samego cesarza odpowiedź, że muszą być posłuszni Popielowi i zgodzić się na wszystko, co on robi. Na złamanie oporu Unitów rozmieszczono po wsiach oddziały wojska, które dotąd gnębiły ludzi kontrybucjami, aż goła ziemia wszędzie pozostała. Ludzie w wielu wsiach, pomimo zimowej pory, opuścili swe mieszkania i w lesie błakać się musieli.

Ojciec święty Pius IX papież, wywiadujący się pilnie o wszystkim, co się działo na Podlasiu, wydał 13 maja 1874 roku list do biskupów ruskich w Galicyi i do wiernych Unitów, w którym potępił surowo to wszystko, co robili Popiel i Wójcicki, aby nie mogli okłamywać wiernych, jakoby wypełniali wolę papieża, oczyszczając i przeinaczając liturgię. Cierpiących Unitów błogosławił Ojciec święty, podnosił na duchu i zachęcał do dalszego wytrwania. List ten był znany w każdej niemal wiosce na Podlasiu.

Kiedy już nie było można kłamać i zastawiać się bezwstydnie papieżem, Popiel zrzucił maskę obłudy i otwarcie począł zachęcać ludzi do porzucenia Unii. Po całej diecezyi rozjechali się jego wysłańcy, namawiając lud do »prawosławia« i obiecując za to, że wszystkie prześladowania zaraz ustaną, że cesarz daruje podatki, że wszystko zwróconem będzie, co komu zabrano. Część prostego ludu, złamanego tylu cierpieniami, ulegając obietnicom, dawała pod przymusem swoje podpisy na schyzmę. Gdzie się znalazło kilku takich zdrajców, co za ziemskie obietnice tracili niebo, tam zaraz całą parafię zapisywano jako »prawosławną«. Tak było

w Wereszczycach, Kodniu, a potem i w innych miejscach. Jednocześnie odebrano podobne deklaracje na połączenie się z carską wiarą od księży sprowadzonych z Galicyi i tych, co byli



Ojciec święty Pius IX, papież.

wyświęceni przez Sokólskiego. Z dawniejszych miejscowych księży nie wielu zdradziło wiarę świętą.

Mając już takie podpisy, rząd urządził śmieszną zarazem i bolesną komedję uroczy-

stego i niby dobrowolnego »wozsojedinienia Uniatów«. W styczniu roku 1875 spędzono do Białej mnóstwo ludu unickiego i tam wobec archiereja oświadczone, że cerkiew »prawosławna« przygarnia ich do siebie. Lud z przerażenia i rozpaczyny wybuchnął głośnym płaczem, lecz z cerkwi nie sposób było się wydostać, bo wojsko tamowało wyjście; popi tymczasem odprawiali swój »moleben«, kropili lud, wciskali gwałtem do rąk krzyżyki na pamiątkę »wozsojedinienia«. Zaraz potem ogłoszono, że 50 tysięcy Unitów dobrowolnie przyjęło »prawosławie« i że lud w cerkwi płakał z radości. Kłamcy! skąd mogli naliczyć tylu odstępców, jeżeli dziś jeszcze po latach trzydziestu nawracania nie ma ich w okolicach Białej nawet pięciu tysięcy? Cała ta komedia była pomysłem proboszcza z Białej Liwczaka, jednego z pierwszych odstępców do schyzmy. On to również dwa lata wcześniej usunął z ołtarza w kościele bazylianśkim relikwie świętego Józafata i niewiadomo gdzie w ziemi zakopać kazał, aby Unici nie mieli przed kim wylewać swych żalów na ucisk i prześladowanie.

Za przykładem Białej urządzano podobne komedye i w innych miejscach. Popiel w lutym tegoż roku zwołał wszystkich księży chełmskich na naradę. Nie było tam między nimi ani jednego z bojaźnią Bożą. Zabrakło Szymańskich, Kalińskich, Zieniewiczów. Ich miejsca zajęli Popiele, Djaczany, Liwczaki i inne galicyjskie przybłędy. Nic więc dziwnego, że ci zaprzędani świętojurcy uchwalili odłączyć się od Kościoła Rzymsko-Katolickiego i całe biskupstwo chełm-

skie poddać cerkwi schyzmatyckiej. Z tem postanowieniem sam Popiel i kilku innych zdrajców udali się do Petersburga po zatwierdzenie. Łatwo się domyśleć, że przyjęto ich tam z otwartymi rękami i obsypano łaską cesarską i rublami. Car potwierdził odstępstwo. Trzeba było tylko publicznie je ogłosić. Na to wybrano dzień ^{11/23} maja 1875 roku, którego to dnia zgromadzeni w katedrze chełmskiej Unici dowiedzieli się, że Unia Rusinów z Kościołem powszechnym istnieć przestała. Dowiedzieli się, że starożytna chełmska dyecezya poddana została archierejowi warszawskiemu, z tytułem Chełmsko-Warszawskiej prawosławnej eparchii. Popiel spodziewał się zostać samodzielnym biskupem schyzmatyckim w Chełmie, tymczasem został tylko pomocnikiem archiereja z Warszawy, a po paru latach zupełnie go z Chełma gdzieś dalej do Rosyi wyrzuciono. Tak się często obchodzą ze zdrajcami: schlebiają im dokąd są potrzebni, a potem kopnąwszy nogą za drzwi ich wyrzucają. W jesieni 1903 r. odstępcą ten poszedł na straszny sąd Boży.

Do zbrodni odstępstwa chełmscy schyzmatycy dodali w parę lat później zbrodnię bluźnierstwa, poświęcając nową cerkiewkę Cyryla i Metodęgo, jakoby za ich przyczyną stało się owo »wozsojedinienie z prawosławiem« chełmskich Unitów. W czytaniu drugiem dowiedzieliśmy się, że święci Apostołowie Słowian całem swoim życiem wykazywali fałsz i złość schyzmy, a prawdziwość wiary świętej katolickiej.

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych.

Ojcie nasz... Zdrowaś Maryo... Chwała Ojcu...

Panie Jezu Chryste, któryś zstąpił z niebios na ziemię, aby ustanowić jeden święty i prawdziwy Kościół, w którym wszyscy ludzie mają być zbawieni; oto my, dzieci tego Kościoła, padamy kornie na kolana przed Majestatem Twoim, a uciekając się do miłosierdzia i litości Twojej, błagamy Cię: zmiłuj się nad narodem naszym, daj nam wierność Kościołowi świętemu, kapłanów według serca Twego, zgodę i wzajemne wyrozumienie, młodzież po katolicku wychowaną, a nad nami i braćmi naszymi prześladowanymi za wiarę świętą ulituj się; użyj nam swej łaski, światła, mocy i wytrwania, uwolnij nas z tego prześladowania, prześladowców zaś oświeć i nawróć, abyśmy wszyscy w jednym, świętym i prawdziwym Kościele Tobie służyli, a po śmierci zasłużyli Ciebie chwalić w królestwie niebieskiem przez wszystkie wieki wieków. Amen.

Ojciec św. Leon XIII udzielił 28 kwietnia 1893 r. odmawiającym powyższą modlitwę odpustu 300 dni raz na dzień.



Domówienie.

Od roku 1875 urządowanie niema już wcale Unii w całym cesarstwie rosyjskiem i królestwie polskiem. Ale są Unicy, jak byli. Łatwo w księgach ludności przepisać wszystkich »prawosławnymi«, ale daleko trudniej wyrwać z duszy wiarę, którą podtrzymuje moc i błogosławieństwo Ducha świętego.

Niebawem po chełmskich wypadkach cały świat czytał z podziwem o gorącym przywiązaniu Unitów do Kościoła Katolickiego. Roku 1883 jechał do Moskwy na koronację nowego cesarza nuncyusz papieski arcybiskup Vanutelli. Lud unicki Podlasia, dowiedziawszy się o tem, zgutował wysłannikowi Ojca świętego miłą a wzruszającą niespodziankę. W Łukowie, Międzyrzeczu, Białej, Chotyłowie, Brześciu wzdłuż kolei od kilku dni tłumy ludu czatowały po lasach w oczekiwaniu przejazdu posła papieża. Gdy upragniony pociąg nadszedł, lud zgromadzony na stacyach, widząc przedstawiciela Ojca świętego, padał na kolana, niewiasty kładły się na szynach kolei, aby pociąg nie prędko mógł odejść; ze wszystkich stron rozlegały się błagalne jęki to

po polsku to po rusku: »Ojcze święty, ratuj Unitów; jesteśmy bez sakramentów, umieramy bez kapłanów. Otcze! pomiluj nas«... Nuncyusz płakał z rozczulenia, błogosławił lud i zapewniał, że Ojciec święty Leon XIII pamięta o Unitach, współczuje z ich cierpieniami i co tylko może



Ojciec święty Leon XIII, papież.

czyni dla ich dobra. Czynnicy i żandarmerya zgrzytali zębami ze złości za te objawy katolickiego ducha Unitów. Rosya głosiła światu, że Unia już raz na zawsze skończyła, aż tu naraz jakby z pod ziemi wychodzą tysiące i tysiące Unitów, wyklinających schyzmę. Jaki to wstyd dla urzędników wobec przedstawiciela papieskiego,

że wydało się ich kłamstwo i barbarzyństwo. Nie mogąc nic uczynić nuncyuszowi, mścili się znowu żandarmami na Unitach, aresztując i bijąc tych, co się zgromadzili na przywitanie posła Ojca chrześcijaństwa. Wyrzuty sumienia trzeba było zagłuszyć nową zbrodnią....

* * *

O nowszych wypadkach na Podlasiu nie wam, Kochani Unici, nie piszę, bo sami je znacie lepiej odemnie. Zwracam się tylko do was z serdecznem upomnieniem. Wytrwajcie aż do końca! Abyście zaś wytrwali, strzeżcie się wszelkich zasadzek schyzmy. Przypominam wam tedy, o czem skądinąd musicie wiedzieć, że ciężkim grzechem jest dla Unity chodzić do zajętej przez schyzmatyckie duchowieństwo cerkwi, słuchać ich nabożeństwa, zapraszać popów na pokropienie swych umarłych, lub domostwa. Grzechem jest pozwalać dzieciom uczyć się w cerkiewnej szkole religii i historii świętej z katechizmów schyzmatyckich, bo te dzieci, które tam się uczą religii, utracą wiarę świętą, zgubią dusze swoje, narzekać będą na rodziców, a Pan Bóg zażąda od was rachunku z wychowania powierzonego wam potomstwa. Przewielebny biskup z Wilna, ksiądz Zwierowicz, wolał iść na wygnanie niż pozwolić katolickim dzieciom chodzić do szkół cerkiewnych. — Grzechem jest czytać i przechowywać w domu schyzmatyckie książki, ewangelie, kalendarze, bo w nich dużo jest fałszywej nauki, a wy, ludzie prości, nie będziecie umieli odróżnić co kłamstwo, a co prawda. Czytajcie natomiast jaknajwięcej książek

i katechizmów katolickich. — Grzechem jest składać przed duchownym schyzmatyckim jakiegokolwiek przysięgi. Jeżeli będą kogo z was przynaglali do przysięgi czy to w sądzie, czy przy objęciu jakiego urzędu, czy przy poborze do wojska, oświadczajcie głośno, że przysięgę chcecie złożyć, ale nie przed „prawosławnym świąszczenikiem», którego nie uznajecie za swego pasterza. Tak postąpili wybrani na sołtysów w gminie Sitnik pod Białą w roku zeszłym i sprawę w Petersburgu wygrali, tak sobie poczęli i uniczy rekruci w Odesie, a rząd również im ustąpił.

Miejcie nadzieję, że niedługo potrwa prześladowanie, że Bóg miłosierny, ubłagany dotychczasowymi cierpieniami waszemi, spuści wam ulgę. Ale chociażbyście mieli wycierpieć stokroć większe niż dotąd prześladowania, pamiętajcie na przykład ojców i braci waszych, co krew swoją z ochotą za wiarę przelewali. Pamiętajcie na słowa Chrystusa Pana: *»Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?«¹⁾*. Na co się przyda uwolnić się od prześladowania ludzi, jeśli za to przyjdzie wpaść po śmierci w ręce Boga żywego? *»Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła«²⁾*. Aby się wzmacniać z dniem każdym w przywiązaniu do wiary katolickiej, powtarzajcie często te słowa św. Pawła Apostoła: *»Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo?*

¹⁾ Mat. XVI, 26. ²⁾ Mat. X, 28.

czyli prześladowanie? czyli miecz?... Ale w tem wszystkim przewyciężamy dla tego, który nas umiłował. Albowiem pewniem, iż ani śmierć, ani żywot, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani insze stworzenie nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym¹⁾. Z całą ufnością spuśćcie się i oczekujcie rychłej pomocy od Zbawiciela naszego, który mówi: »Tom wam powiedział, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, Jam zwyciężył świat²⁾«.

¹⁾ List do Rzym. VIII, 35-39.

²⁾ Jan XVII, 33.



DODATEK.

O kalendarzu i obrządkach wschodnich.

Wiadomo, że innego kalendarza używają katolicy, a innego schyzmatycy. Ci ostatni opóźniali się ze swojemi świętami do niedawna o dwanaście dni, a od paru lat już trzynaście dni pozostają w tyle za katolikami. Skąd się wzięły te dwa różne kalendarze, który z nich lepszy i którego trzymać się należy?

Kalendarz, używany przez Rosyan, nazywa się juliańskim, od imienia Juliusza Cezara, który na pół wieku przed narodzeniem Chrystusa Pana rządził cesarstwem rzymskiem. Ów Juliusz Cezar, opierając się na rachubie uczonych, że rok słoneczny trwa 365 dni i 6 godzin, postanowił, aby trzy z rzędu lata miały równo po 365 dni, a za to co czwarty rok z godzin pozostałych przybywał jeden dzień dodatkowy 366-ty. Taki rok nazywa się przestępny, po rosyjsku »wisokosnyj«. Kalendarz Juliusza wszedł w użycie całego Kościoła chrześcijańskiego i na Koncylium Nicejskiem roku 325 po Chrystusie Panu według niego ułożono prawidła i tablice do obliczania

corocznie, kiedy ma być Pascha i inne święta ruchome.

Z biegiem czasu i z postępem znajomości nieba i obiegu ziemi naokoło słońca, uczeni ludzie przyszli do przekonania, że kalendarz juliański nie był dokładny, gdyż prawdziwy rok słoneczny, to jest czas, w którym ziemia zdoła raz okrążyć naokoło słońca, wynosi nie 365 dni i 6 godzin, ale nieco mniej, mianowicie 365 dni 5 godzin 48 minut z sekundami. Wskutek tej małej różnicy kilkunastu minut od Koncylium Nicejskiego do XVI wieku kalendarz opóźnił się już o 10 dni, to znaczy, że kiedy wskazywał, na przykład, 1 marca, to w rzeczywistości powinno było już być 11 marca. Ojciec święty Grzegorz XIII papież, w roku 1582, rozkazał naprawić ten błąd kalendarza przez opuszczenie owych zbytecznych dziesięciu dni; aby zaś na przyszłość nie powtórzyła się ta sama omyłka, ustanowił, że nie każdy czwarty rok będzie przestępny, lecz jeden z nich raz na 128 lat ma zostać rokiem zwyczajnym. Tym sposobem kalendarz został pogodzony z prawdziwym czasem słonecznym. Poprawiony kalendarz, od imienia papieża Grzegorza, zwie się gregoryańskim, albo nowego stylu, podczas gdy juliański nosi nazwę starego stylu.

Na życzenie Ojca świętego przyjeły poprawiony kalendarz wszystkie kraje katolickie. Lutrzy ganili z początku tę poprawę, ale wkrótce przekonali się i oni, że poprawa przez papieża miała rację i kalendarz nowy u siebie zaprowadzili. Jedni tylko schyzmatycy, z powodu swej

ciemnoty i nienawiści do Ojca świętego, nigdy poprawionego kalendarza przyjąć nie chcieli.

Kiedy Rusini połączyli się roku 1596 ze świętą Stolicą Rzymską, mieli również przyjąć nowy poprawiony kalendarz, lecz biskupi ruscy, obawiając się, że prostemu ludowi trudno będzie wytłumaczyć i przekonać go, iż nowy kalendarz jest lepszy, a przy wprowadzeniu jego mogłyby powstać jakie rozruchy i niezadowolenie z Unii, prosili Ojca świętego, aby im pozwolił pozostać do czasu przy dawnym kalendarzu. Zgodził się na to papież i stąd Unici Rusini na całej przestrzeni dawnej Polski, a więc w zabranych krajach i na Podlasiu aż do kasaty Unii, a w Galicyi aż do dziś dnia obchodzą święta według kalendarza juliańskiego, czyli starego stylu. Opóźnienie jego z 10 dni wzrosło już do 13 dni i wzrastać będzie o jeden dzień na każde 128 lat.

Gdy po upadku Polski wiele krajów katolickich dostało się Rosyi, wtedy już nietylko Unici, ale i katolicy łacińskiego obrządku zmuszeni byli przez rząd wrócić do kalendarza starego. Tylko w guberniach Królestwa Polskiego pozostał kalendarz gregoryański i dlatego widzimy różnicę między samymi łacinnikami, że kiedy, na przykład, w Siedleckiej gubernii obchodzą się Trzy Króle, to w Grodzieńskiej lub na Wołyniu jest dopiero wigilia Bożego narodzenia. Starego również kalendarza za pozwoleniem Ojca świętego używają katolicy i w tych krajach, np. w części Rumunii, gdzie są w mniejszej liczbie, aby się nie różnić od większości mieszkańców.

Obecnie Rosya i inne kraje schyzmatyckie przekonały się, że ich kalendarz stary jest błędny i że nastaną czasy, kiedy podług niego Boże Narodzenie obchodzić by trzeba było na wiosnę, a Wielkanoc we żniwa, lecz nowego kalendarza nie przyjmują, bo im wstyd, że musieliby go wziąć od katolików i papieża, którego dotąd lekceważyli.

Jest jednak nadzieja, że prędzej czy później złożą schyzmatycy swą pychę i kalendarz nowy gregoryański zapanuje na całym świecie.

Z tego co się powiedziało, łatwo osądzić który kalendarz jest lepszy. Jest nim kalendarz nowy, gregoryański, katolicki, stary zaś błędny, bo oparty na niedokładnem obliczeniu starożytnych uczonych. Chociaż kalendarz stary był zatwierdzony na Koncylium Nicejskiem, jednak gdy błąd się w nim okazał, papież, jako najwyższy Pasterz całego Kościoła, miał prawo i powinność błąd ten naprawić i rzeczywiście naprawił. Nie wynika jednak z tego, że trzymając się kalendarza starego nie można już być dobrym katolikiem. Gdzie dla miejscowych trudności nie podobna na razie wprowadzić nowego kalendarza, jak np. u Unitów w Galicyi, albo łaciników w Rosyi, tam wolno obchodzić święta według starego stylu. Grzechem natomiast byłoby dlatego jedynie odpychać kalendarz nowy, że go wprowadził papież rzymski, bo tym sposobem okazywałoby się pogardę i zniewagę Ojcu świętemu, widzialnemu namiestnikowi Chrystusa Pana na ziemi.

Co się tyczy Unitów w dyecezyi chełmskiej, to ci, nie mając obecnie swoich własnych kościo-

łów, gdzieby święta obchodzono według starego kalendarza, zmuszeni są do świętowania razem z łacinnikami, a tym sposobem do zaniechania kalendarza juliańskiego, przez co jednak nie przestają być Unitami grecko-ruskiego obrządku.

Jeszcze parę słów o obrządkach. Co to jest obrządek? Jest to pewien sposób odprawiania publicznego nabożeństwa i urządzenia całego życia kościelno-religijnego. Kościół święty katolicki jest jeden, jak jeden jest Chrystus, jak jeden Bóg. Ale w tym Kościele są różne sposoby chwaleń Pana Boga, różne zwyczaje i prawa kościelne, bo Kościół składa się z rozmaitych narodów, mówi rozmaitymi językami. Słowem są różne obrządki. Głównych obrządków w Kościele katolickim jest siedm: trzy zachodnie i cztery wschodnie. Na zachodzie znajdują się obrządki: łaciński czyli rzymski, najwięcej rozpowszechniony który i u nas w Polsce panuje, drugi jest ambrozyański od św. Ambrożego biskupa i trzeci mozarabski. Obrządki zaś wschodnie są następujące: grecki, do którego również należy i rusko-unicki, dalej idą ormiański, syryjski i koptycki.

Obrządki te, chociaż wszystkie katolickie, różnią się między sobą językiem używanym do nabożeństwa, sposobem odprawiania mszy świętej, udzielania sakramentów, rozdawania Komunii świętej itd. i tem nawet, że w obrządkach wschodnich wolno kapłanom wstępować w związki małżeńskie. Często schyzmatycy zarzucają, że Kościół katolicki dąży do zniesienia innych obrządków i przerobienia wszystkiego na łacinę. Jest to fałsz rozmyślny. Nikt się tak nie opiekuje wschodnimi obrządkami, jak papieże rzymscy,

którzy dużo już wydali przepisów na ich obronę i wiernym innych katolickich obrządków zakazują nawet przechodzić na obrządek łaciński. Gdyby schyzmatycy chcieli to zrozumieć, to przekonaliby się, że i oni sami, byleby się wyrzekli błędów Focysza i uznali papieża za Głowę Kościoła, byłiby tem samem dobrymi katolikami, zachowując nawet swoje starodawne obrzędy i ceremonie. Nie obrządek ich oddziela od katolików, ale wiara inna i nieposłuszeństwo prawej kościelnej władzy Ojca świętego.

W Galicyi, w jednym mieście Lwowie, jest trzech arcybiskupów, każdy innego obrządku: jeden łaciński, drugi ruski, trzeci ormiański, a wszyscy są pasterzami katolickimi i miłują się wzajemnie, jako synowie tegoż Kościoła. Wierni Rusini bywają w kościołach łacińskich, polacy w cerkwiach ruskich, bo wszędzie panuje jedna i ta sama wiara katolicka. Tak było niegdyś i na Podlasiu. Byli księża polscy-łacińscy byli i ruscy, ale wyznawali jedną i tę samą świętą wiarę. Łacinnik przyjmował Pana Jezusa w Komunii pod jedną postacią, jak każe obrządek łaciński, rusin-Unita komunikował pod dwoma postaciami chleba i wina, jak chce obrządek grecki, ale obydwie komunie były zarówno dobre, bo tu i tam podawał Ciało Pańskie prawdziwy kapłan prawdziwego Chrystusowego Kościoła. Co innego teraz. Chociaż w cerkwi »obiednia« podobniejsza do dawnej mszy unickiej, niż do łacińskiej, jednak Unicie nie wolno brać udziału w nabożeństwach schyzmatyckich, bo to już inna niż dawniej wiara.

Gdy więc was pytają, dlaczego nie chodzicie do cerkwi? odpowiadajcie: Nie chodzimy do cerkwi nie dlatego tylko, że tam się modlą po rosyjsku, że tam niema organów, że są inne krzyże, inne ceremonie, ale przede wszystkim dlatego, że my jesteśmy wiernymi dziećmi Kościoła katolickiego i w posłuszeństwie temuż Kościołowi do śmierci trwać chcemy, cerkwie zaś nasze są teraz w ręku fałszywych pasterzy, którzy idą nie za nauką Chrystusa Pana, ale za nauką odszczepieńców Focyusza, Siemaszki, Popiela. Z takimi pasterzami nic wspólnego mieć nie chcemy. Naszym najwyższym pasterzem jest w niebie Jezus Chrystus, a na ziemi widzialny jego zastępca papież rzymski. Naszym Kościołem jest Kościół jeden święty katolicki Apostolski, założony przez Zbawiciela na świętym Piotrze.
»Gdzie Piotr, tam Kościół«.

KONIEC.

T R E Ś Ć.

	Str.
Wstęp.	5
Czytanie I. O odszczepieństwie Focyusza i Cerylaryusza	9
Czytanie II. O Apostołach Słowian, św. Cyrylu i Metodym	24
Czytanie III. O zaprowadzeniu wiary świętej na Rusi	36
Czytanie IV. O schyźmie na Rusi i o Unii Florenckiej	46
Czytanie V. O Unii Brzeskiej	56
Czytanie VI. O obrońcach Unii: Hipacym Potcieju i Welaminie Rutskim	64
Czytanie VII. O życiu i męczeństwie św. Józafata Kuncewicza	74
Czytanie VIII. O wzroście i cierpieniach Unii aż do upadku Polski	81
Czytanie IX. O prześladowaniu Unii przez Katarzynę II	89
Czytanie X. O zdradzie Unii przez Józefa Siemaszkę	102
Czytanie XI. O Unii w diecezyi Chełmskiej	115
Czytanie XII. O prześladowaniu Unitów w diecezyi Chełmskiej	126
Domówienie.	140
Dodatek. O kalendarzu i obrządkach wschodnich	145

